Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 7 (1691) 17–23 luty 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

NIE

O pożytkach z Putina

str. 3

Panie Boże, wybij pedałów

str. 10

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 13d15b2c78

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Były walentynki. Żaden polski polityk publicznie nie wyznał miłości innemu polskiemu politykowi. Najbliżej tego był premier Morawiecki, który powiedział, że prezydent Duda postąpił „jak najbardziej zasadnie i słusznie”.

Chodzi o to, że Duda skierował do trybunału Przyłębskiej ustawę o Sądzie Najwyższym, której uchwalenie jest jednym z tzw. kamieni milowych pozwalających na uzyskanie przez Polskę miliardów euro na Krajowy Plan Odbudowy. „Zależy mi na jak najszybszym uruchomieniu środków na KPO, które są potrzebne do rozwoju polskiej gospodarki, dlatego nie zdecydowałem się na zawetowanie nowelizacji ustawy o SN” – powiedział obłudnie prezydent w telewizji, co usłyszeli wyborcy, również ci, którzy na niego głosowali.

Prestidigitatorzy polityczni, czyli eksperci, którzy udają, iż się znają na polityce krajowej, są zdania, że trybunał Przyłębskiej uzna niekonstytucyjną ustawę o SN za zgodną z konstytucją, co będzie oznaczać, że ten kamień milowy Polska osiągnie, a kasa z Unii do Polski trafi z końcem roku. Może być to trudne, ponieważ w trybunale Przyłębskiej trwa konflikt: sześciu prawników uważa ją za prezeskę, a dziewięciu nie. Masz, babo, placek! – może zawołać prezes Kaczyński. Placek drożdżowy…

W ogóle w mijającym tygodniu Duda był zajęty jak jasna cholera. Podpisał nowelizację ustawy o niepodwyższaniu cen źródeł energii, udzielił wywiadów BBC i „Le Figaro”, a przed wizytą prezydenta Stanów Zjednoczonych Joego Bidena spotkał się z przywódcami NATO, Francji i Niemiec. Nas zainteresowała wypowiedź dla BBC, w której Duda oświadczył, że jest katolikiem i opowiada się przeciwko aborcji. Duda nie oświadczył, że tęskni za średniowieczem.

Obowiązki Dudy w tym tygodniu to i tak mały pikuś w porównaniu z tym, co czeka go w przyszłym, kiedy to będzie musiał przyjąć Bidena i przywódców państw z Europy Wschodniej należących do tzw. Bukaresztańskiej Dziewiątki.

Oprócz afery „Willa plus” na światło dzienne wypływają kolejne pisowskie przekręty finansowe. Państwowa kasa płynie do działaczy pisowskich, ich krewnych i znajomych rzeką szeroką jak Amazonka. Antyrządowe media ekscytują się 26-latkiem, który założył firmę, a 5 dni później z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju dostał dofinansowanie w kwocie 55 mln zł. Nie dostał – sprostowało centrum, ale jego pełniącego obowiązki dyrektora pisowca Pawła Kucha posunął z posadki minister funduszy i polityki regionalnej pisowiec nazwiskiem Puda. Nowym p.o. dyrektora został pisowiec Orzeł.

Europoseł Koalicji Obywatelskiej Radosław Sikorski tłumaczy się z tego, że od kilku lat dostaje 100 tys. dolarów rocznie za to, że jest członkiem rady doradczej Sir Bani Yas Forum ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Media prorządowe oskarżają Sikorskiego prawie o zdradę, a media antyrządowe podkreślają, że transfer kasy z Abu Zabi do Chobielina, gdzie Sikorski jest panem na dworze, jest jawny i odbywa się zgodnie z prawem. Niby tak, ale niesmak pozostaje…

Przewodnicząca Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola powiadomiła o wniosku o uchylenie immunitetu czworgu europosłom z PiS: Kempie i Mazurek (kobiety) oraz Jakiemu i Porębie (mężczyźni). Jest to efekt aktu oskarżenia złożonego przez Rafała Gawła, założyciela Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, za pisowski spot ostrzegający przed polityką migracyjną Platformy Obywatelskiej.

Elektorat zamartwia się wspólną listą opozycji, a co ze wspólną listą koalicji rządzącej? „Priorytetem jest start z list razem, ale jeśli się okaże, że razem nie uda nam się sformułować formuły Zjednoczonej Prawicy, to podejmiemy rękawicę i będziemy sami startować” – powiedział Ozdoba, Ziobrowy wiceminister klimatu i środowiska. Podejmijcie rękawicę, oj, podejmijcie… Kupiliśmy już lornetkę, żeby nie przegapić waszej katastrofy wyborczej.

Inny ziobrowiec – nazywa się Kaleta – powiadomił opinię publiczną, że w Warszawie obowiązywać będą kartki na mięso. Jak za komuny… Kalecie chodzi o to, że stolica Polski jest sygnatariuszem raportu C40 Cities, a raport zawiera rekomendacje dotyczące m.in. obniżenia spożycia mięsa i nabiału. Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski – mówiąc potocznie – kazał Kalecie spadać na drzewo i tam się pałować do utraty przytomności.

Tak jak Kaleta obawia się, że zostanie mu zabrane mięso, tak inny prawak, Bosak z Konfederacji, boi się, że lewactwo zmusi go do jedzenia świerszczy i innych owadów. Spoko. Obydwaj powinni zacząć się lękać dopiero wówczas, gdy komuniści, globaliści i zwolennicy metody in vitro wprowadzą powszechny kanibalizm.

Z URNY URBANA

Jeden z zarzutów podnoszonych do znudzenia przeciwko Urbanowi jest taki: owszem, był inteligentny, pisał świetnie, ale był „Goebbelsem stanu wojennego”. Urban odniósł się do tego w felietonie z 1997 r. Niech się młodzież uczy rozumieć.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Gdzie całować

„Oświadczamy, iż w naszym przekonaniu Jerzy Urban po wprowadzeniu stanu wojennego pełnił w PRL rolę odpowiadającą roli ministra Goebbelsa w hitlerowskich Niemczech”. Tej treści oświadczenie ogłosiło piętnaście pomniejszych filarów prawicy, rzec by można, jej boczna balustrada. Swój wyczyn filarki uznały za tak doniosły, że zwołały konferencję prasową, aby się pochwalić odwagą, więc teraz wszyscy mnie proszą o komentarz. Do ujawnionej opinii o mojej roli odnoszę się z szacunkiem jak do każdego poglądu, który jest owocem starannego namysłu. Sygnatariusze namyślali się i zbierali na odwagę przez szesnaście lat bez trzech miesięcy. Jestem wielce zadowolony ze swoich prac jako rzecznika rządu, choć moi mocodawcy wytykali mi potknięcia. To samozadowolenie byłoby dziś niemożliwe, gdyby autorzy oświadczenia piętnastu chwalili mnie zamiast ganić. Przygany ze strony politycznych wrogów są jak order za skuteczność. Ich długa pamięć zaś to dowód, że udało mi się być dolegliwym. W stanie wojennym walczyłem z opozycją, w tym z tą, która dziś tworzy prawicę. I w tym segmencie czas współczesny potwierdza trafność moich zmagań.

Czynione przez prawicę utożsamianie PRL czasu Jaruzelskiego z faszyzmem jest nadużyciem prawdy. To nie lewica, lecz skrajna prawica objawia częściowe pokrewieństwa z faszyzmami, np. poprzez swój nacjonalizm, wynoszenie rodziny i wielodzietności na piedestał, lansowanie rozwiązań korporacyjnych, niekiedy pojawiającą się ksenofobię. Dodajmy skłonność do metod niedemokratycznych i do ogłaszania jedynej prawdy, w którą wątpienie powinno być zakazane. Twierdzenie, że w schyłkowym okresie PRL pełniłem w Polsce tę rolę co Goebbels w III Rzeszy, nie zawiera jednak bezpodstawnej przymiarki ustrojów i poczynań. Jest po prostu nieścisłe. Np. Goebbels był przełożonym prasy, radia, filmu, teatrów, wydawnictw, miasta Berlina itp. – ja władałem tylko własną jadaczką. Jednakże to twierdzenie, że byłem tu tym, czym on tam, nie uraża mnie. Można bowiem np. prawomocnie powiedzieć, że papież odgrywa w Watykanie i wśród kleru tę rolę co Hitler w III Rzeszy, bo reprezentuje sobą władzę dyktatorską, formalnie nieograniczoną. Same organizmy (Niemcy Hitlera i Kościół katolicki) są jednak przecież zupełnie niepodobne, a także, w większości, ich cele i metody działania. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

WIARA CZYNI CZUBA

1. Torysowska posłanka, baronowa Winterbourne Emma Nicholson, dziedziczka producenta ginu J&W Nicholson & Co, wykazuje szczególną troskę o zdrowie publiczne. Napisała do laburzystowskiego radnego dzielnicy Isleworth, Johna Strouda-Turpa, zatroskana groźbą, jaką dla mieszkańców stworzyło nowe przejście dla pieszych, wymalowane w kolorach gejowskiej tęczy uzupełnionej o kolory społeczności trans (różowy i błękitny) oraz brąz i czerń symbolizujące niebiałe osoby LGBTQ+. Baronowa nie ma nic przeciwko gejom i transom, martwi się tylko o epileptyków: „To przejście nieuchronnie wywoła migreny i epilepsję – czy moglibyśmy się spotkać, aby omówić ochronę osób wracających do zdrowia po urazach głowy lub schorzeniach neurologicznych?”. Wrażliwość społeczna baronowej nie ma sobie równych.

2. Jerrid Farnam z Oklahomy włamał się do klasztoru benedyktynów w Arkansas i przystąpił do rozwalania ołtarza za pomocą młota kowalskiego. Połamawszy płytę ołtarza, wydobył z niego dwa relikwiarze z kawałkami świętych męczenników Bonifacego, Tyberiusza, Marcellusa i Justyny oraz niemęczennika św. Benedykta. Po zatrzymaniu Jerrid wyjaśnił, że Bóg powiedział mu, że w relikwiarzach znajdują się kości Chrystusa, i kazał mu je uwolnić. Bóg kazał mu także uwolnić zawartość tabernakulum, ale powstrzymała go Maryja Dziewica: gdy Farnam zobaczył jej posąg, zaniechał dalszego niszczenia, o czym benedyktyni z radością poinformowali na stronie internetowej, dodając: „UIOGD”. Co oznacza: „Ut in omnibus glorificetur Deus” (oby we wszystkim był uwielbiony Bóg”) i jest dewizą benedyktynów.

3. Duchowni Kościoła Anglii będą mogli błogosławić pary jednopłciowe – postanowił jego Synod Generalny, podkreślając jednak, że „małżeństwo” nadal jest możliwe tylko między mężczyzną a kobietą. Synod zapowiedział też przegląd dotychczasowych zasad: zakazu zawierania przez duchowieństwo małżeństw cywilnych z osobami tej samej płci oraz zakazu chędożenia obowiązującego duchowieństwo w związkach jednopłciowych. Decyzje angielskich biskupów nie przypadły do gustu ich współwyznawcom z Trzeciego Świata: Stowarzyszenie Kościołów Anglikańskich Globalnego Południa, łączące anglikanów w krajach takich jak Nigeria, Kenia, Uganda i Rwanda, uznało, że arcybiskup Canterbury utracił „zdolność przewodzenia”. Może to jest stosowny moment na odrzucenie przez Afrykę tej resztki kolonialnej przeszłości, jaką jest anglikanizm?

4. Zwłaszcza że Kościół Anglii planuje też inną zmianę: powoła specjalną komisję, która przeanalizuje właściwość używania męskiego zaimka wobec Boga. Z taką prośbą do synodu zgłosiła się pastorzyca Joanna Stobart, wikariuszka Ilminsteru i Whitelackington w hrabstwie Somerset, apelująca o wprowadzenie do liturgii „bardziej integracyjnego języka”. Michael Ipgrave, biskup Lichfield i wiceprzewodniczący komisji liturgicznej odpowiedzialnej za powołanie komisji ds. bożego zaimka, wyjaśnia, że sprawa nie jest nowa, albowiem „Kościół od kilku lat bada właściwość użycia języka genderowego wobec do Boga”. Nie jest jeszcze jasne, w jaki sposób można zastąpić frazę „Ojcze nasz” w tzw. Modlitwie Pańskiej, którą ponoć podyktował apostołom sam Jezus. Problemy teologiczne zawsze niosły w sobie olbrzymią wagę.

5. Niezależna komisja pod przewodnictwem psychiatry dziecięcego Pedra Strechta sporządziła raport na temat nadużyć seksualnych w portugalskim Kościele kat., wymieniając 5 tysięcy ofiar z ostatnich siedemdziesięciu lat. Przewodniczący portugalskiego episkopatu biskup José Ornelas jest „zadowolony z tego trudnego i dramatycznego dzieła” i „ma nadzieję, że wyznaczy ono nowy początek”. Nie wszyscy podzielają jego optymizm. Jedna ze wskazanych w raporcie ofiar, 43-letnia dziś kobieta występująca pod imieniem Alexandra, która jako 17-letnia nowicjuszka została zgwałcona podczas spowiedzi przez księdza, po raz pierwszy zdobyła się na odwagę poinformowania o tej napaści 3 lata temu – i została kompletnie zignorowana. „Biskupia prośba o wybaczenie nic dla mnie nie znaczy” – mówi. „Nie wiem nawet, czy jest szczera”.

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Rosja** uruchomiła program wyszukujący **memy o Putinie** w internecie. Ileż by dali nasi katolicy za program szpiegujący śmieszki z Jezusa…
- **Tadeusz Rydzyk** prosi o przekazanie 1,5 proc. podatku, bo cienko przędzie. Najwidoczniej po pandemii nastały chudsze czasy.
- **Prezydent Joe Biden** powołał zespół do zbadania **niezidentyfikowanych obiektów latających** w przestrzeni powietrznej USA. Następnym krokiem Bidena w poszukiwaniu obcych będzie podróż do Polski.
- **Aleksander Kwaśniewski** zapewnił, że obchodzi walentynki cały rok, podając żonie śniadanie do łóżka. Są jednak sprawy, w których Lech Wałęsa jest mądrzejszy.
- **Janusz Palikot** podczas wizyty w USA napisał o „bezdomnych ludzkich śmieciach”. Tak, wódka jednak ryje łeb…
- Do najnowszego wydania **„Gazety Polskiej”** została dołączona naklejka „TVN i Tusk, nie zamkniecie nam ust”. To dlatego „Gazeta Polska” ma taką rozdziawioną gębę.

MARTA M.

eprasa.pl 13d15b2c78

O pożytkach z Putina

Rys. MARCIN CHUDZIK

Czyli dlaczego z okrutnego ataku na sąsiada wynikają same dobre rzeczy.

Sprawy są ze sobą powiązane w przedziwny sposób. Zadanie bólu skalpelem chirurgicznym wszak jest początkiem procesu leczenia. Oddaję cześć współczesnemu chirurgowi, który w sposób nie do końca intencjonalny, rzec można: przez pomyłkę, przyczynia się do wykuwania nowego zdrowszego świata.

Rozpoczynając wojnę, która miała trwać 7 dni, Władimir Putin chciał dowieść, że Rosjanie i Ukraińcy to dwójnaród.

Obydwa państwa powinny połączyć się w jedno. Choć oficjalnie Putin deklarował, że niepodległość Ukrainy nie jest mu ciężarem, w gruncie rzeczy wierzył w kłamstwa swojego wywiadu, że powitają go tam butelką prawdziwego ukraińskiego szampana. Ustanowi się rząd rosyjski lub przynajmniej prorosyjski. Może w dalszej perspektywie, jak było to przed wiekami, przeniesie się stolicę Rosji z Moskwy do Kijowa. Początkowo nie byłem pewien ani słuszności, ani niesłuszności tej hipotezy. Historia wykazała, że Putin się drastycznie pomylił.

Za samostijną i jej przywódcę

Dzięki Putinowi świat się przekonał, iż Ukraina to zupełnie co innego niż Rosja. Ukraina to prawdziwe państwo, a nie republika rosyjska. Dla ludzi mojego pokolenia, dla których wszystko za wschodnią granicą było Związkiem Radzieckim, to niemały szok poznawczy. Przenicowanie światopoglądu. I za to Putinowi powinniśmy być wdzięczni.

Największym beneficjentem poczynań Putina jest zawodowy komik Wołodymyr Zełenski. Z miernego, pozbawionego jakiegokolwiek doświadczenia politycznego przywódcy, pod którego rządami gospodarka staczała się w przepaść, rósł dług publiczny, spadały wpływy z podatków, obniżał się PKB, rosła inflacja, co niechybnie wróżyło mu koniec kariery, stał się najbardziej rozpoznawalnym przywódcą świata. Mężem stanu, jak gdzieniegdzie można przeczytać. Osobistością, której papież, Robert Lewandowski i Greta Tintin Eleonora Ernman Thunberg (chodzi o jedną osobę) nie dorastają do pięt. Wołodymyr Zełenski powinien być wdzięczny Putinowi, bo gdyby nie wysłał wojska, aby pozbawić go władzy, Zełenski zapewne już by jej nie miał, utraciwszy stanowisko w wyniku zamachu stanu.

Za upadek mitu o niepobiedimoj

Dzięki Putinowi świat się dowiedział, że niezwyciężona armia rosyjska, przed którą drżeliśmy przez ostatnie 60 lat, to jest jakaś parodia wojska jadącego do walki w nienaoliwionych czołgach, bez noktowizorów i amunicji, prowadzonych przez nauczycieli zajęć praktyczno-technicznych ze szkoły średniej. Nie tak ją sobie wyobrażaliśmy. Snajperzy w adidasach, komandosi w kamizelkach z kuloodpornej tektury i zbiorniki w transporterach opancerzonych, które trzeba dotankowywać na przygodnych stacjach benzynowych. Wygląda na to, że służby wywiadowcze wstawiały nam kit, chcąc zyskać na prestiżu i pozorowanej przydatności. Jesteśmy wdzięczni Putinowi za tę autodemaskację.

Za eurointegrację

Ukraina od dziesięciu lat starała się o przyjęcie do Unii Europejskiej. Miała jakieś aspiracje w kwestii przyjęcia do NATO. Ta pierwsza sprawa skończyła się nawet wspominanym wyżej zamachem stanu. Wprawdzie jest panną posażną, jednak nie goli się pod pachami, zęby ma spróchniałe, a poza tym jest po babsku nieszczera i chciwa. Na zamążpójście z Zachodem nie miała wielkich szans. Również dlatego, że Putin się na ten ślub nie zgadzał, a nikt nie chciał drażnić Putina. Przypomnijmy Aleksandra Kwaśniewskiego, który miał ambicje wprowadzenia Ukrainy do Unii. Został ukarany w ten sposób, że na paradzie z okazji 50. rocznicy zwycięstwa nad Hitlerem ustawiony został przez Putina w ostatnim szeregu przywódców od góry, którego nawet kamery telewizyjne nie obejmowały. Dziś się okazuje, że szanse na unijne członkostwo Ukrainy w najbliższej dekadzie są stuprocentowe. Gdyby wojna ustała, to również mile widziana będzie w NATO. Ukraina powinna Putinowi w pas się kłaniać, że przybliżył ją do Unii.

Ongiś obywatele Ukrainy musieli korumpować personel polskich konsulatów, aby wyjechać na roboty. Wiza do Włoch lub Niemiec była takim mniej więcej marzeniem jak kiedyś dla Polaka amerykański paszport. Dzięki Putinowi wszystkie te ograniczenia znikły. 7 milionów Ukraińców podróżuje po Europie na prawach takich, jakie mają zjednoczeni Europejczycy. Uzyskuje zezwolenia na pracę na zasadach podobnych, jakie my mamy obecnie w Anglii. Obywatele Ukrainy powinni być wdzięczni Putinowi za wymarzone, choć jeszcze niedawno niemożliwe dobrodziejstwo.

Wdzięczny powinien być Putinowi kanclerz Niemiec i premier angielski. Dotychczas dostojnicy na tych stanowiskach nie wiedzieli dokładnie, gdzie ta Ukraina jest. Tymczasem Boris de Pfeffel Johnson (Pfeffel znaczy „pieprz") jako pierwszy w historii premier Wielkiej Brytanii mógł odwiedzić Kijów w ważnej sprawie. Kanclerz Scholz był drugim po Hitlerze kanclerzem, który zrobił to samo. Ukraina nie doznałaby takiego zaszczytu, gdyby nie Putin. Podziękowania się należą.

Za pełną kabzę imperialistów

Ogromnie wdzięczny powinien być Putinowi światowy przemysł zbrojeniowy, bo po zakończeniu 20-letniej wojny w Afganistanie, która wzbogaciła go o 2 bln dolarów, nagle niechcący wrócił do łask. Nadzwyczajne zamówienia na broń w 2022 r. szacowane są na 100 mld dolarów.

Szczególne powody do wdzięczności Putinowi mają armie NATO, o czym w grudniu w Waszyngtonie przekonywał nawet Zełenski. Narzekał, że te czołgi i armatohaubice, wysyłane w ramach pomocy humanitarnej, to złom o wartości księgowej ujemnej. Gdyby to przetapiać na surówkę, trzeba by wyrzucić w błoto jakieś 30 mld dolarów. A tu proszę! Nie dość, że zachodnie demokracje zaoszczędziły na demobilizacji, to mogą jeszcze chwalić się szczodrobliwością. Robiąc z gówna prezent, wychodzą na dobroczyńców. Na początku tego łańcucha przyczynowo-skutkowego militarnej pomyślności był Władimir Władimirowicz Putin. Wielkie dzięki!

W ostatniej przedwojennej dekadzie Ukraina nie mogła się doprosić pomocy dla dyszącej gospodarki. Uzbierała tego raptem 8 mld dolarów – no bo nie było. Tymczasem w ciągu minionego roku okazało się, że można tam bez oczekiwania wzajemności zainwestować 85 mld dolarów. W bieżącym roku będzie tego tyle samo, a może więcej. Budżet Ukrainy to ok. 47 mld dolców. Bez Putina tego potoku gotówki na Ukrainie by nie było.

Wszyscy zainteresowani integracją europejską dzięki Putinowi tracą powody do narzekań. Pomysły wystąpienia ze wspólnoty nagle się ulotniły. Okazuje się, że więcej nas łączy, niż dzieli. Obywatele brytyjscy, gdyby mieli głosować obecnie, zapewne odwołaliby brexit. Dzięki dla Putina za zjednoczenie Europy.

Wowa, bolszoje spasibo iz Polszy!

No i w końcu nasze polskie wyrazy wdzięczności dla Putina powinniśmy podnieść do potęgi czwartej.

Urośliśmy w oczach świata jako samarytanie, chrześcijanie, żołnierze, przedmurze cywilizacji zachodniej, najpotrzebniejsi sojusznicy. **„Rzeszów nową stolicą Europy!"** – ogłosiła największa na świecie agencja prasowa Bloomberg. Jesteśmy kochani, a powodów do miłości by nie było, gdyby Władimir Putin nie uruchomił miłosnego kontinuum. Chylmy czoło przed Putinem!

Szczególnie dużo zawdzięcza Putinowi rząd PiS. Gdyby miał być sprawiedliwy, wypadałoby uczynić Putina honorowym członkiem partii.

Ryzykowna hipoteza – kłócąca się ze zdrowym rozsądkiem – o zamachu smoleńskim nabrała zupełnie innej wymowy. Skoro ci wariaci zaatakowali Kijów, dlaczego niby nie mogliby wysadzić samolotu z polskim prezydentem?

Putin wziął odpowiedzialność za rosnące ceny benzyny, prądu, masła, pomidorów malinowych (26 zł za kilo), stagnację, stagflację, kryzys, kapitalizm i wyzysk.

Wprowadzanie reguł opresyjnego państwa, ordynarny fiskalizm, dobroczynność oparta na grabieży to tak naprawdę nic w stosunku do rządów w Rosji, które są ponure, brutalne i zmuszają obywateli do seksu analnego w celu kontroli urodzin. Rządy PiS-u są naprawdę dobre, bo przecież gdybyśmy mieli mniej szczęścia, to urodzilibyśmy się 1000 km na wschód. To nie tak daleko…

Jakiś haniebny płot na granicy, a nawet nikomu niepotrzebny przekop mierzei zbladły, ba!, uzyskały zupełnie inną moc psychologiczną. Jarosław Kaczyński, który od lat szczuł Rosją, uchodzić może za wizjonera i wybitnego stratega. Wszystko mu się sprawdziło. Wdzięczność PiS-u dla Putina powinna być ogromna. Na miarę zbicia z pantałyku wszelkich argumentów opozycji i zwycięstwa w przyszłych wyborach.

Powiecie, że to nie jest holizm, tylko cynizm. Nieprawda. W gruncie rzeczy rzeczywiście dzięki Putinowi i jego durnym poczynaniom świat staje się lepszy. Złe uczynki wychodzą również na dobre. Trzeba sobie z tego wreszcie zdać sprawę, kurwa jego mać!

ROBERT JARUGA

Ciąża zagrożona świętością

Już wkrótce na liście świętych pojawi nowa pozycja pt. „dziecko nienarodzone". Będzie to bezprecedensowa beatyfikacja, ukoronowanie i uhonorowanie pracy działaczy pro-life, a przy okazji pisowców pudrujących polski antysemityzm. Kilka pieczeni na jednym ogniu.

Pod koniec ubiegłego roku papież podpisał dekret o męczeństwie rodziny Ulmów, pozwalając tym samym na ich beatyfikację, czyli ogłoszenie błogosławionymi. Uroczyste włączenie do pocztu błogosławionych odbędzie się jeszcze w tym roku.

Pod hasłem „rodzina Ulmów" kryją się rodzice Wiktoria i Józef oraz sześcioro ich dzieci na powierzchni i jedno w brzuchu. Wiktoria była w siódmym miesiącu ciąży, gdy wraz z mężem i dziećmi została zamordowana przez Niemców za ukrywanie Żydów. Ulmowie ukrywali od 1942 r. ośmioro Żydów w Markowej na Podkarpaciu. Zadenuncjował ich policjant z Łańcuta Włodzimierz Łeś.

24 marca 1944 r. niemieccy żandarmi zamordowali najpierw ukrywanych Żydów, potem Ulmów seniorów, a na końcu dzieci.

Za swoją postawę Ulmowie otrzymali w 1995 r. tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przyznawany przez Instytut Yad Vashem, a w 2010 r. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Takiej okazji nie mógł też przepuścić Kościół kat. W 2005 r. rozpoczął się proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów. Cała akcja sprowadzała się do tego, by udowodnić, że Wiktoria i Józef, ukrywając Żydów, kierowali się chrześcijańskim (a konkretniej katolickim) miłosierdziem i to nauki zasłyszane z ambony pchnęły ich do heroicznych czynów. Żeby zaś pominąć problematyczny wymóg udowodnienia cudu za pośrednictwem kandydata na świętego, umyślono sobie, że Ulmowie to męczennicy za wiarę. Ci, którzy umierają za wartości katolickie, nie potrzebują cudu, by się dostać na ołtarze. Stwierdzono więc, że Ulmowie zostali zabici **„z nienawiści do wiary"** i jako takim należy im się beatyfikacja. Nie doprecyzowano, czy mord popełniono bardziej z nienawiści do wiary chrześcijańskiej, czy żydowskiej, a mógłby to być ciekawy temat na rozprawkę. Uznano autorytatywnie, że hitlerowcy kierowali się zarówno antysemityzmem, jak i wrogością wobec chrześcijaństwa, bo jeden z nich, Eilert Dieken, wyrzekł się swojej luterańskiej wiary, a inny, Joseph Kokott, nosił na czapce trupią czaszkę, co charakteryzowało członków formacji związanych ezoteryzmem i satanizmem. Szkoda, że Kościół tak skrupulatnie nie odnotowuje polskich szmalcowników z krzyżykiem na szyi, a raczej neguje ich związki z katolicyzmem.

W przypadku Wiktorii i Józefa rzecz była dość prosta do przeprowadzenia: skoro byli katolikami, to wszystko, co robili, było na wskroś katolickie. Także, a może przede wszystkim, ukrywanie Żydów za cenę śmierci. W przypadku dzieci sprawa jest nieco bardziej skomplikowana. O ile ośmioletnia Stasia mogła już mniej więcej kumać, co się święci, o tyle półtoraroczna Maria raczej nie bardzo. Nie mówiąc o nienarodzonym. Pomysłodawcy postanowili jednak beatyfikować hurtowo, nikogo nie oszczędzać. W notce watykańskiej Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych czytamy: **„Dzieci były ochrzczone i włączone w czynną wiarę swoich rodziców. Dla nienarodzonego dziecka był to chrzest krwi"**. Według Katechizmu Kościoła Katolickiego **„chrzest krwi, podobnie jak chrzest pragnienia, przynosi owoce chrztu, nie będąc sakramentem"**. Tradycja wywodzi się z pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to nowe nabytki raczkującej religii często nie zdążyły przyjąć chrztu, zanim je zabito. Jak to się ma do płodu, choćby już niemalże gotowego do wyjścia na świat, ale przecież kompletnie nieświadomego, że przychodzi mu umierać za wiarę rodziców – oto wielka tajemnica wiary! Dotychczas bodaj najmłodszymi świętymi byli tzw. święci Młodziankowie, ofiary rzezi niewiniątek, których wspomina się 28 grudnia. Swoją drogą fajny ten Bóg: pozwolił Herodowi na wymordowanie tysięcy niemowlaków w poszukiwaniu króla żydowskiego, czyli Jezusa. Wiele lat później zezwolił na Holocaust, żeby płód mógł zostać ogłoszony świętym.

Prof. Chazan płoni się dziewiczym rumieńcem na myśl o swojej amatorszczyźnie w porównaniu z Jahwe.

Polskiemu Kościołowi taka zbiorowa beatyfikacja jest na rękę – jako dydaktyczny przykład rodziny pobożnej, wielodzietnej, patriotycznej i przeczącej tezie o polskim antysemityzmie. Przykład Ulmów jest chętnie wykorzystywany przez Rydzykowe i prawicowe media jako zadający kłam lewackiej narracji, że Polacy masowo denuncjowali albo wykorzystywali i okradali Żydów. Są już pomnik i muzeum, są ministerialne dotacje. Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej zyska teraz wymiar religijny i oficjalny stempel Watykanu. **„Beatyfikacja nienarodzonego dziecka Józefa i Wiktorii Ulmów będzie precedensem w historii Kościoła katolickiego. Męczennik za wiarę zabity w łonie matki może stać się patronem dzieci zmarłych przed urodzeniem"** – cieszy się z kolei „Gość Niedzielny". No, to już wiemy, co nas czeka w niedalekiej przyszłości.

Co dalej? Dziecko planowane, ale niepoczęte z powodu neomarksistowskiego terroru niszczącego wartości rodzinne? Nie podpuszczamy… Wszystkie drogi mogą prowadzić na ołtarze, także drogi rodne.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

eprasa.pl 13d15b2c78

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Boga chcecie uśmiercić, a kochacie tylko siebie, na pewno nie bliźniego, wprowadzając* ***eutanazję i aborcję*** *na życzenie. Korupcja, wojna, Rosja czy niszczenie praworządności wcale wam tak nie przeszkadzają jak tradycja i jej obrońcy.*

Patryk Jaki, wystąpienie w europarlamencie, 14 lutego

■ *Z jakiego powodu najczęściej cierpi „ponowoczesny" Europejczyk czy Amerykanin? Ano głównie z powodu odcinania się od swoich korzeni, czyli* ***odrzucania chrześcijańskiego świata*** *wartości.*

Adam Białous, PCh24.pl, 12 lutego

■ *Wychowywaliśmy się w klimacie, w którym napływały z „Zachodu" (czyli z amerykańskich filmów) wzorce* ***„wolnej" miłości,*** *to znaczy modelu, w którym można korzystać z uciech cielesnych, zachowując przy tym cały powab „romantycznej" atmosfery i przygody, w której realizujemy swoje pragnienia i potrzeby – bez „przestarzałego" wędzidła moralności, które było może dobre dla naszych dziadków, ale już nie dla nas. Z kolei* ***pornografia*** *dała nam wulgarne wyobrażenie o seksie, oderwane od normalnych relacji, które czekają nas w życiu – zanim ktokolwiek z nas zaangażował się w jakikolwiek poważniejszy związek. Na skutek takiego wychowania powstaje w duszy swoista czarna dziura.*

Filip Obara, PCh24.pl, 13 lutego

■ *Każdą z cywilizacji możemy zdefiniować poprzez jej artefakty, takie jak na przykład: Wielki Mur, Wielki Sfinks czy katedra Notre Dame. Antycywilizacje też mają się czym sygnować – no choćby sowieckie Gławnoje Uprawlenije Łagieriej albo niemiecka Inspektion der Konzentrationslager. Współczesna* ***cywilizacja śmierci*** *szczyci się natomiast* ***festiwalami.***

Tomasz A. Żak, PCh24.pl, 15 lutego

■ *Mamy więc stojące naprzeciw siebie dwa światy: w jednym chodzi o* ***macierzyństwo i rodzicielstwo,*** *a w drugim o* ***aborcję i antykoncepcję;*** *w jednym o eutanazję, a w drugim o godną śmierć; w jednym cel święci środki, nawet gdyby to miało być ludobójstwo, a w drugim o ludzkich czynach decyduje Dekalog; jeden z tych światów Wielbi Boga w Trójcy Jedynego, a drugi Księcia Ciemności Lucyfera. I dokładnie taka jest sztuka reprezentująca każdą z tych cywilizacji. Jedna prowadzi do Nieba, a ta druga zabiera nas w podróż „Highway to hell".*

dalej Żak

■ *Współczesne materialistyczne nurty myślenia redukują człowieka do ciała i psychiki, zupełnie ignorując – z tragicznym skutkiem –* ***chrześcijańską antropologię trójjedni,*** *jaką stanowi człowiek. Według tej prawdy człowiek składa się z trzech podstawowych poziomów – cielesnego, psychicznego i duchowego. Wszystkie te poziomy przenikają się tak ściśle, że nie sposób ich rozdzielić. Psychiatrzy, którzy starają się to zrobić, „eliminując" duszę, fatalnie błądzą.*

dalej Białous

■ ***Katolicka wizja seksualności*** *jest jak...* ***iPhone.*** *Wielu użytkowników telefonów z Androidem narzeka, że w iPhonie nie mogą wykonać pewnych operacji czy bezproblemowo łączyć się ze sprzętem nieposiadającym znaku nadgryzionego jabłka. Ależ o to właśnie chodzi! Doskonale zamknięty system operacyjny, pochodzący od tego samego producenta co hardware, sprawia, że urządzenie działa bezbłędnie.*

dalej Obara

■ *Nieprzyjaciel ludzkiego zbawienia bez opamiętania już dziś sięga po sposoby na zniszczenie ładu społecznego i samej natury człowieka. Zaczyna od wmawiania nam, że związek małżeński może być sankcjonowany przez państwo (tzw.* ***ślub cywilny****), a nie przez Boga, potem sięga po legalizację rozwodów, aż wreszcie podnosi ostateczny bunt przeciwko porządkowi natury, jakim jest postulat uznania „małżeństw" homoseksualnych. Wszystkie te* ***dewiacje*** *mają wspólny mianownik, który jest też osią powyższych rozważań o seksie przedmałżeńskim – rodzą się tam, gdzie człowiek, a nie Stwórca, postawiony jest w centrum.*

Obara

■ ***Wyrzucenie Boga*** *za burtę, a na Jego miejsce postawienie bożka – przyjemności – odwrócenie naturalnego porządku do góry nogami, pożegnanie się ze światem wartości, jak widać, prowadzi do szaleństwa, które niestety często kończy się* ***samobójczą śmiercią.***

Białous

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Czy Radek Sikorski się skończył?

Chlapacz z Chobielina

23 lutego Radek Sikorski skończy 60 lat. W lutym pożegna się też z nadziejami na dalszą, przynajmniej ministerialną, karierę. Co potem zrobi człowiek zawsze niezwykle aktywny, zdolny, o wielu obliczach?

Rotmistrz sławny i kawaler

Radka Sikorskiego najpierw poznałem z publikacji w tygodniku „NIE". Na początku lat 90. XX w. Był sztandarowym antykomunistą, co już czyniło go naturalnym wrogiem politycznym naszego tygodnika.

Pierwsi szydziliśmy z jego **„oksfordzkiego"** wykształcenia. Sikorski lubił prezentować się wtedy jako **„absolwent Uniwersytetu w Oksfordzie"**, co 30 lat temu brzmiało bardzo dumnie. A było jak w kawałach o Radiu Erewań w ZSRR. W rzeczywistości Sikorski studiował w Pembroke College, jednym z mniej prestiżowych kolegiów sławnego uniwersytetu. Uzyskał tam stopień licencjata na kierunku polityka, filozofia, ekonomia. Zgodnie z tradycją, na wniosek Sikorskiego, uniwersytet wystawił mu też dyplom „Master of Arts". Ponieważ stopień licencjata był wtedy w Polsce nieznany, to Sikorski szpanował tym „masterem".

Dziś na stronie internetowej Pembroke College jest lista sławnych jego absolwentów. Z naszej Europy widzimy fotkę Viktora Orbána, bo był tam na rocznym stypendium. Fotki Radka Sikorskiego nie ma, choć jest przystojniejszy. Ale nazwisko Sikorskiego na liście już jest.

Potem tygodnik „NIE" nieraz drwił z jego biografii, stale przez Sikorskiego mitologizowanej. Z Radka jako przywódcy **„wielkiego strajku uczniowskiego"** w bydgoskim liceum w 1981 r. Z **„hrabiego"** Radka, pana w **„strefie zdekomunizowanej"** dworku w Chobielinie. Z afgańskiego korespondenta wojennego, świetnego zresztą, ale też kabotyna kreującego się na antykomunistycznego bojownika. Łamiącego zawodowy kodeks nakazujący korespondentom zachowywać neutralną postawę podczas wojny.

Kmicic polityczny

Żywego Radka Sikorskiego poznałem w sejmie w 1999 r. Byłem wtedy posłem SLD, a on wiceministrem spraw zagranicznych w rządzie AWS, czyli Jerzego Buzka.

Dziś Sikorski ma bardzo bogaty życiorys polityczny. Nie musi go mitologizować; ani też wykształcenia.

Warto przypomnieć, że Sikorski jest współtwórcą wschodniej polityki Unii Europejskiej, nieudanego zresztą Partnerstwa Wschodniego. Zabłysnął za to w lutym 2014 r. W trakcie kijowskiego Majdanu brał udział w negocjacjach między ukraińskimi stronami konfliktu. W obecności jego oraz Franka-Waltera Steinmeiera, rosyjskiego ambasadora Władimira Łukina i ówczesnego prezydenta Janukowycza podpisano porozumienie o utrzymaniu do końca 2014 r. konstytucyjnych rządów i promowania pokojowych reform w Ukrainie. Ale potem Janukowycz uciekł do Rosji, Putin zajął Krym, wybuchł bunt w Donbasie i wojna się zaczęła.

Oleum w głowie

Radek Sikorski aktywnie odnajduje się w polityce uprawianej na Twitterze. Jest mistrzem ciętej, często ciężkiej jak siekiera riposty. To jego ciągłe chlapanie w mediach namnożyło mu wrogów. Śmiertelnych nawet.

Aktyw PiS nigdy nie zapomni mu apelu o **„dorzynaniu watahy"**. Sąsiedzi Rosjanie i Niemcy porównania Nord Stream 2 do nowego paktu Mołotow–Ribbentrop. Wielki Brat z Waszyngtonu porównania polityki Warszawy wobec USA do postaw **„murzyńskich"** i robienia **„łaski"**. Służby tegoż Brata, że to Radek wskazał Stany winnymi wysadzenia Nord Stream 2, bo sprzyja to amerykańskim importerom gazu skroplonego.

Ponieważ Sikorski chlapie i odchlapuje się codziennie, to lista jego ochlapanych wrogów przekroczyłaby łamy „NIE". Zwłaszcza że gdy polscy politycy chlapią na Twitterze, to nie tylko wióry, ale całe kłody lecą.

Czasem jednak z chlapiącego Radka wychodzi Radosław, czyli dobry analityk i wizjoner polityczny. W listopadzie 2011 r., w trakcie trwającego światowego kryzysu finansowego wygłosił w Berlinie przemówienie „Polska a przyszłość Unii Europejskiej". Ostrzegał, że państwa członkowskie UE stoją wobec wyboru pomiędzy głębszą integracją gospodarczą a upadkiem strefy euro. Wbrew stereotypom deklarował, że mniej obawia się **„niemieckiej potęgi niż niemieckiej bezczynności"**. Czas pokazał, że puste pole po niemieckiej bezczynności w Europie zajęły USA. I to one teraz wytyczają polityczną agendę Unii Europejskiej.

Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

Wtedy Radosław Sikorski pokazał, że oprócz szybko chlapiącego języka ma też **„oleum w głowie"**, o którym wspominał kiedyś pan Zagłoba. Mogę też zaświadczyć, że Radosław Sikorski panem Zagłobą też być potrafi.

Wiosną 2001 r. składała rewizytę w naszym sejmie delegacja parlamentu Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Nasza delegacja była w Korei Północnej w 2000 r. i przyjęto nas tam z wielkimi honorami. Nasi partnerzy się nie narzucali. Zadowolili się programowym minimum. Wiedzieli, że samo ich zaproszenie do Polski rządzonej przez antykomunistyczną prawicę jest niecodziennym wydarzeniem.

W sejmie przyjął ich wicemarszałek z opozycyjnego wtedy PSL. Delegacja parlamentarnej grupy polsko-koreańskiej podjęła ich obiadem w sejmowej knajpie, a potem oprowadziliśmy ich po sejmie. Pozostały jeszcze spotkania w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wtedy odpowiedzialny za Azję był wiceminister Radek Sikorski. Przyjął koreańską delegację zgodnie z zakresem obowiązków i protokołem dyplomatycznym. Wydał też lunch na jej cześć w pałacyku MSZ przy ulicy Foksal, choć tego już nie musiał.

Poszliśmy na ten obiad z posłem Cezarym Stryjakiem pełni obaw. Sikorski był wtedy żarliwym antykomunistą. Swój dwór w Chobielinie mianował **„strefą zdekomunizowaną"** i oznakował stosownymi tablicami. Ciągle postulował zburzenie Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. A teraz wydaje pałacowy obiadek z delegacją państwa uznawanego przez polskie media za najohydniejszy z istniejących jeszcze **„komunistycznych reżimów"**. Baliśmy się, że ten antykomuch, już wtedy słynący z soczystych wypowiedzi, jedynie urazi zaproszonych gości.

Ku naszemu zdumieniu już od pierwszych minut minister Sikorski okazał się czarującym gospodarzem. Mistrzem sympatycznej, niewymuszonej, dowcipnej konwersacji. Znakomicie omijał trudne tematy, skupiając się na łączących biesiadników tematach. Szybko zostaliśmy zauroczeni przez niego, podobnie jak koreańscy goście. Atmosfera była świetna, spotkanie się przedłużało. Potem wstaliśmy od stołu i z zaproponowanymi przez ministra szklaneczkami whisky kontynuowaliśmy wesołą konwersację w ogrodzie pałacyku. Sikorski sypał dowcipami niczym pan Zagłoba i jak pan Zagłoba stale polewał wszystkim.

Koreańczycy, jak każda azjatycka delegacja, dobrze przygotowali się do wizyty. Znali na pamięć życiorys ministra Sikorskiego, jego dokonania. Także dziennikarskie z czasów wojen w Afganistanie i Angoli, gdy towarzyszył tamtejszym partyzantom. Zachęcali go do wojennych wspomnień. Zieleń, ciepła aura i zimna whisky temu sprzyjały. Rozochocony minister strzelał anegdotami jak dobrze naoliwiony karabin maszynowy.

Jednej nigdy nie zapomnę. O tym, jak w Angoli zmęczeni forsownym marszem partyzanci dotarli wreszcie do rzeki. Zrzucili cały ekwipunek i radośnie wskoczyli do wody. Na golasa. Na brzegu został jedynie Radek Sikorski. I wtedy, jak wspomniał, mógł naocznie się przekonać, że ci Murzyni mają te obiekty kobiecych marzeń naprawdę kolosalnych rozmiarów. Kalibru dobrego granatnika. Nawet rękami pokazał ów *king size*.

Potem wystrzelił kolejną anegdotę, jeszcze jedną i następne. Magazynek miał niewyczerpany. Nie dostrzegł, że po kąpielowej anegdocie nosy koreańskiej delegacji zwisły jak zużyte prezerwatywy. Każdy, kto dłużej był w Azji Południowo-Wschodniej, zna kompleksy tamtejszych mężczyzn w kwestii **„obiektów kobiecych marzeń"**. Nie tylko wobec stereotypowych Murzynów, a nawet anegdociarskich białasów. Nie wiem, czy tamtą anegdotę wystrzelił spontanicznie, niczym komendant policji Szymczak, czy była to wyrafinowana psychiczna tortura wobec komunistów z Północy. Na pewno więcej już delegacja parlamentarzystów KRL-D do sejmu nie przyjechała.

To ciągłe chlapanie w mediach sprawiało też, że niewielu wiedziało, iż Radek Sikorski ma inną cechę pana Zagłoby. Jest sknerusem i biada temu, kto nieopatrznie mu pożyczy pieniądze. Potrafi też, jak pan Onufry, zadbać o dobra wzbogacające ziemski żywot.

Przyjęta w 2017 r., gdy był politycznie bezrobotny, posada płatnego członka rady doradczej organizowanej w Zjednoczonych Emiratach Arabskich konferencji Sir Bani Yas Forum wybuchła w lutym 2023 r. z siłą granatu w szambie. I ochlapała medialnie Sikorskiego okrutnie.

Bo propaganda PiS, upowszechniając informację, że Sikorski bierze od korupcyjnych Arabów 100 tys. dolków rocznie, starała się przykryć tym swoje korupcyjne afery willowe. A politycy prodemokratycznej opozycji postanowili przypomnieć też swe cnoty moralne. Deklarując, że żona Cezara musi być poza wszelkimi podejrzeniami. I dlatego już teraz ogłosili ustami Adriana Zandberga, że Radek Sikorski w przyszłym koalicyjnym rządzie ministrem nie będzie.

A mnie jest żal Sikorskiego. Tego analitycznego Radosława i tego ministra, który potrafił całą delegację skutecznie upić. I to Koreańczyków, których w Azji zwą Słowianami Wschodu, bo oni, jak my, też chlać potrafią.

Żal mi, bo

cóż ma robić aktywny polityk internetowy, który ma w domu ambitną żonę Żydówkę i dwoje dzieci w drogiej prywatnej katolickiej szkole? Musi u bogatego Araba zarabiać.

Na szczęście w Azji 60-letni polityk to jeszcze polityk młody. Widzę wielką przyszłość Radosława Sikorskiego. Na Wschodzie.

PIOTR GADZINOWSKI

eprasa.pl 13d15b2c78

Jak się lansować na własnych porażkach.

Odjeżdżający peron Hołowni

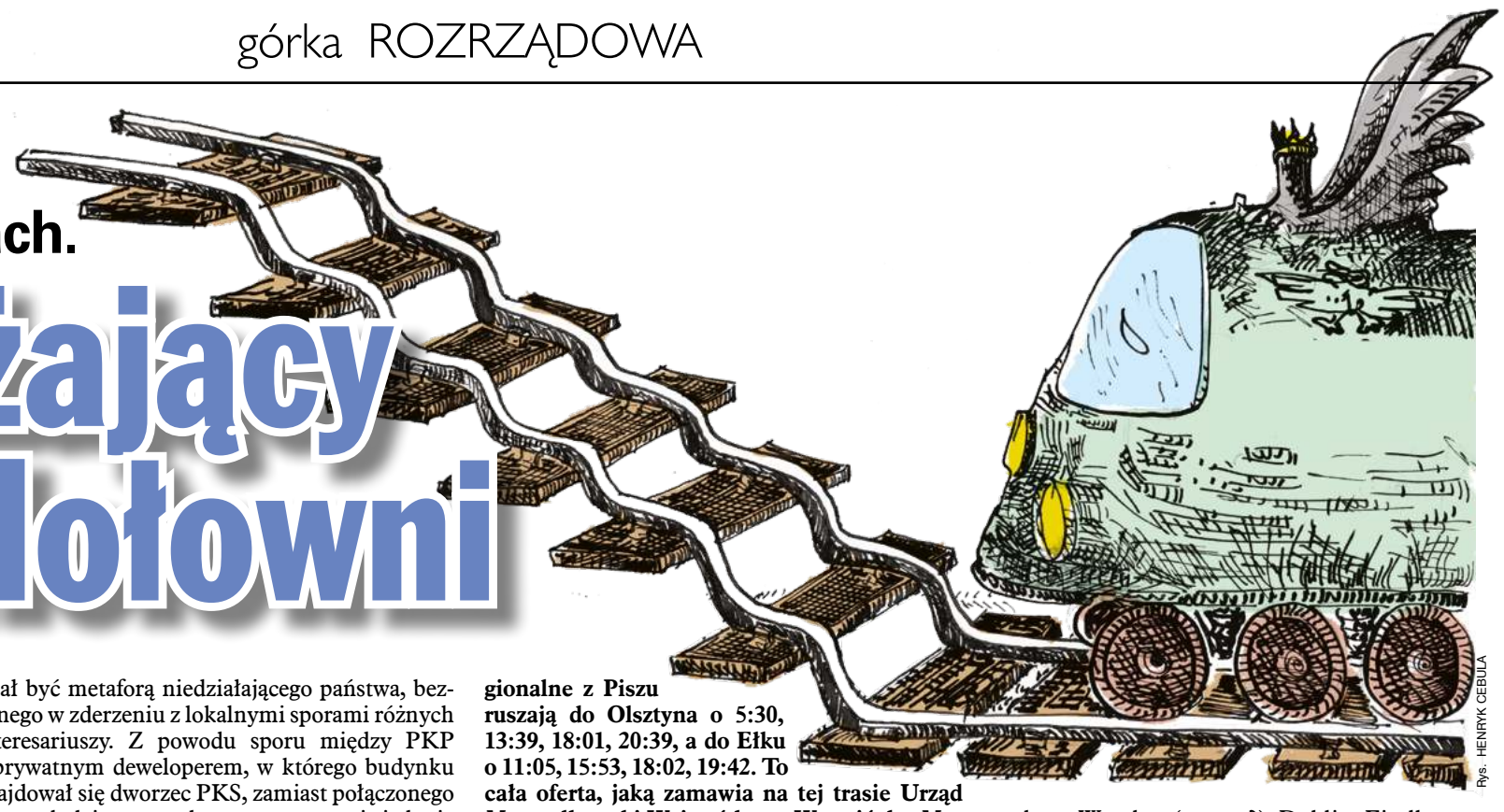

Rys. HENRYK CEBULA

Spektakularne w założeniu połączenie sił Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza w praktyce okazało się o wiele mniej efektowne, niż to sobie panowie wymarzyli.

Hołownia, niczym niewiasta wstrzymująca się od skonsumowania związku przed ślubem, napięcie budował długo, coraz to zmieniając zdanie w kwestii swojego wybranka. W końcu wydawało się, że się zdecydował. 7 lutego, podczas wyczekiwanej przez media i wyborców wspólnej konferencji liderzy Polski 2050 i PSL mieli odpowiedzieć na proste, wydawałoby się, pytanie: **„Idziecie na tej cholernej jednej liście czy nie?”**. Gdy wielki dzień w końcu nadszedł, ubrany tak samo jak jego partner Władysław, Szymon stanął przed mikrofonem i rzekł: **„Tak, chcemy stworzyć jedną listę…** (tu nastąpiła pauza) **Jedną listę spraw do załatwienia”**. Matko Bosko Przenajświętszo! Ile można?!

Wkurwiła się nawet Katarzyna Kolenda-Zaleska znana ze swojego nadzwyczaj przyjaznego stosunku do Kościoła i ludzi z nim związanych: **„O czym panowie rozmawiali przez ostatnie tygodnie i co jest nowego na tej panów konferencji prasowej, bo panowie już występowali wielokrotnie razem i słyszeliśmy to wszystko, o czym panowie mówią też wielokrotnie, łącznie z dowcipami o córkach, więc chciałabym się zapytać, gdzie tu jest nowość?!”**.

Zamknięty dworzec

Kilka dni później, 10 lutego, polityczna dwójca spotkała się z dziennikarzami w stolicy województwa warmińsko-mazurskiego, Olsztynie, na zamkniętym od jakiegoś czasu dworcu PKS. Miejsce nieprzypadkowe, bo to właśnie transport publiczny, a właściwie jego brak, był głównym tematem wystąpienia. **„Jeżeli nie będzie transportu publicznego, to niczego nie będzie!”** – powiedział Hołownia. **„Mamy konkretny plan i konkretne pomysły na najważniejsze problemy Polaków, jak wykluczenie komunikacyjne, walka z bezrobociem w takich rejonach jak ten”** – wtórował mu Kosiniak-Kamysz. Jak stwierdził Hołownia, zamknięty olsztyński dworzec PKS miał być metaforą niedziałającego państwa, bezsilnego w zderzeniu z lokalnymi sporami różnych interesariuszy. Z powodu sporu między PKP a prywatnym deweloperem, w którego budynku znajdował się dworzec PKS, zamiast połączonego dworca kolejowo-autobusowego powstaje jedynie nowy dworzec kolejowy, autobusowy natomiast zamienił się w pojedynczy przystanek. Materialną emanacją tego problemu są zawieszone przez dewelopera na byłym dworcu PKS tablice z napisem: **„Dworzec PKS zamknięty z powodu działań PKP i wojewody”**.

No i fajnie. Dworzec, lokalne przepychanki, którym winny jest wojewoda, czyli PiS, ukradziona Lewicy gadka o transporcie publicznym i wykluczeniu komunikacyjnym, Kopernik i jego przewrót, który dzięki nowej połączonej sile politycznej Polska 2050+PSL powinien po wyborach w końcu dokonać się w transporcie – wszystko niby się zgadza. Gdy przyjrzymy się bliżej, okazuje się, że jednak nie do końca, bo za gównianą sytuację transportową na Mazurach odpowiedzialny jest nie kto inny jak PSL, stojący u boku Hołowni w postaci Kosiniaka-Kamysza i rzucający tym samym cień na snute przez nieskalaną jeszcze rządzeniem partię wizje nowoczesnej Polski.

Prezydentem Olsztyna od 2009 r. jest popierany od początku przez ludowców Piotr Grzymowicz, marszałkiem województwa natomiast – członek PSL pan Gustaw Marek Brzezin.

Kolej à la PSL

Według dwumiesięcznika „Z Biegiem Szyn”, redagowanego przez Karola Trammera, autora książki „Ostre cięcie. Jak niszczono polską kolej” – jednego z nielicznych ekspertów w tej dziedzinie – jeśli chodzi o kolej, mazurski przedstawiciel partii kierowanej przez Kosiniaka-Kamysza nie radzi sobie najlepiej. W województwie warmińsko-mazurskim nie dojedziemy pociągiem do Biskupca, Fromborka, Lidzbarka Welskiego, Mrągowa, Olecka, Orzysza, Węgorzewa czy Mikołajek. Liczba połączeń z innymi większymi miastami jest natomiast niezadowalająca. Cytując wyżej wymienionego eksperta: **„Pociągi regionalne z Piszu ruszają do Olsztyna o 5:30, 13:39, 18:01, 20:39, a do Ełku o 11:05, 15:53, 18:02, 19:42. To cała oferta, jaką zamawia na tej trasie Urząd Marszałkowski Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Nie da się dotrzeć do Ełku wcześniej niż na 12:02. Pociągi regionalne z Olsztyna do Działdowa odjeżdżają o 5:54, 11:05, 14:57, 16:09 i 20:49. Na linii wybiegającej ze stolicy województwa kompletny brak oferty dla ludzi, którzy kończą pracę o 17:00, 18:00, 19:00, 22:00 albo chcą wrócić ze spotkania czy wydarzenia kulturalnego”.** Mimo że PKP wybudowały w Olsztynie kilka przystanków, urząd marszałkowski nie pomyślał i nie wydłużył połączeń tak, aby można było dotrzeć do centrum Olsztyna bezpośrednio, bez przesiadki. Marszałek i jego urzędnicy nie popisali się także w związku z finansowaną z funduszy Unii Europejskiej linią Olsztyn–Dobre Miasto–Braniewo. Ponieważ Unia zażądała zwiększenia obowiązującej liczby połączeń na tej linii wykonywanych po modernizacji, urząd marszałkowski stwierdził, że cztery będzie w takim razie liczbą jak najbardziej satysfakcjonującą. Cztery to przecież więcej niż trzy.

Piechotą na lotnisko

Wiadomo, że zamiast turlać się pociągiem do małego miasta, lepiej wzbić się w przestworza i wybrać w szeroki świat. Dlatego też kierowany przez przedstawicieli PSL-u samorząd, zamiast na kolei, postanowił skupić swoją uwagę na rozbudowanym w 2016 r. porcie lotniczym Olsztyn Szymany. Do lotniska co prawda linię kolejową przedłużono, jednak pociągi kursują tylko we wtorki i w czwartki, czyli nie zgrywają się z połączeniami lotniczymi – loty odbywają się codziennie. Jeśli nie mamy podwózki, to jesteśmy w tak zwanej dupie. Z lotniska Olsztyn Szymany polecimy do Krakowa, Wrocławia, Dortmundu i Londynu. Cztery destynacje to niewiele, lotów jest po kilka dziennie, jednak jest nadzieja, bo na stronie lotniska wisi ankieta **„Dokąd chciałbyś polecieć z Mazur?”**. Do wyboru Wrocław (znowu?), Dublin, Eindhoven i Oslo. Chciałoby się napisać: **„Jebać biedę!”**, jednak w dzisiejszych czasach bilet na samolot jest niejednokrotnie tańszy niż ten kolejowy.

Z Olsztyna do Krakowa dotrzemy pociągiem w 6,5 godz. za 94 zł, a samolotem – w 1 godz. i 10 min. za 119 zł.

Sytuacja transportu publicznego jest fatalna oczywiście w całym kraju. PKP mimo wzrostu zainteresowania podróżami koleją, głównie z wygody, nie zwiększa liczby połączeń i nie podstawia nowych taborów. Mimo olbrzymich dotacji od państwa często nie wywiązuje się też z podpisanych umów. Samorządy olewają, że takie PKP zamiast siedmiu kursów na danej linii wykonuje tylko trzy, więc PKP olewa samorządy. I tak w koło – ale to temat na osobny artykuł.

Aby porozmawiać o wykluczeniu komunikacyjnym, Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz mogli wybrać tak naprawdę dowolne miejsce w kraju. Każdy dworzec byłby odpowiednim tłem do poruszenia tego tematu. Każdy, tylko, na Boga (którego nie ma), nie ten! To jakby reklamować się na tle własnej porażki. Trzeba było jechać tam, gdzie samorządem nieudolnie kieruje PiS, a nie kombinować!

Podejmowane przez Szymona Hołownię decyzje nie należą ostatnio, delikatnie mówiąc, do najszczęśliwszych. Nic dziwnego, że z dopiero co założonej partii odchodzą kolejni jej działacze. Jakoś wcale mnie to nie smuci.

MAGDALENA RZEJAK

MÓŻDŻEK TYGODNIA

„KURWA!!!!!!!!!! Kurwaaaaa!!!!!!!!!!!!!!!! Co tam się dzieje!!!!!!!! To jest kurwa »straż graniczna«????? »Straż«?????????? To są maszyny bez serca bez mózgu bez NICZEGO!!! Maszyny ślepo wykonujące rozkazy!!!!! Kurwa!!!!!! Jak tak można!!!!!!! Boli mnie serce, boli mnie cała klatka piersiowa, trzęsę się i ryczę!!!!!!! Mordercy!!!!! Chcecie takiego rządu wciąż????? Który zezwala na takie rzeczy, wręcz rozkazuje tak się zachowywać??????? Kurwaaaaaaaaa!!!!!!!!” – tak na Instagramie napisała (w oryginale) artystka Barbara Kurdej-Szatan, oburzona zachowaniem polskich strażników granicznych wobec uchodźców na pograniczu polsko-białoruskim.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Znieważenie! – zawyła prokuratura.

Jakie znieważenie? – zapytał Sąd Rejonowy w Pruszkowie. Żadne! – odpowiedział. I umorzył postępowanie wobec aktorki.

Znieważenie! Znieważenie! – powtórnie zawyła prokuratura i się odwołała.

Żadne znieważenie – orzekł Sąd Okręgowy w Warszawie. I potwierdził umorzenie.

„Kasta pozwala patocelebrytom pluć na polski mundur. Ku uciesze Łukaszenki i Putina” – skomentował wyrok wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski.

Człowiek przyzwoity, który nie czuje nienawiści, ucieszyłby się z wolności słowa, z której skorzystała Kurdej-Szatan. Ucieszyłby się, że popularna aktorka nie poniesie kary za to, co powiedziała. Zrozumiałby wzburzenie i spowodowane tym wzburzeniem ostre słowa artystki.

Tak zrobiłby człowiek przyzwoity, a nie Romanowski, który jest członkiem Ziobrowej Solidarnej Polski i żyjącym w celibacie członkiem (numerariuszem) Opus Dei. □

Gmyz znowu nadaje

Poznajemy pisowski plan B w razie przegranych wyborów. Czy opozycja ma już plan B na wypadek wyborczego zwycięstwa?

Geniusze prawicowego pióra Piotr Gociek i Cezary Gmyz publikują w „Do Rzeczy” pisowski plan na następną kadencję. Tygodnik reklamuje to tak: **„Wybory. Gociek i Gmyz ujawniają »plan B« PiS”.** Wydałam 10 zł na elektroniczną subskrypcję, żeby poznać tę tajemnicę. Przepłaciłam.

Otóż zgodnie z doniesieniami najlepiej poinformowanych dziennikarzy w Polsce (szczególnie red. Gmyz wyróżnia się wiarygodnością wręcz legendarną od czasu publikacji o trotylu na wraku Tu-154M) PiS w razie utraty władzy będzie liczył na prezydenta.

Przebiegły geniusz tej strategii opiera się na założeniu, że kadencja Andrzeja Dudy kończy się w lecie 2025 r. Co oznacza, że od ewentualnego objęcia władzy przez opozycję – pod koniec roku 2023 – będzie miał on jeszcze dobre 1,5 roku na brużdżenie formacji, którą redaktorzy G. z właściwą prawicowym felietonistom lekkością nazywają *„eine Totalopposition”*. Redaktorzy już się radują, wymieniając sposoby, na które Duda może swoich poputczyków wspierać przez co najmniej kilkanaście miesięcy.

„Jak wiadomo, program opozycji sprowadza się do jednego zdania zaczerpniętego z »Dziadów« Mickiewicza: »zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem i choćby mimo Boga« (w przypadku *eine Totalopposition* to raczej wariant drugi)” – piszą krotochwilnie Gociek z Gmyzem. I cieszą się jak dzieci, że głowa państwa osłoni swoim podpisem – czy też raczej jego brakiem – rozmaitych pisowskich nominatów. Co prawda redaktorzy nie są nadmiernie precyzyjni w opisie różnych prerogatyw głowy państwa: np. powołanie i odwołanie szefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego, a także wybór prokuratora krajowego nie wymagają prezydenckiej zgody, tylko zasięgnięcia opinii, co – jak PiS dowiodło wielokrotnie – nie znaczy zgoła nic. Jedynie dobry obyczaj każe się z taką opinią liczyć, a ten statek dawno odpłynął i nikt sobie nie zawraca głowy manierami. Ale ważniejsze jest co innego: otóż cały tekst towarzyszy pisarskiego trudu – a także, jak z niego wynika, cała powyborcza strategia PiS – obliczone są na blokowanie odwetu.

Mam wobec tego rewolucyjny pomysł: może nadeszła pora, żeby opozycja wypracowała jakiś inny program? Może koncept **„zabić wszystkich skurwysynów”**, jakkolwiek miły naszym antypisowskim serduszkom, nie wystarczy? A nawet – zaryzykuję odważną tezę – nie jest najlepszym sposobem na trwałą restaurację demokracji?

Przestrzegał przed tym Urban, który wszak w nienawiści do PiS miał sobie niewielu równych, ale widział ryzyko związane z systemowym prześladowaniem formacji, która nadal cieszy się bardzo dużym poparciem społecznym. Posługiwał się przy tym niezbyt pochlebną, ale w tym akurat przypadku trafną paralelą: **„W powojennych Niemczech istniała alternatywa: albo tolerancja wobec nazistów, albo demokracja; posthitlerowcy z rodzinami stanowili tak liczną grupę wyborców, że politycy, którzy by ich odsuwali od życia publicznego, nie mogliby w wyborach liczyć na większość głosów”**. Do tego warto dorzucić poważne ryzyko, że każdy pisowski funkcjonariusz, wsadzony za przekręty, nadużywanie władzy czy niedopełnienie obowiązków, zostanie z automatu świętym męczennikiem sprawy, co oznacza, że największe mendy obecnej władzy staną się największymi autorytetami przyszłej opozycji.

A poza tym bystre chłopaki na literę G mają trochę racji: prezydent rzeczywiście dysponuje niejaką możliwością obstrukcji wobec prób rozliczania swoich partyjnych towarzyszy. Może zatem – dopóki kadencja Dudy nie dobiegnie końca – nie warto trawić na to energii potrzebnej na inne cele? Np. na prowadzenie takiej polityki, która pozwoli kandydatowi anty-PiS-u wygrać wybory prezydenckie w 2025 r.?

Ostatnio w sondażu prezydenckim jako potencjalny kandydat obozu PiS na stanowisko głowy państwa zadebiutował Mariusz Błaszczak. Według IBSP z wynikiem 30,65 proc. poparcia jest on tuż za Rafałem Trzaskowskim, który ma zaledwie 5 proc. więcej.

I nie ma się z czego śmiać. Donald Trump także uchodził za humorystycznego kandydata. Jak nie chcesz prezydenta Błaszczaka, weź się do roboty, kochana opozycjo.

AWŁ

eprasa.pl 13d15b2c78

Jak wojsko wyprowadza się spod kontroli.

Immunitet ogólnowojskowy

Inspektorzy z Inspekcji Transportu Drogowego pod koniec stycznia łapali na drodze krajowej nr 10 jak zwykle. Mieli wagę i nie wahali się z niej korzystać. Szło im nieźle. Do chwili, gdy zhaltowali ciężarówkę z polskimi blachami i jadącą za nią drugą. Nadwozie ciągnika siodłowego przysłoniło im zawartość naczep. Nie widzieli, że to, co było za kabinami, miało kolor piaskowy i wyglądało jak pojazdy US Army.

Krokodyl jankesowi wilkiem

Ale skoro zamachali lizakiem, to wyjścia nie było. Konwój wiozący na każdym z podwozi po dwa amerykańskie wozy Humvee i Oshkosh L-ATV trafił na wagę. Pierwsza naczepa był przeciążona o 18,3 tony. Druga tylko o 8 ton.

Kierowcy obu ciężarówek rzucili się dzwonić do szefostwa swojej firmy. Szefostwo zaś do amerykańskich zleceniodawców. Na drodze zaczęło się robić ciekawie. Ludzie przystawali, robili fotki i wrzucali je do netu. Mundurowi z ITD (zwani potocznie krokodylami) w tym czasie zaczęli obmierzać transport na okoliczność długości. Pierwszy pojazd był za długi od przewidzianych prawem normatywów o prawie 6 m. Drugi o trochę ponad 5 m. Kierowcy nie mieli papierów wskazujących na to, że jest to zgłoszony wcześniej przejazd ponadnormatywny. Gdyby takie kwity mieli, a przed i za nimi popieprzałyby autka pokazujące, że jedzie coś nietypowego, to konwój by jechał dalej. A tak stanął na poboczu.

W tym czasie szefostwo amerykańskiej logistyki militarnej zdążyło się zdzwonić z lokalną górą ITD. Jak twierdzą informatorzy, zamiast próbować dogadywać się, jak rozwiązać problem,

jankesi klęli szpetnie po amerykańsku i kazali się od „swojego" transportu odfuckować.

Inspektorzy w ITD się wkurwili, bo po pierwsze nie będzie im soldateska wydawać rozkazów, a po drugie – mleko się rozlało w internecie. Powstały pat drogowo-sojuszniczy rozstrzygnąć mieli przełożeni tak Amerykanów, jak i pilskich krokodyli. Rzecz ponoć oparła się o resort obrony. W końcu po drabince hierarchicznej do inspektorów kwitnących z konwojem na drodze przyszły salomonowe decyzje. Funkcjonariusze wyciągnęli bloczki z mandatami i wpisali do nich naruszenie przepisów zabraniających przewozu pojazdem nienormatywnym ładunków innych niż ładunek niepodzielny.

Nadwaga i przerost długości zaginęły w walce. Amerykańskie samochody ważące tyle, co czołgi, musiały postać przy drodze. Czekając, aż przyjadą po nie dwa następne ciągniki z przyczepami. Przyjechały i każda ciężarówka odjechała z jednym pojazdem wojskowym. Te, które były za długie, też. Choć przecież się nie skróciły.

Oczywiście mandaty zostały wystawione kierowcom polskiej firmy, która tym samym sprzętem obsługiwała US Army od lat. I zawsze każdy mundurowy po zobaczeniu tego, co jest wiezione, życzył kierowcom miłej drogi.

Krokodylom, którzy zatrzymali konwój służbowy, włos z głowy nie spadł. Internet uznał ich wręcz za bohaterów.

Prawo über alles

Sieć pamięta bowiem, co działo się w 2016 r. w Olsztynie. Kierowcy dzwonili wtedy na policję z informacją, że z jadącej miastem w konwoju wojskowej amerykańskiej cysterny co chwila coś odpada. Podjęcie decyzji, co z tym robić, zajęło policjantom około godziny. Padło na radiowóz znajdujący się blisko wylotu na Ostródę. Mundurowi, trzęsąc portkami – jak opisywali to w sieci świadkowie – zatrzymali konwój i przepraszając, grzecznie poprosili, żeby sprawdzono, czy aby czegoś nie brakuje. Amerykanie okazali się ludzkimi paniskami. Obeszli pojazdy i poinformowali policjantów, że konwój ma wszystko, co mieć powinien. Policjanci zasalutowali im na do widzenia. Wszyscy uznali, że odpadające z konwoju elementy, które widzieli kierowcy, były fatamorganą.

Polskie służby mundurowe są dzięki takiej postawie przez sojuszników doceniane. Pozwalają na to, za co u Niemców się karze. Doświadczyli tego Amerykanie jeszcze w 2018 r., gdy spakowali na specjalne platformy niskopodwoziowe, dostarczone przez polską firmę, 6 haubic typu M109 i kazali im jechać do Polski. Dla niemieckiej drogówki była to szybka piłka. Już po kilku minutach od zatrzymania policjanci uznali, że wynajęte przez jankesów polskie ciężarówki były niedostosowane do transportu sprzętu o takiej wadze i gabarytach. Poza tym konwój nie miał wymaganych dokumentów do transportu i specjalnych zezwoleń. Jak gdyby tego było mało, każdy z ciągników był przeładowany, niekiedy nawet o 16 ton. Konwojowi nie towarzyszyły też żadne pojazdy pilotujące. Wisienką zaś na torcie było to, że niektórzy z kierowców przekroczyli wymagane normy czasu prowadzenia pojazdu i odpoczynku. Ukarano oczywiście nie tnących koszty Amerykanów, ale polską firmę transportową i kierowców. Niemieckie media używały sobie na sojusznikach przez kilka dni.

Od pięciu lat, w tym w roku wojny rusko-ukraińskiej, Amerykanom w Niemczech nie wpadło do głowy, by nie przestrzegać niemieckich przepisów.

Tajne łamane przez sojusznicze

U nas tak nie ma i nie będzie. Po akcji na dziesiątce mundurowi nie chcą zostawać bohaterami. Zalecenia dowódców dla podwładnych były jednoznaczne. W przypadku amerykańskich wojskowych transportów macie być jak małpki CIA: nie widzieć, nie słyszeć i nie mówić.

Stanowisko rządu jest w tej sprawie dokładnie takie samo. A nawet bardziej. Trzy dni po akcji krokodyli pod obrady rządu wszedł projekt nowelizacji ustawy o dozorze technicznym. Idea zmian zawiera się w stwierdzeniu, że **„sprzęt sojuszniczych wojsk będzie zwolniony z obowiązku dozoru technicznego".**

Dzięki temu personel wojsk sojuszniczych, obsługujący i konserwujący sprzęt tych wojsk, nie będzie potrzebował – wydawanych przez polskie jednostki dozoru technicznego – zaświadczeń, które kwalifikują do obsługi i konserwacji urządzeń. I dopuszczają je do użytku.

Nowelizacja odnosi się także do sprzętu polskiego wojska. Według kitu rządowego ma to pozwolić szybciej pozyskiwać i wprowadzać do eksploatacji podlegające dozorowi technicznemu urządzenia wyprodukowane w innym państwie.

To, co kupuje Ministerstwo Obrony Narodowej w świecie, pochodzi z krajów będących na nieco wyższym od nas poziomie rozwoju technicznego. Nie chodzi więc o to, że sprzęt nie będzie spełniał wymagań polskich norm. Mógłby więc podlegać polskiemu dozorowi technicznemu bez żadnych obaw.

Jeszcze mniej sensu ma taka nowelizacja, gdy się wie, że dozorowi technicznemu podlegają cztery typy urządzeń. Urządzenia bezciśnieniowe, czyli zbiorniki bezciśnieniowe i niskociśnieniowe przeznaczone do magazynowania materiałów ciekłych zapalnych. Urządzenia ciśnieniowe, znaczy rurociągi przesyłowe, zbiorniki w agregacie gaśniczym czy kotły parowe i kotły wodne o temperaturze powyżej 110 stopni. Urządzenia transportu bliskiego – to m.in. różne rodzaje żurawi, suwnice, dźwigniki czy podesty ruchome. I na koniec – urządzenia do odzysku par paliw.

Co z tego może stanowić komponent sojuszniczej infrastruktury militarnej? Od biedy może zbiorniki na paliwa i gaz, rurociągi albo suwnice i dźwigi. Ile jednak tego mogą w Polsce mieć siły NATO?

Wtajemniczeni twierdzą, że chodzi o to, żeby wszystko to, co ma wojsko nasze i sojusznicze, było tajemnicą. Od której wara niewojskowym kontrolerom. Dlatego odsunięcie dozoru technicznego od militariów to dopiero początek. Wkrótce podobne przepisy, każące się odpierdolić od wojska, mają objąć wszystkie służby i instytucje. Z policją i krokodylami na czele.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rys. JANUARY

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Policja drogowa z Bielska-Białej zbadała zawodowego kierowcę, czy ćpa. Narkotest wykazał, że szofer zażywał amfetaminę, kokainę i morfinę. Palił marihuanę i haszysz. Badany był bardzo zdziwiony. Utrzymywał, że przyjął popularny lek przeciwgrypowy oraz tabletki do ssania na ból gardła. Policja nie uwierzyła jednak kierowcy. Wszak ten miał interes, aby kłamać, a narkotest takiego interesu nie miał. W dodatku był certyfikowany. W rezultacie badań krwi ustalono, że urządzenie się myliło, i to nie pierwszy raz. Przez jego wredotę prawo jazdy i pracę straciło 11 osób. Narkotester został zwolniony z policji w trybie natychmiastowym.

▮ Bardzo zajęci są polscy naukowcy w Polskiej Stacji Polarnej Hornsund im. Stanisława Siedleckiego na Spitsbergenie. Monitorują pogodę. Kontrolują słodką wodę spływającą z lodowców, czy nie zasłodzi samą sobą słonego z natury światowego oceanu. Zaobserwowali też niedźwiedzie polarne, renifery i lisy. Obserwacje są o tyle utrudnione, że od trzech miesięcy przez cały dzień nad biegunem północnym jest noc. Znaczy ciemno. W przerwach między obserwacjami naukowcy dużo śpią, bo w ciemnościach oczy im się męczą. My na wakacjach w Bieszczadach oddajemy się równie wyczerpującym czynnościom, ale nikt nam za to nie płaci.

▮ Krakowski sąd rejonowy orzekł, że można jeździć autobusami komunikacji miejskiej bez biletu. Ale tylko wtedy, gdy biletomat jest popsuty. Skutki awarii biletomatu nie mogą obciążać pasażera. Jako takie są wpisane w ryzyko działalności gospodarczej przedsiębiorcy i obciążają przewoźnika – wyjaśnił skład orzekający.

▮ W Zawierciu z policyjnymi honorami pogrzebano sierżanta Kamila Zasadę, który zginął tragicznie podczas powrotu ze służby do domu. Stracił panowanie nad pojazdem, w który przypierdoliło rosnące na poboczu drogi drzewo w miejscowości Pilica. Badanie alkomatem nie wykazało, że zmarły był pijany. Wykazało to dopiero pobranie krwi z martwych zwłok sierżanta Zasady. Miał 2 promile alkoholu pośród czerwonych i białych ciałek. W sprawie badania owej krwi prokuratura w Częstochowie prowadzi już stosowne czynności.

▮ Grupa Żywiec SA zapowiedziała, że w czerwcu zamknie browar w Leżajsku. Nawarzyliśmy się tu już dość piwa – wyrozumować można z komunikatu spółki. Piwo Leżajsk równie dobrze można produkować w Bielsku, Braniewie lub Bydgoszczy. Smakować będzie tak samo! Jest to szósty browar, który holenderska korporacja Heineken likwiduje w naszym kraju.

▮ W pubie przy Sławkowskiej, tuż obok Rynku Głównego w Krakowie, jeden pan zastrzelił drugiego pana. Zastrzeliłby kolejnego, gdyby szczęśliwym zbiegiem okoliczności po tym pierwszym nieszczęściu pistolet mu się nie zaciął. Strzelający nie miał żadnych pretensji do zabitego. Po prostu coś mu powiedziało, że ma iść na piwo, wziąć ze sobą broń i kogoś zabić. Tak też zrobił. Policja poszukuje tego „cosia", choć „kogosiowi" i tak już nic nie pomoże.

▮ Po raz kolejny zmagają się zwolennicy i przeciwnicy rzeszowskiej cipy – czyli stojącego w centrum miasta potężnego pomnika Czynu Rewolucyjnego dłuta profesora Mariana Koniecznego z Akademii Sztuki Pięknych w Krakowie. Urząd Miasta Rzeszowa chce zachowania pomnika, a władze województwa podkarpackiego – jego zburzenia. Zakon bernardynów, który w 2006 r. otrzymał monument wraz z przyległościami za 30 tys. zł, domaga się obecnie 850 tys. zł na remont lub rozbiórkę dzieła. Kto da pierwszy, tego będzie na wierzchu.

▮ Janusz Wawrowski twierdzi, że nie został wpuszczony do samolotu PLL LOT, którym miał przelecieć z Wilna do Warszawy. Informację sprostował rzecznik prasowy LOT-u. Wybitny polski skrzypek został wpuszczony na pokład, ale ponieważ nie chciał oddać swojego XVIII-wiecznego stradivariusa do luku bagażowego, tylko przewozić skrzypce jako bagaż podręczny, został z samolotu wyproszony. Wawrowski utrzymuje, że instrument jest wart 5 mln euro. Nie rozstaje się z nim z byle powodu. Do Warszawy wrócił autobusem, w którym wymagania wobec skrzypiec nie są tak rygorystyczne. Nie musiał ich oddawać do luku bagażowego. Trzymał je na kolanach.

▮ Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie kupiła nowego mercedesa za 405 tys. zł. Ale, jak wyjaśnił rzecznik prasowy komendy, jeździć nim mogą wszyscy służący w Krakowie policjanci – bo małopolski komendant policji ma przecież do osobistej dyspozycji służbową skodę 3T superb z turbodoładowanym motorem.

▮ Według nowego taryfikatora mandatów za nieodśnieżony samochód poruszający się w ruchu drogowym mandat może wynieść 3 tys. zł. To dobra wiadomość. Dowodzi, że Polska jest krajem wielkich możliwości, w którym wszystko jest możliwe.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej. A ona czasami może odwalić takie rzeczy, że nawet światowej sławy „Onetowi" nie przyszłoby to do głowy. Nie bierzemy odpowiedzialności za konsekwencje tych pomyłek. Niekiedy są zbyt małe, by je zauważyć, a niekiedy zbyt duże, by uznać je za nieprawdopodobne.

eprasa.pl 13d15b2c78

Fortepian Szumowskiego

Orlen dba o to, żeby chorym na serce towarzyszył Chopin, a konkretnie – jego „Marsz żałobny".

Przed COVID-em choroby układu krążenia były powodem 40–45 proc. zgonów w Polsce. Statystyki umieralności po pandemii wskazują na to, że jest tak samo. O to, żebyśmy nie wymierali masowo na zawały i udary, dba Narodowy Fundusz Zdrowia. Eksperci od medycyny mówią, że na kardiologię idzie procentowo o wiele więcej hajsu niż na inne dziedziny leczenia. Dzięki czemu polskiej kardiologii nie brakuje niczego z wyjątkiem koncertów muzyki klasycznej.

Profesor, minister i meloman

Dlatego od września dwa razy w miesiącu w Narodowym Instytucie Kardiologii im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w warszawskim Aninie odbywały się koncerty. Mógł przyjść na nie każdy, choć pomysłodawcy zależało ponoć przede wszystkim na pacjentach szpitala. Imprezę o nazwie „W rytmie klasyki" wymyślił szef instytutu prof. dr hab. nauk medycznych Łukasz Szumowski. Ten sam, którego ministerialna zmęczona twarz towarzyszyła telewidzom w początkach pandemii. Ten sam, który kilka lat wcześniej zawiesił umiejętności ratowania życia i poświęcił się służbie państwu. Zamiast zarabiać jako profesor kardiolog co najmniej 50 tys. zł miesięcznie, wolał zostać wiceministrem z uposażeniem kilkutysięcznym. Zapewne zupełnym przypadkiem wiceministrował resortowi, który rozdzielał wielomilionowe granty na badania naukowe. Najpewniej przez czysty przypadek resort ten obdarował milionami złotych grantu firmę, którą zawiadywali brat i żona wiceministra Szumowskiego.

Gdy zaś profesor był ministrem zdrowia i nie było ani odzieży ochronnej, ani maseczek dla personelu, ani respiratorów dla chorych, nikt nie miał do niego pretensji, bo przecież pandemia – o której wszyscy już 10 tygodni wcześniej wiedzieli, że nadejdzie – polską służbę zdrowia zaskoczyła.

Po odejściu z ministerialnego stołka Szumowskim nie interesowała się prokuratura za maseczki i respiratory. Media szybko dały sobie spokój z czepianiem się o granty dla rodzinnej firmy. Profesor zszedł z linii strzału i wrócił do zawodu. Jako szef najbardziej prestiżowego w kraju ośrodka kardiologicznego w Aninie.

Muzykoterapia

Narodowy Instytut Kardiologii zatrudnia 1200 osób personelu czuwającego przy leżących na czterystu łóżkach pacjentach. Instytut pełni też funkcję dydaktyczno-naukową, ma więc na swoim terenie aulę na ok. 300 miejsc.

Nie wiadomo, co w głowie Szumowskiego było pierwsze – kasa, którą chciał dać instytutowi Orlen, czy pomysł, żeby w auli postawić fortepian.

Nieistotne, że każdy specjalista od rozchodzenia się dźwięków, usłyszawszy, że aula ma się stać miejscem koncertów, wybiłby mu ten pomysł z głowy z powodu beznadziejnej akustyki miejsca. Nieistotne, że fortepian kupiony za kilkadziesiąt tysięcy z podarowanej przez Orlen dotacji będzie stał i się kurzył. Istotne, że dzięki koncertom Szumowski znów mógł błysnąć w mediach.

Zanim odbył się pierwszy koncert, profesor udzielał wywiadów na prawo i lewo. Opowiadał, że muzyka nie tylko poprawia nastrój, ale jest również w stanie zmienić kliniczny obraz choroby, bo wpływa na szeroko pojmowane odczucie dobrostanu zarówno psychicznego, jak i fizycznego chorego. Powoływał się na Światową Organizację Zdrowia rekomendującą muzykę jako sposób na poprawę jakości życia.

Pierwszy koncert w wykonaniu młodego pianisty Andrzeja Wiercińskiego odbył się 1 września. Aula była prawie pełna. Dominowali zaproszeni oficjele. Pacjentów było nie więcej niż trzydziestu. Najważniejsze dla organizatorów było to, że imprezę zaszczycił szef NFZ Filip Nowak. To tym istotniejsze, że nie dotarł szef Orlenu Daniel Obajtek, przysłał Grzegorza Bałkowca, ledwie zastępcę dyrektora Biura Marketingu Sportowego, Sponsoringu i Eventów Orlenu. Dla Szumowskiego był to znak, że nie będzie mógł od koncernu w przyszłości liczyć na więcej niż podarowane instytutowi na koncerty i fortepian 150 tys. zł.

Prezes Nowak był więc bardziej niż ważny. I nie zawiódł. Złożył publiczną deklarację: **„Muzyka to również terapia. My również myślimy o tym, jak finansować i doceniać te placówki medyczne, które oprócz najwyższego poziomu medycznego oferują najwyższy serwis, czyli oferują to, że pacjent nie czuje się zagubiony, nie czuje się tak bardzo przestraszony, jak to często bywa podczas różnych dolegliwości, zwłaszcza podczas diagnozy czy czekając na efekty leczenia"**.

Czy znaczy to, że na każdym szpitalnym oddziale ratunkowym czekającym na przyjęcie pacjentom będzie towarzyszył brzdąkający na pianinie muzyk?

Zapewne nie, ale w przypadku placówki Szumowskiego może być inaczej. Ale wtedy Szumowski przestanie się chwalić mediom, że na cykl koncertów nie wydał ani złotówki z NFZ. Co zdaniem personelu Anina i tak nie jest prawdą. Podwładni Szumowskiego w ramach swoich – opłacanych przez NFZ – obowiązków robili plakaty, rozwieszali je, a inne zatrudnione tam osoby sprzątały po imprezie. 150 tys. zł poszło przecież na instrument, stroiciela i kilkoro młodych artystów.

EKG w rytmie klasyki

Znacznie ciekawsze jest to, ilu osobom muzykoterapia Szumowskiego pomogła. Poza inauguracją w koncertach towarzyszyły artystom głównie puste fotele. Kilkunastu pacjentów i kilka osób personelu, żeby nie wyglądało całkiem głupio. No i bliscy i znajomi przyprowadzani przez wykonawców.

Opowieści Szumowskiego o łaknących łagodności muzycznej pacjentach to kit. Koncerty w środku tygodnia co 2 tygodnie w szpitalu, gdzie statystyczny pobyt trwa 7 dni, są dla nikogo. Jedni w tym czasie poddawani są intensywnemu leczeniu, inni przebierają nogami przed wypisem. Popieprzać na drugi koniec ośrodka, aby posłuchać muzyki, nie chce się prawie nikomu.

150 tys. zł Orlenu i cholera wie, ile w przyszłości, wpakowane w takie imprezy przez NFZ, miałyby sens tylko wtedy, gdyby to lekarze w przychodniach i szpitalach czekali na chorych. Tymczasem gdy Szumowski w Instytucie Kardiologii w Aninie wynajmuje muzyków, chorzy na serce zapisują się na wizytę u kardiologa w Szpitalu Bródnowskim za 346 dni, a w Centrum Zdrowia dziecka za 426 dni. I gdyby wiedzieli, że ktoś daje kardiologii szmal na fortepian, to – z powodu wylewu lub zawału spowodowanego wkurwem – wizyty by nie dożyli.

TADEUSZ JASIŃSKI

Na Ziobrowym szmalcu

Poza sporem: nie kopuluj z aligatorem.

Minister Zbigniew Ziobro wyrzucił miliony złotych pod pretekstem pomagania ofiarom przestępstw. Fundacja Lex Nostra skonsumowała kawałek tego tortu.

Teraz okazuje się, że Ziobro może być fajny, tylko organizacje, którym zawierzył, skrewiły. A fundacja Lex Nostra to samo zło.

Drugi syn Morawieckiego

Chłopców do bicia nie wymyślono dzisiaj. Ale Maciej Lisowski, prawnik, człowiek Solidarności, laureat Orła Wprost, stojący na czele fundacji Lex Nostra twierdzi, że tu działa inna zasada: jak chcesz psa uderzyć, kij znajdziesz. Prawnik twierdzi, że został zbity, a może zostać… zabity!

Maciej Lisowski nie jest z naszej bajki. Na prawo od niego znajduje się tylko ściana. Jest w swoim środowisku bardzo ważny. Był społecznym doradcą i dyrektorem biura posła Kornela Morawieckiego, tatusia urzędującego premiera. Tego, który bardzo ceni Zbigniewa Ziobrę, niestety bez wzajemności. W siedzibie fundacji Lex Nostra przy ul. Siennej 45 w Warszawie mieściło się biuro polityka.

Zażyłość między Morawieckim seniorem a Lisowskim wykraczała poza relacje pracodawca – personel. Lisowski tak żegnał marszałka seniora, który zmarł we wrześniu 2019 r.: **„Był dla mnie jak ojciec. Mogłem liczyć na niego w każdej chwili. Dzieliliśmy dobre i złe momenty. Gdy w sejmie wpisywałem się do księgi kondolencyjnej, osoby czekające w kolejce same mnie przepuszczały przed siebie. Mój wpis wygląda jak napisany ręką dziecka, nie byłem w stanie utrzymać pióra…"** (w wywiadzie dla Przedsiębiorcy.eu).

Do czterdziestu razu sztuka

Fundacja Lex Nostra powstała 12 lat temu. Pomaga ofiarom przestępstw i osobom pomówionym o przestępstwo. Prezesem jest Janina Lisowska, mama Macieja Lisowskiego. On zajmuje fotel dyrektora. Pod tym samym adresem przy ul. Siennej 45 w Warszawie działa kancelaria prawna Lex Nostra spółka z o.o., która bierze za swoje usługi pieniądze. Fundacja ma w niej udziały, prezesem w spółce jest Maciej Lisowski.

Nie mnie oceniać, czy spółka Lex Nostra istnieje po to, aby było z czego płacić rachunki fundacji Lex Nostra, czy też fundacja stanowi przykrywkę dla działalności biznesowej Lisowskich. Wiem, że iluś osobom fundacja pomogła nieodpłatnie, bez odsyłania do swojej kancelarii z tej prostej przyczyny, że byli to gołodupcy.

Kiedy Zbigniew Ziobro zaczął rozdawać kasę z Funduszu Sprawiedliwości, Lex Nostra złożyła oferty. Skoro miliony płyną do firemek założonych tylko po to, aby przyssać się do Ziobrowego cyca…

Lex Nostra przerobiła w dwa lata ok. 3 mln zł. Miała większy apetyt.

Przyjaźń starego Morawieckiego okazała się dla Lisowskich obciążeniem. Blisko czterdzieści razy Ziobro odprawił ją z kwitkiem.

Zdarzyło się, że Ziobro anulował konkurs, bo ofertę złożyło tylko Lex Nostra. Z tego powodu mieszkańcy Ursynowa przez rok nie mieli pomocy.

Na kilka miesięcy przed śmiercią tatko premiera opisał te jaja w interpelacji do ministra sprawiedliwości.

„Odpowiedzi się nie doczekał" – mówi Lisowski.

Kwestia zaufania

Fundację Lex Nostra prześwietliła Najwyższa Izba Kontroli. Wnioski spisane 18 grudnia 2020 r. zajmują pół strony. NIK każe udzielać pomocy wyłącznie osobom uprawnionym, terminowo rozliczać koszty, zwraca uwagę, że psycholog nie powinien dawać kasy na zakup podpasek, to kompetencja innego pracownika… Kontrolerzy NIK wytknęli też, że w umowach zawartych między Fundacją Lex Nostra a spółką Lex Nostra nie zapewniono fundacji prawa wglądu w dokumentację podwykonawców. Nie wiadomo, jakie to ma znaczenie, skoro personalnie i kapitałowo to jedna i ta sama firma.

Najważniejszy zapis zwala z nóg. NIK nie wie, czy wydatkowanie blisko 3 mln publicznych złotówek przez Lex Nostra było celowe i rzetelne. Powód: **„ograniczony zakres kompetencji kontrolnych NIK w odniesieniu do podmiotów nienależących do sektora finansów publicznych"**.

Choć wytyki nie dawały podstaw, żeby zawiesić płatności, to w styczniu 2021 r. tak się stało. Ministerstwo Sprawiedliwości zamknęło kurek. Fundacja Lex Nostra dalej robiła swoje. **„Nie mogłem zostawić prawie 1000 osób objętych pomocą samym sobie"** – mówi Lisowski.

Na efekt nie trzeba było długo czekać. Pracownicy nie dostali wypłat w terminie. Czują się oszukani. Nie tak miało być. TVN wyemitowała reportaż „Kwestia zaufania", rozjeżdżając Lisowskich w mak.

Papier wszystko przyjmie

Lektura dokumentów kontrolnych, przygotowanych w tej sprawie przez resort Ziobry, prowadzi do ogólniejszego wniosku: Ministerstwo Sprawiedliwości wywaliło w kosmos górę szmalu nie tylko za pomocą organizacji Lisowskich.

I nie mam na myśli zakupu z pieniędzy przeznaczonych na wsparcie osób doświadczonych przestępstwem Pegasusa czy wozów bojowych dla straży pożarnej.

Monitorowanie realizacji programu pomocy dla ofiar przestępstw odbywa się przez… sporządzenie dokumentacji przez realizującego. Nie przeprowadzono wybiórczych kontroli, czy psycholog czekał w oznaczonym dniu w Pruszkowie, czy w Płocku i czy miał chęć poświęcić swój czas szukającemu wsparcia.

„W wyniku akcji powinno dojść do wzrostu samodyscypliny u tylu i tylu osób… Pojawienia się i utrzymania nowej jakości atmosfery w ich domu rodzinnym… Wzrostu satysfakcji z możliwości pożytecznego gospodarowania wolnym czasem… Wzrostu samoświadomości i zdolności wglądu we własne stany psychiczne…"

Cudownie niemierzalne, prawda? Najwyraźniej planując rozdawnictwo szmalu, nie wzięto pod uwagę, że wśród beneficjentów znajdzie się czarna owca, której Ziobro zechce go odbierać.

Sąd oceni, czy Ziobro miał podstawy prawne, żeby odciąć Lisowskich od cyca. Pewnie nieźle się przy tej robocie ubawi.

Trucizna

„Od 8 września 2022 r. doznawałem skrajnego osłabienia i zaburzeń pracy serca" – twierdzi Maciej Lisowski. Wezwano pogotowie, trafił do szpitala. Odratowano go. **„Cudem"** – mówi i pokazuje papiery.

„W wyniku diagnostyki przeprowadzonej na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym stwierdzono ponad 50-krotne przekroczenie górnych granic norm określonych parametrów, w wyniku czego powinno dojść do zatorowości płucnej lub zawału mięśnia sercowego" – czytam w opinii lekarza. **„Zachodzi duże prawdopodobieństwo, że to efekt czynników zewnętrznych i osób trzecich"** – pisze doktor.

Opinia jest zanonimizowana, bez nazwy placówki i nazwiska doktora. Lisowski zapewnia, że jej wystawca jest biegłym sądowym.

Kto stoi za pogorszeniem się stanu zdrowia prawnika? **„Zorganizowana grupa przestępcza"** – nie ma wątpliwości zainteresowany. Czyli ruska agentura? **„Może. A może funkcjonariusze polskiego państwa"**. Konkrety? **„Funkcjonariusze m.in. Ministerstwa Sprawiedliwości"** – wskazuje Maciej Lisowski.

To byłoby śmieszne, gdyby nie było smutne. Po jednej i po drugiej stronie sporu są znaczące nazwiska prawej strony polskiej sceny politycznej.

Do pokoju po Kornelu Morawieckim przy ul. Siennej 45, należącego do fundacji Lex Nostra, wprowadził się poseł Lech Kołakowski z PiS. Sroce spod ogona nie wypadł. W sejmie od 23 lat, od roku z okładem doradca w zarządzie państwowego Banku Gospodarstwa Krajowego i sekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Rys. HENRYK CEBULA

MARTA KACZOROWSKA

eprasa.pl 13d15b2c78

Szczęść Boże, neonazi!

Gdy wieje wschodni wiatr, załóż onuce.

Na początku miesiąca zrobiło się głośno na temat historycznego dodatku miesięcznika „Compact", którego główną bohaterką została Polska. Z numeru 17. magazynu, zatytułowanego „Przemilczana wina Polski", można dowiedzieć się o tym, **„co ukrywa polski rząd, a czego rząd w Berlinie nie ma odwagi powiedzieć!"**, czyli jak nienawidzący równie mocno Niemców co Rosjan chytry Polak rozpętał II wojnę światową.

Aby wyobrazić sobie dokładniej to, o czym mowa, wystarczy zajrzeć do spisu treści, w którym trafimy na takie oto smaczki: **„Bitwa o ziemię niemiecką: Poznań, Prusy Zachodnie i Górny Śląsk"**, **„Niemcy za drutem kolczastym: śmierć w polskich obozach internowania"**, **„Pobrzękiwanie szabelką z Warszawy: plany wojenne Polski przeciwko Niemcom"**, **„Zbrodnia stulecia: ucieczka i wypędzenie z Ziem Wschodnich"** czy **„Piekło Lamsdorf: najgorszy obóz koncentracyjny w Polsce"**.

Numer miał być odpowiedzią na niedawne pohukiwania rządu na temat reparacji wojennych, przy których liczeniu, według magazynu „Compact", **„polski rząd pomija fakt, że po II wojnie światowej Polska wcieliła już jedną piątą terytorium Rzeszy Niemieckiej od 1937 r., w tym ważne obszary węglowe i przemysłowe na Górnym Śląsku"**.

O istnieniu neonazistowskiego numeru pisma z Polską w roli głównej, które można było nabyć bodajże od grudnia, nikt by się nie dowiedział, gdyby 3 lutego nie poinformowała o nim na Twitterze analityczka z Instytutu Zachodniego w Poznaniu Patrycja Tepper, zaczynając post słowami: **„AfD ma taką swoją gazetkę i w nowym numerze pt. »Przemilczana wina Polski« czytamy…"**. Jak donosi Deutsche Welle, magazynu „Compact" nie dostaniemy być może w każdym kiosku, jednak jak na skierowane do miłośników teorii spiskowych, Putina i III Rzeszy niszowe pismo, rozchodzi się ono w całkiem przyzwoitym nakładzie ok. 40 tys. sztuk.

Politycy AfD (Alternatywy dla Niemiec) są częstymi gośćmi „Compactu", który początkowo rozprowadzany był właśnie na konwencjach politycznych partii. Dziwnym zbiegiem okoliczności magazyn i partia posługują się także identycznym mottem – **„Odwaga do prawdy"**. Przy okazji powstania numeru o Polsce na youtube'owym kanale magazynu „Compact TV" ukazała się również rozmowa, w której o roli Polaków w II wojnie światowej, wymordowaniu dwóch milionów Niemców i przepędzeniu dziesięciu kolejnych dywagowała polityczka AfD Doris von Sayn-Wittgenstein.

Mimo że próby odcięcia się AfD od magazynu są bezcelowe, zostały podjęte. Gdy tylko zdjęcie okładki historycznego dodatku zaczęło rozchodzić się po polskim internecie, twitterowy post analityczki skomentował (po polsku) poseł Norbert Kleinwächter z AfD, przekonując, że partia nie ma z magazynem nic wspólnego, a **„światopogląd Elsässera** (redaktora naczelnego „Compactu" – M.R.) **nie jest zgodny z poglądami partii"**. W „Rzeczpospolitej" ten sam poseł stwierdził, że żałuje publikacji.

Po odcięciu się Alternatywy dla Niemiec od miesięcznika „Compact" przewodniczący partii Steffen Kotré, aby wyciszyć sprawę, postanowił wystąpić w programie u czołowego rosyjskiego propagandzisty Władimira Sołowjowa. W wywiadzie krytykował pomoc militarną Niemiec dla Ukrainy, twierdząc, że Berlin **„ugiął się pod presją"**, a **„większość Niemców jest przeciwna dostawom ciężkiej broni"**. Był także przerażony faktem, że **„niemieckie czołgi będą teraz zabijać Rosjan"**.

W tym samym czasie na stronie internetowej miesięcznika „Compact" ukazał się artykuł opatrzony na Twitterze zdjęciem Arkadiusza Mularczyka zatytułowany „Polska – hiena Europy (Churchill)" oraz artykuł na stronie gazety dementujący związki z partią i oskarżenia o rewizjonizm: **„»Compact« nie jest ani – jak się tam twierdzi – pismem AfD, ani grupą neofaszystów. Podobnie dodatek historyczny »Compact« nie rozpowszechnia rewizjonistycznego poglądu na historię. »Compact« czuje się raczej przywiązany do prawdy historycznej"**.

Rys. TOMASZ WIATER

Piss znaczy sikać

Sprawę skomentował w końcu wiceminister spraw zagranicznych i twarz polskich żądań reparacyjnych Arkadiusz Mularczyk, mówiąc, że Polska przeanalizuje wydawnictwo i poprosi AfD o wyjaśnienia. Mimo że od 2019 r. partia należy do Europejskich Konserwatystów i Demokratycznego Sojuszu, czyli jednej z pięciu grup tworzących Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy, do której należy także PiS (reprezentantem AfD jest wspomniany już Kleinwächter, a Mularczyk należy do jej zarządu), a w latach 2014–2016 należała do tej samej co PiS grupy w Parlamencie Europejskim, jej jawnie prokremlowska i rewizjonistyczna wobec naszej zachodniej granicy retoryka problemem stała się dopiero w zeszłym tygodniu.

Braun znaczy brunatny

„Kto siedzi obok posła AfD, który wystąpił wczoraj w rosyjskiej audycji u Władimira Sołowjowa (taki rosyjski Goebbels) i pije winko?" – czytamy na twitterowym koncie Tepper nad zdjęciem długiego restauracyjnego stołu z ludźmi wznoszącymi toast. Ano Grisza nasz Brodaty, pogromca choinek, poseł Grzegorz „Szczęść Boże" Braun! Obok siedzi wiceprezes Korony Polskiej Włodzimierz Skalik, a nieco dalej były wiceminister w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, były poseł Konfederacji i obecny prezes stowarzyszenia Front Krzysztof Tołwiński, nazywany „białoruskim KGB", którego wniosek o zalegalizowanie partii Front wpłynął do sądu pod koniec stycznia tego roku. Naprzeciwko wznosi toast Andreas Kalbitz, wyrzucony z AfD za radykalne poglądy: miał powiązania z podziemnymi organizacjami neonazistowskimi lub był ich członkiem, prawdziwa *crème de la crème* rosyjskich onuc. Razem. Pod zdjęciem słychać głosy zwolenników Brauna, że to stare, bo prawdopodobnie ze spotkania antyszczepionkowców z 2020 r.

Poseł Braun uwieczniony został także z członkami Alternatywy dla Niemiec podczas wspólnej konferencji prasowej pod koniec września zeszłego roku, na której domagano się zniesienia sankcji dla Rosji w imię – jak zawsze – obrony interesów zwykłych obywateli.

Nacjonaliści wszystkich krajów, łączcie się

Tymczasem w polskim odpowiedniku AfD, czyli w Konfederacji, aż kipi i wszystko wskazuje na to, że po przejęciu schedy po Korwin-Mikkem przez samozwańczego geniusza ekonomicznego Sławomira Mentzena z partii raz na zawsze wyleci jej najbardziej zjadliwa część, czyli wolnościowcy (Dziambor, Sośnierz, Kulesza). Poparcie dla Konfederacji oscyluje między 6 a 10 proc. Przedstawiciele partii twierdzą jednak, że Konfederacja jest niedoszacowana, a 13 procent niezdecydowanych, o które nieudolnie zabiega demokratyczna opozycja, może płynąć w przeciwnym od oczekiwanego, czyli prawym kierunku.

„Jak zawsze merytorycznie", **„Super wywiad"**, **„Świetny wywiad"**, **„I to jest przygotowany do wywiadu polityk"**, **„Bosak. Miło posłuchać"** – to tylko kilka z reakcji pod wywiadem z Krzysztofem Bosakiem przeprowadzonym przez Bogdana Rymanowskiego dla Radia Zet. Takie głosy zachwytu to nic nowego. Słychać je praktycznie po każdym występie w programie publicystycznym wyleczonego z trądziku i ochajtanego z Karyną z Ordo Iuris Bosaka. Nic to, że stoi po stronie Brauna nie tylko w związku z postulowaniem zniesienia sankcji na Rosję czy akcją „Stop ukrainizacji Polski", ale też wyniesieniem choinki obwieszonej tęczowymi bombkami z sądu. Ma uczesane włosy i jest przygotowany do rozmowy, czyli jest git. **„Wyrobił się"**.

Tymczasem sprawa pisma i współpracującej z Konfederacją AfD się rozkręca. 5 lutego „Compact" opublikował komentarz do artykułu o sobie w „Rzeczpospolitej", w którym z jednej strony odcięcie się posła Kleinwächtera od pisma uznaje za groteskowe, z drugiej cieszy się ze zdobycia nowej rzeszy czytelników, w tym wiceministra Mularczyka, który obiecał przeanalizować publikację. Przypomnę, że dwa dni wcześniej pismo stwierdziło, że nie jest związane z partią. Na stronie „Compactu" możemy też przeczytać, że w ramach braku współpracy między niemiecką partią a magazynem jego redaktor naczelny Jürgen Elsässer wraz z posłem AfD Hansem Thomasem Tillschneiderem i siedemdziesięcioma innymi działaczami założyli stowarzyszenie Ostwind, mające działać na rzecz przyjaźni z Rosją. Stowarzyszenie ma zamiar zaprezentować się szerszej publiczności pod koniec marca. Według ekspertki z Instytutu Zachodniego **„powoływanie fundacji i stowarzyszeń to znana strategia Rosji i dyskretny transfer pieniędzy do Niemiec"**. Mimo to AfD w sondażach stale rośnie. Nawet w lewackim Berlinie osiągnęła 10 proc.

Procesy myślowe i logiczne fikołki zachodzące w umysłach prawaków są doprawdy nieodgadnione. Wiadomo jedno: im mniej daje im się dostępu do mikrofonu, tym mniejsze mają poparcie. Kyrie eleison, Christe eleison! Broń nas przed konfiarzami!

MAGDALENA RZEJAK

Alfabetyzm

Pisać umie nawet ten, kto nie umie czytać.

Ukraińcy zbierają rosyjskojęzyczne książki, aby poddać je utylizacji. Rosjanie torturują ukraińskich jeńców wojennych, czytając im na głos Lermontowa. W Ukrainie mimo wojny rosną nakłady książek, a pozbawieni światła Ukraińcy czytają przy latarkach. To garść newsów z internetu. Groteskowych oraz propagandowych. Jednak to, że istnieją, świadczy o tym, iż na wschodzie Europy literatura ma wciąż swoją wartość. **„Są większe zbrodnie niż palenie książek. Jedną z nich jest nieczytanie"** – zapisał Josif Brodski.

7 kwietnia 1947 r. ogłoszono ustawę mającą na celu walkę z analfabetyzmem. Koniec z podpisywaniem się krzyżykiem. Nieprzypadkowo socjalistom zależało na tym, aby człowiek potrafił pisać i czytać. Człowiek, który nie czyta, jest biernym narzędziem w rękach wyzyskiwaczy czy to świeckich, czy kleru. Robotnik, który czyta, zapozna się z marksistowską ulotką. Przeczyta umowę o pracę. Zdobędzie wiadomości z prasy. Wierny, który czyta, to koszmar każdego prowincjonalnego księdza. To czytanie w językach narodowych dało napęd reformacji. A później wyprawie w świeckość.

Obecnie mówi się o wtórnym analfabetyzmie; i o tym, że jednocześnie wszyscy piszą książki. Wolny rynek zarżnął literaturę, zdusił czytelnictwo – przy walnym udziale zainteresowanych, czyli wydawców i pisarzy. Jesteśmy głupcami.

Kultura hajsu

Dziś wydać książkę to nic trudnego. Wystarczy, że zapłacisz. Wydawanie własnym sumptem było popularne przed wojną, ale wtedy informacja o tym była wyraźnie zaznaczona w publikacji. Teraz to nie takie oczywiste. Są wydawnictwa takie jak Novae Res, o których wiadomo, że pracują w ten sposób. Novae Res czaruje hasłami o wzbogacaniu rynku, umożliwianiu interesujących debiutów oraz podpiera się nazwiskami, które odeszły z oficyny do wydawnictw stroniących od *self-publishing*. Są i takie jak Wydaj z Sensem, które nęci hasłem: **„Zajmiemy się wszystkim od A do Z, a nawet więcej – napiszemy twoją książkę!"**.

Wolny rynek nie zna słowa „obciach". Tajemnicą poliszynela jest to, że także szacowne wydawnictwa łykną wszystko, gdy położysz im forsę na stół. A gdy dołożysz następną kasę na promocję, masz szansę na zostanie drugim Miłoszem. Krąży anegdota o żonie konsula, obecnie już ambasadora, która w taki sposób została jedną z najbardziej poczytnych autorek romansów w Polsce. Mąż zapłacił, a syn, prawicowy polityk, pomógł. Pani publikuje pod panieńskim nazwiskiem.

Kiedyś nudzące się żony otwierały zakłady kosmetyczne albo butiki z luksusową odzieżą – dzisiaj piszą. Pisze mały, pisze duży… Wydawnictwa doszły do wniosku, że po co mają użerać się z zawodowymi autorami, zrobią zawodowców z amatorów. Wystarczy dobry redaktor. Zasada „bierny, mierny, ale wierny" obowiązuje nie tylko w polityce. Po co oduczać zawodowca pisania w wyrafinowany sposób i jeszcze znosić jego kaprysy? Nie warto.

Rys. TOMASZ WIATER

„Tanio i szykownie" – to kolejna zasada tego rynku. Książka już nie może zmuszać do myślenia, konsument, który nie myśli, poczułby się upokorzony i zezłoszczony swoją głupotą, co obróciłoby się przeciwko wydawcom. Dostaje więc gówno z kolorową posypką. Świat staje się pięknym miejscem. Przyjemnym, bo bezmyślnym. W dodatku bezmyślnością można urazić tylko promil czytelników, a ci od dawna bobrują w antykwariatach. Kwitnie naciągactwo. Ludzie biorą kredyty na wydanie książki, myśląc – zgodnie z obowiązującą narracją obowiązkowego sukcesu jednostki – że to zmieni ich życie na lepsze. Nic z tego. Promocja też kosztuje. Dawniej opowiadano o autorach, którzy wyprowadzali samochody z garaży, bo w garażach piętrzyły się własne książki kupione online. Dzięki temu tytuł wskakiwał na listę bestsellerów, a inwestycja – na zasadzie klakierstwa w teatrze – się zwracała. Teraz jest prościej: płaci się przelewem w okresie przedpremierowym. Tytuł idzie w górę na listach bestsellerów. Gdy towar zjeżdża z drukarni, po prostu anuluje się zamówienie, a pieniądze wracają. Agencje PR, mające swoich blogerów i influencerów, oferują recenzje, które nie są oznaczone jako sponsorowane. Mówicie o fabrykach politycznych trolli? Macie hajs? Możecie kupić komentarze do swoich książek, np. pakiecik dziewięciuset recenzji umieszczonych na różnych portalach i w mediach społecznościowych. Kłopot w tym, że ten system tak się skurwił, że już zaczął się pożerać. A wydawcy nie są stworzeni do tego, aby tracić. Jebnie.

Kultura zapierdolu

Wiadomość o tym, że żyjemy w czasach, w których rozpoczął się schyłek kultury zapierdolu, nie dotarła na salony literackie. Przeciwnie. Pisarze dwoją się i troją niczym mrówki. Nowa książka to potencjalne zmartwychwstanie książki poprzedniej, wydanej trzy miesiące wcześniej. Nazwiska z pierwszych miejsc list bestsellerów zatrudniają albo korzystają z zatrudnionych przez wydawnictwo autorów widma. Dostają gotowy maszynopis, który tylko poprawiają. Smutne, że zwykle to lepsi autorzy zapierdalają na gorszych, lecz popularnych. To

eprasa.pl 13d15b2c78

25 lat powszechnej teorii wmawiania.

Mózg do przepierki

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Ćwierć wieku temu Edward S. Herman i Noam Chomsky opublikowali książkę „Manufacturing Consent. The Political Economy of Mass Media" („Fabrykowanie przyzwolenia. Ekonomia polityczna mediów masowych"). Stworzony w niej model propagandy opisuje, jak w warunkach wolności słowa podporządkowuje się masy ludzkie. Wypracowana przez badaczy pod koniec lat 80. formuła analizy mediów w Stanach Zjednoczonych pozwala lepiej zrozumieć funkcjonowanie środków przekazu w kaczystowskiej Polsce.

Zacznijmy jednak od kilku uwag o powstaniu bezprecedensowego przemysłu propagandowego w Ameryce.

Propaganda made in USA

Jak ojczyzną wódki jest Rosja, tak ojczyzną przemysłu propagandy są Stany Zjednoczone. Jego korzeni można doszukiwać się w tzw. komitecie Creela, który miał przekonać Amerykanów do walki w I wojnie światowej. Ciału temu udało się przekształcić mających w dupie europejską rzeź Amerykanów w ludzi pełnych zapału wojennego, gotowych nieść wolność światu. Po latach okazało się, że nader przekonywające przekazy były oparte na kłamstwach o niemieckim bestialstwie.

Doświadczenie w komitecie Creela zdobył niejaki Edward L. Bernays (krewny Zygmunta Freuda), autor pierwszego na świecie podręcznika PR zatytułowanego „Propaganda". Warto obejrzeć na YouTube dokument Adama Curtisa „The Century of the Self", gdzie przedstawiono choćby to, jak Bernays przekonał kobiety do publicznego palenia papierosów, szermując hasłami swobody i emancypacji. Papierosy wykreował nie tylko jako środek odchudzający, lecz w ogóle nazwał je **„pochodniami wolności"**.

Cytowany przez Chomsky'ego autor „Propagandy" – ze szczerością, jakiej dzisiaj raczej nie uświadczysz w podręcznikach do PR – przekonywał o konieczności kierowania przez inteligentne mniejszości głupimi masami. Zwykli ludzie to bydło, które trzeba – dla jego dobra – trzymać w zagrodzie. Bernays doradzał dwóm prezydentom: Franklinowi Delano Rooseveltowi i Johnowi Fitzgeraldowi Kennedy'emu. Najsłynniejszy manipulator wszech czasów doktor filozofii Joseph Goebbels przyznał, że korzystał z jego dorobku w propagandzie nazistowskiej.

Pięć filtrów

Herman i Chomsky twierdzą, że w przekazywaniu newsów przez opiniotwórczą prasę można zaobserwować działanie pięciu filtrów: własności i zorientowania na zysk, reklam jako głównego źródła dochodów mediów, polegania na jakoby wiarygodnych (rząd, biznes, eksperci) źródłach informacji, **„ogniu przeciwlotniczym"** jako metodzie dyscyplinowania mediów oraz antykomunizmu (zastąpiony po upadku ZSRR przez strach przed **„złymi innymi"**).

Należy podkreślić, że podejście amerykańskich badaczy nie ma nic wspólnego z szerzeniem teorii spiskowych, które zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych plenią się jak chwasty. To analiza w kategoriach systemowych, strukturalnych. W jakimś sensie czerpiąca z dorobku Marksa i jego kultowej teorii fałszywej świadomości, czyli nierozpoznania rzeczywistej sytuacji.

Herman i Chomsky podkreślają, że nie uważają dziennikarzy za perfidnych oszustów czy kłamców. Przeciwnie. Wielu z nich jest dumnych z **„obiektywizmu"** i wolności. Rzecz jednak w tym, że nie piszą oni tego, co chcą, lecz to, czego chcą ich zwierzchnicy. Dziennikarze na ogół kierują się dobrą wolą i rzetelnie wykonują swoje rzemiosło. Niemniej jednak są wytresowani w ten sposób, że pewne wydarzenia uznają za newsy, inne zaś nie.

Kasa, misiu, kasa!

Nieżyjący już trener Janusz Wójcik, gdy zapytano go, dlaczego przyjął pracę w Emiratach Arabskich, zasłynął słowami: **„Kasa, misiu, kasa!"**. Rdzeniem modelu propagandy są pierwsze 2 filtry, które są związane z pieniędzmi.

Filtr własności jest najbardziej uniwersalny bez względu na to, czy chodzi o należący do multimiliardera Jeffa Bezosa „The Washington Post", kanały telewizyjne Gazpromu czy „China Daily". W Polsce nie jest inaczej; jest nawet bardziej topornie, a standardy przypominają raczej rosyjskie niż zachodnie.

Warto sobie uzmysłowić fakt, że co do zasady media mają formę nastawionych na zysk przedsiębiorstw. To biznes. Mają zarabiać. I nie jest prawdą, że kto ma media, ten ma pieniądze. Jest dokładnie odwrotnie: kto ma pieniądze, ten ma media. Zdarza się często, że właścicielami korporacji medialnych są firmy z innych branż.

PKN Orlen jest dobrym przykładem – to koncern kontrolowany przez państwo, który po prostu kupił na wolnym rynku wiele mediów lokalnych i regionalnych, drukowanych i internetowych. Pojawiły się w nich peany na cześć Daniela Obajtka i jest jasne, że w mediach orlenowskich nie znajdzie się żadna krytyka koncernu paliwowego.

Filtr uzależnienia od reklam działa na dwóch głównych poziomach.

Pierwszy, bardziej powierzchowny, dotyczy tego, że media liczą się z konkretnymi reklamodawcami, niekiedy przynoszącymi im krociowe zyski. Jeśli dział reklamy chce pozyskać ogłoszenia deweloperów i banków, to pojawia się dodatek o nieruchomościach.

Drugi, bardziej wysublimowany, dotyczy tego, że media masowe głównego nurtu unikają tematów drażliwych, polaryzujących odbiorców. Przekaz ma być lekki, łatwy i przyjemny, bo taki uwielbiają reklamodawcy. Wskazane jest ogłupianie ludzi plotkami z życia celebrytów i ogólne promowanie konsumpcji bez granic, określania się poprzez nabywane dobra i usługi.

Szacowne persony medialne

Wojna rosyjsko-ukraińska uwydatniła polegania mediów – także polskich – na tzw. ekspertach i autorytetach, za którymi stoją mniej lub bardziej szacowne tytuły naukowe czy poważne instytucje. Te osobowości medialne są pytane o zdanie w sprawach, w których mają podobno coś mądrego do powiedzenia. Znamienne, że bez względu na to, czy mówią sensownie, czy nie, mogą liczyć na posłuch dziennikarzy.

Rodzimi generałowie, włącznie z najsłynniejszymi z nich, Stanisławem Koziejem i Romanem Polką, często wypowiadają się w telewizjach, gazetach i serwisach internetowych. Nigdy nie są jednak rozliczani ze swoich słów, celności diagnoz ani trafności prognoz. To eksperccy celebryci: znani z tego, że się znają.

Koziej po wybuchu w Przewodowie mówił: **„To mogła być rakieta, ale też np. dron dalekosiężny, które, jak wiemy, Rosja otrzymuje z Iranu. Na takie informacje trzeba jeszcze poczekać"**. Ale Koziej nie czekał kilku godzin, aby uzyskać wiarygodne informacje. Polko nie był gorszy: snuł wizję, że może to było testowanie NATO, jak Sojusz odpowie w sytuacji, gdy na Polskę będą spadały ruskie rakiety.

A na co dzień, co jest prawdą od lat, wszelkie media są pełne wypowiedzi posłów, ministrów, milionerów, miliarderów, bankierów, prezesów korporacji itd. Ich głos jest słyszalny i uznawany za ważny, choć zwykle plotą bzdury.

Strach się bać

Ostatnie dwa filtry modelu propagandy wiążą się z tym, że istnieje pewna generalna linia ideologiczna mediów głównego nurtu, od której odstępstwa są źle widziane; spotykają się z tzw. ogniem przeciwlotniczym, próbą przywołania ich do porządku.

Przez długie dekady **„ogień przeciwlotniczy"** był wymierzony we wszystkich, którzy krytycznie wypowiadali się o Janie Pawle II traktowanym jak bożek. Pamiętam terror medialnego glajchszaltowania po śmierci Wojtyły – powtarzano, że cała Polska płacze, choć ani ja, ani nikt, kogo znam, po papieżu nie uronił nawet łezki. Telewizje rozpaczały, prezenterom łamał się głos, wszelka krytyka J.P.2 – a było to, zanim wybuchły na dobre afery pedofilskie związane z jego pontyfikatem – była zdradą narodową.

Jako iż w praktyce Polacy są zatomizowanym zbiorowiskiem często aspołecznych indywiduów, potrzebne jest lepiszcze, dzięki któremu stworzą (mówiąc językiem Benedicta Andersona) wyobrażoną wspólnotę narodową. Takim klejem jest strach przed wszystkim, co jakoby zagraża Polakom – dla jednych będą to arabscy uchodźcy i osoby transpłciowe, dla innych oddalający nas od Unii Europejskiej PiS i Solidarna Polska.

I tu zaczynają się schody.

Fragmentaryzacja propagandy

Oczywiście model propagandy, jak każdy, ma swoje ślepe punkty. Bo jednak w mediach głównego nurtu ukazują się informacje, które można składać jak puzzle w różne obrazy czy też – jak mawia się teraz – narracje. Czynią tak Herman i Chomsky. Przy dużej polaryzacji sceny politycznej ujawnia się skłócenie elit, powiększające zakres tego, co może się ukazać w prasie, telewizji i głównych serwisach internetowych.

Może i Donald Trump zaczynał dzień w Białym Domu od lektury „New York Timesa", ale jego tweety miały często większe zasięgi od większości publikacji tego prestiżowego dziennika. Social media wykreowały swoje niezależne od tradycyjnych środków przekazu gwiazdy także w dziedzinie polityki. Oczywiście propaganda nie zniknęła, ale uległa fragmentaryzacji, rozproszeniu, swoistej demokratyzacji.

W przypadku Polski widać, że

prywatne media, które są zajęte głównie tłuczeniem kasy, więcej robią dla wolności słowa – oferując czasem jakościowe dziennikarstwo – niż media państwowe i czysto polskie.

W jednym przyznajmy Chomsky'emu rację: przyjemniej jest być poddanym reklamie (i dodajmy, paskom TVP Info) niż dostać po łbie policyjną pałką lub być nękanym przez prokuraturę. Choć w państwie PiS-u, jak pokazał Strajk Kobiet, można się załapać i na jedno, i na drugie.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

---

znaczy takich, z którymi mało wyrobiony czytelnik lepiej się identyfikuje.

Zapierdalają i liczą na swoją szansę. Wydawnictw nikt nie chce wkurwić, bo wtedy marsz na mopa, a tak? Jeszcze kilka książek napisanych za topowego pisarza albo celebrytę i może gruszki wyrosną na wierzbie.

W tym środowisku nie ma łamistrajków. To nawet zabawne, że pisarz, zwykle kojarzony z figurą buntownika, stał się niewolnikiem kapitalistycznego systemu. Chichot losu. Zemsta bogów za Zolę i Hugo. **„Pisanie to powołanie, co prawda z dużymi potencjalnymi nagrodami, ale także z dużym ryzykiem nędzy i wyzysku"** – napisano miesiąc temu w centrolewicowym brytyjskim „Guardianie". **„Kolejny szczebel w wyścigu na dół drabiny został osiągnięty. Celebryci i politycy dostają kontrakty wydawnicze, podczas gdy prawdziwi pisarze – zaledwie niewielkie wsparcie. Obecnie wydaje się więcej książek niż kiedykolwiek w historii. Dzieje się tak głównie dlatego, że można je teraz publikować elektronicznie, druk na żądanie rzeczywiście działa; a *self-publishing* oznacza, że średnia jakość publikowanych materiałów jest niska"**.

Kultura małpy

Brytyjscy lewicowcy przypominają o wielkiej zaliczce pół miliona funtów szterlingów dla byłego premiera Borisa Johnsona, historyka z wykształcenia, na napisanie monografii Szekspira „The Riddle of Genius". Książka miała ukazać się w 2016 r., w 400. rocznicę śmierci poety i dramaturga, nakładem Hodder & Stoughton (w USA Riverhead), a wciąż nie powstała. Tymczasem, jak donosi „Evening Standard", 16 stycznia Johnson ogłosił, że pisze dzienniki dla HarperCollins. ***„To be or not to be?"*** – dokucza politykowi londyński tabloid.

Jak chce inny guardianowiec: **„Pisanie staje się hobby bogatych lub osób pozostających na utrzymaniu innych. Żadna osoba z klasy robotniczej nie będzie miała szansy przetrwać wystarczająco długo jako pisarz, aby stworzyć arcydzieło"**. Kolejny lewak zauważa: **„Zastanawiam się, czy ta obniżka płac ma związek z tym, że według mojej nienaukowej i ograniczonej wiedzy pisarstwo jest zdominowane przez kobiety? Czy wydawcom udało się obniżyć płace, bo płacą głównie kobietom?"**. Znaki zapytania są niepotrzebne. Niestety badania socjologiczne są jednoznaczne: biznes, do którego wchodzą kobiety, to biznes zagrożony spadkiem popularności i niższymi zarobkami, a później następuje samospełniająca się przepowiednia. Generalnie rzecz biorąc, mężczyźni lepiej czują pieniądze niż kobiety. Są bardziej wymagający wobec pracodawców i nie wychowują dzieci, za to często muszą utrzymać i żonę, i narybek. Patriarchat… W wydawnictwach tak w Polsce, jak na świecie redaktorami naczelnymi bywają kobiety, ale dyrektorami handlowymi – mężczyźni. Kobiety znajdują ofertę dla kobiet, ale to faceci decydują o gotówce w firmach wydawniczych. Solidarność kobieca? Zapomnij. Jeśli koniecznie musisz być pisarzem, lepiej, żebyś wcześniej został mężczyzną.

Kapitalizm nigdy nie oznaczał jakości, a zawsze tylko ilość. Rozkwita dzięki redukcjonizmowi, o czym warto pamiętać. Możemy przedpremierowo zamówić wydanie autobiografii bogatego mężczyzny – niejakiego Harry'ego Windsora. Na polskim rynku już od 22 lutego. Jak informuje wydawnictwo Marginesy, na prośbę polskich czytelników premiera została przyśpieszona o dwa tygodnie. Wytrzymamy? Wytrzymamy.

IZABELA SZOLC

eprasa.pl 13d15b2c78

O tym, jak się na świecie prześladuje chrześcijan.

Pożerani przez lwy

Lewaccy bezbożnicy śmieją się z prawicy mówiącej o prześladowaniach katolików w Polsce. Słusznie. O nękaniu, polegającym głównie na produkowaniu memów z papieżem, chrześcijanie w innych zakątkach świata mogą tylko pomarzyć.

Na stronie Radia Maryja oprócz informacji o płaczących po wprowadzeniu euro Chorwatach pojawił się zaskakujący news: islamskie bojówki spaliły żywcem katolickiego kapłana w Nigerii. Dalsza część artykułu jednak rozczarowuje. Do zdarzenia doszło w nocy 15 stycznia. Gdy bojówkarzom nie udało się włamać do kościoła, postanowili go spalić. Z księdzem w środku. Drugiego kapłana postrzelili, ale udało mu się uciec. Po tytule można było spodziewać się czegoś bardziej spektakularnego…

To jednak niejedyny taki incydent. W Nigerii, w której połowa ludności to chrześcijanie, a druga muzułmanie, sytuacja faktycznie wydaje się nieciekawa. O ile na południu kraju (w tym w największej afrykańskiej metropolii – 20-milionowym Lagosie) można spać spokojnie, o tyle na północy islamska bojówka Boko Haram regularnie porywa ludzi dla okupu i domaga się wprowadzenia prawa szariatu na terenie całej Nigerii. W zeszłym roku podczas jednego zamachu na kościół zginęło 50 osób. Co do porwań dla okupu, jasna karnacja raczej nie pomaga.

• • •

Działająca w ponad 70 krajach międzynarodowa organizacja Open Doors, zajmująca się badaniem prześladowań chrześcijan na świecie, opublikowała doroczny raport, z którego wynika, że aż 360 mln z 1,79 mld wyznawców Chrystusa doświadczyło w 2022 r. **„intensywnych prześladowań i dyskryminacji z powodu swojej wiary”**, z czego 312 mln w stopniu **„wysokim”** lub **„ekstremalnym”**, oznaczającym przemoc fizyczną, czyli w skrócie możliwość dostania wpierdolu lub nawet kulki w łeb. Na pierwszym miejscu rankingu dotyczącego skali prześladowań chrześcijan znalazła się Korea Północna, czego nie ma co komentować, bo z docierających stamtąd szczątków informacji wiemy, że nie o religię tam chodzi – w Korei Północnej prześladowany jest po prostu każdy. Kolejne zaznaczone na czerwono kraje to w kolejności: Somalia, Jemen, Erytrea, Libia, Nigeria, Pakistan, Iran, Afganistan, Sudan i jedna z ulubionych turystycznych destynacji, czyli Indie.

O raporcie możemy przeczytać także na stronie naszej ulubionej organizacji Ordo Iuris, znanej z propagowania wolności wyznaniowej i empatii wobec bliźnich. Komentuje go dyrektorka Centrum Wolności Religijnej fundacji, a prywatnie żona popularnego w „wolnych mediach” posła Konfederacji Krzysztofa Bosaka, Karina Walinowicz: **„Prześladowania chrześcijan stały się silniejsze niż kiedykolwiek i dotykają one coraz większej liczby wierzących na całym świecie. Być może istnienie tego zjawiska wydaje się zaskakujące, bo media głównego nurtu systematycznie na ten temat milczą”**. Bosakowa twierdzi, że za **„przejawy wrogości wobec chrześcijan w państwach europejskich (…), wyniszczające historyczne i kulturowe dziedzictwo Europy”**, odpowiada nie tylko **„rozprzestrzeniający się radykalny islam”**, ale także **„antychrześcijański sekularyzm”**. Jak podkreślono w artykule, raport Open Doors nie uwzględnia państw europejskich (wielka szkoda…).

• • •

Z takim, określanym przez prawicowe media krwawym ateizmem mamy do czynienia w znajdującym się na 38. miejscu listy (na pomarańczowo) Meksyku – kraju, w którym teoretycznie aż 81 procent mieszkańców to katolicy. Na stronie Open Doors czytamy, że jednym z głównych źródeł prześladowań i dyskryminacji w tym owianym niechlubną narkotykową sławą państwie jest wspomniana przez Bosakową **„świecka nietolerancja”**. Według Open Doors wynika ona z **„błędnej interpretacji rozdziału Kościoła od państwa”**. Meksykańscy katolicy z nękaniem spotykają się głównie przy publicznym wyrażaniu opinii na temat **„małżeństwa, rodziny i kwestii życiowych”**, a **„przedstawiciele rządu promują program sekularyzacyjny, którego celem jest ograniczenie udziału chrześcijan w sferze publicznej”**. W szkołach (o zgrozo!) nie ma religii, a zgodnie z prawem księża nie mogą pełnić funkcji publicznych ani wyrażać wszem i wobec, np. w kazaniach, prywatnych poglądów politycznych.

Rys. TOMASZ WIATER

Jako przykład ateistycznego ucisku fundacja podaje uznanie przez Trybunał Wyborczy Władzy Sądowniczej Federacji dwóch kardynałów, biskupa i dwóch księży za winnych **„naruszenia prawa wyborczego poprzez zachęcanie katolików do głosowania na pewnych kandydatów, którzy bronili życia i rodziny zgodnie z zasadami chrześcijańskimi”** i wlepienie im kary 3 mln pesos, czyli ok. 150 tys. dolarów amerykańskich, zamiast zwyczajowego upomnienia. Pod prześladowanie religijne Open Doors podciąga także mniej lub bardziej przypadkowe ofiary gangów narkotykowych, wśród których, o dziwo, w tym katolickim kraju w większości znajdują się właśnie katolicy i co – jak można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć – mocno podbija statystyki.

• • •

Wybrany w 2018 r. na prezydenta Meksyku Andrés Manuel López Obrador nazywany jest **„lewicowym populistą”**. Zniósł on świętowany 12 października Dzień Kolumba, zastępując go Dniem Ludu, upamiętniającym obronę rdzennej ludności przed europejskimi kolonizatorami, a w 2020 r. wywalił z centrum stolicy pomnik Krzysztofa Kolumba i postawił na tym

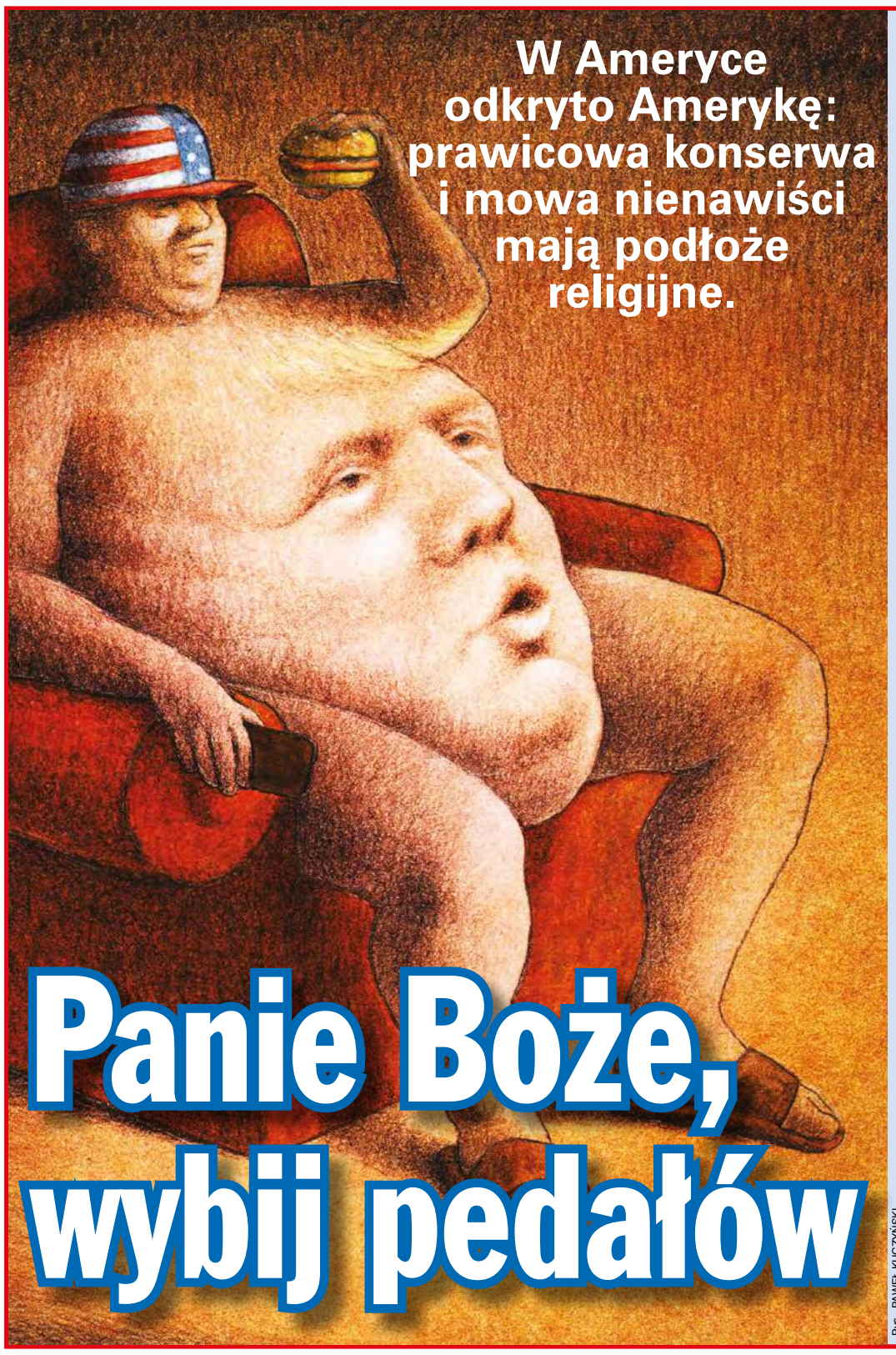
Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

W Ameryce odkryto Amerykę: prawicowa konserwa i mowa nienawiści mają podłoże religijne.

Panie Boże, wybij pedałów

Już 40 lat po tym, jak wybitny, choć głęboko cyniczny strateg Partii Republikańskiej Paul Weyrich wymyślił walkę o życie poczęte jako sposób na polityczne pobudzenie środowiska białych konserwatywnych ewangelików, Partia Demokratyczna dostrzegła w swoim oficjalnym dokumencie, że antydemokratyczne, nienawistne prawactwo ma charakter wyznaniowy. Dokumentu jednakowoż na wszelki wypadek nie nagłaśnia.

Krajowy Komitet Partii Demokratycznej – coś w rodzaju rady krajowej, zarządzającej życiem codziennym partii, ale także jej linią polityczną – przyjął rezolucję **„potępiającą wszystkie formy białego nacjonalizmu i wzrost ekstremistycznych religijnych ideologii”**. Rezolucja nie znalazła się na oficjalnej stronie internetowej demokratów, ale krąży w odpisie po postępowych środowiskach. Głosi rzeczy oczywiste, ale dotychczas niepowiedziane jasno: że nienawiść szerzona przez Trumpa i jego wyznawców spod znaku MAGA (od hasła wyborczego ***„Make America Great Again”***) ma fundament religijny.

Ideologia wyższości białej rasy – ściśle zespojona z ksenofobią, homofobią, islamofobią i patriarchalną mizoginią – jest twardo zakorzeniona w potężnym i rozrastającym się ruchu ewangelickim. To wybitnie wredna ortodoksyjna i polaryzująca odnoga protestantyzmu, kwitnąca głównie na południu USA, w tzw. pasie biblijnym. Duszpasterze zajmujący się tą szczególną odmianą nauk Chrystusa dorobili się przydomka ***„hate preachers”***, czyli **„kaznodzieje nienawiści”**. A zgodnie z uświęconą tradycją wolności słowa, gwarantowaną przez pierwszą poprawkę do konstytucji USA, kaznodzieje amerykańscy mówią rzeczy, o których Rydzyk może tylko pomarzyć.

Garść przykładów. Spod dużego palca.

Pastor Joe Jones z Biblijnego Kościoła Nowego Przymierza ogłosił, że kobiety, które przerywają ciążę, powinny trafić do więzienia, a lekarze, którzy przeprowadzają aborcję, **„powinni być zabici: rząd powinien ich wziąć i pokroić”**. Pastor Greg Locke z Biblijnego Kościoła Wizji Globalnej wzywa, aby **„ci, którzy naprawdę podążają za Jezusem Chrystusem, wzięli władzę siłą”**, uzupełniając info o to, kto podąża, a kto nie: **„Kościół rzymskokatolicki z całym swoim ruchem ekumenicznym to nic innego jak kurwa Babilonu”**. Pastor Duncan Urbanek z Baptystycznego Kościoła Czystego Słowa modli się za gejów następującymi słowami: **„Panie, spraw, żeby przejechał ich autobus! Ogromna ciężarówka! Niech zabije ich piorun. Spuść na nich raka. Niech AIDS zniszczy ich ciało! Nie obchodzi mnie, w jaki sposób to zrobisz, Panie. Po prostu ich zabij. Wybij zęby w ich ustach. Proszę Cię dla nich o powolną, bolesną śmierć”**. Pastor Aaron Thompson z Baptystycznego Kościoła Pewnego Fundamentu świętował strzelaninę w gejowskim barze Club Q: **„Czy jest mi smutno, że pięciu homosiów zostało zastrzelonych? Nie, wcale. Dobrze, że już ich nie ma i nie mogą molestować dzieci”**. Pastor Steven Anderson z Baptystycznego Kościoła Wiernego Świata celebrował masakrę w Orlando, która kosztowała życie 49 gości gejowskiego klubu, radując się, że **„jest o 50 sodomitów mniej”**. Głosi też, że **„Żydzi kłamali o Holokauście, aby stworzyć państwo Izrael”**, a więźniowie Auschwitz otrzymywali zapłatę za swoją pracę i mogli robić zakupy w kantynie. Pastor Jonathan Shelley z Niezmiennego Baptystycznego Kościoła bardzo się ucieszył ze śmierci jednego z uczestników Parady Równości: **„To świetnie! Mam nadzieję, że wszyscy umrą! Bardzo bym chciał, gdyby każdy pedał zdechł! Serio!”**. Jonathan uważa też, że wszyscy **„mielibyśmy farta”**, gdyby Hitler naprawdę zabił 6 milionów Żydów. Pastor Dillon Awes z Nieugiętego Kościoła Baptystycznego w Teksasie postuluje: **„Każdy homoseksualista w naszym kraju powinien zostać oskarżony o zbrodnię, o ohydę homoseksualizmu, osądzony w legalnym procesie i skazany na śmierć. A potem wszystkich powinno się ustawić pod ścianą i zabić strzałem w tył głowy. Tego uczy Bóg”**. Pastor Tommy McMurtry z Baptystycznego Kościoła Wolności wie, gdzie jest miejsce gejów: **„6 stóp pod ziemią; niestety zapomnieliśmy o tym w tym kraju”**. Pastor Mike Elliott z Baptystycznego Kościoła Kotwicy poinformował wiernych, że **„żydzi nas nienawidzą; oni nienawidzą chrześcijan”**. Z kolei pastor John Hagee, twórca organizacji „Chrześcijanie zjednoczeni dla Izraela”, myśli to samo, tylko o muzułmanach: **„Ameryka została najechana przez niewidzialną armię milionów. Musimy zidentyfikować naszych wrogów i zetrzeć ich z powierzchni Ziemi; muzułmanie nienawidzą nas, ponieważ ich religijnym obowiązkiem jest nas nienawidzić”**.

Demokraci odnotowali, przywołując wywołaną przez fanów Trumpa rebelię na Kapitolu: **„Religijna nacjonalistyczna retoryka i symbole odgrywały ważną rolę w gwałtownych wydarzeniach 6 stycznia 2021 r.”**. Przytaczają zeznania, złożone przed komisją śledczą Kongresu przez

eprasa.pl 13d15b2c78

samym postumencie wykonaną przez rdzennych mieszkańców Meksyku figurę **„młodej kobiety z Amajac”.** To część postępującego w Ameryce Łacińskiej procesu dekolonizacji – wpajana przez Hiszpanów na siłę religia chrześcijańska była przecież głównym elementem kolonizacji. W Meksyku antyklerykalizm i egzekwowanie rozdziału Kościoła od państwa nie są zresztą niczym nowym i mają bogatą tradycję sięgającą czasów Benito Juáreza, czyli połowy XIX w. – podciągając więc to, co się dzieje w Meksyku, pod prześladowania chrześcijan, Open Doors polemizuje z historią.

Jak gdyby mało było zrzucenia z piedestału Kolumba, w tym samym roku prezydent Obrador wystosował list do papieża Franciszka: domagał się przeprosin za **„godne największego potępienia okrucieństwa”** popełnione przez hiszpańskich konkwistadorów po ich przybyciu do Meksyku w 1521 r. za wiedzą i zgodą Kościoła. Jak tak dalej pójdzie, Meksyk ma szansę na awans w przyszłorocznym antychrześcijańskim rankingu.

• • •

Z raportu Open Doors wynika, że chrześcijaństwo ewidentnie straciło zęby. Trzymane za ryj przez radykalny islam jest potulne jak baranek. Kościół katolicki ze względu na swoją mafijną strukturę wyspecjalizował się w działaniach bardziej wysublimowanych, przeprowadzanych w białych rękawiczkach rękami organizacji takich jak Ordo Iuris. W bezpośrednim starciu siłowym z karabinami, maczetami i środkami wybuchowymi nie ma szans. Na przykładzie Meksyku widać jednak, że nie daje rady nawet przy zwykłym przestrzeganiu zasad rozdziału Kościoła od państwa.

Miejmy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości i Polskę ogarnie fala **„krwawego ateizmu”**, objawiająca się karaniem duchownych za publiczne głoszenie poglądów politycznych, a powtarzana przez oszołomów, wyjątkowo irytująca, pokryta rdzą fraza o **„chrześcijańskich korzeniach”** albo **„chrześcijańskim dziedzictwie kulturowym Europy”** skończy tam, gdzie skończył Kolumb w Meksyku – na złomie.

MAGDALENA RZEJAK

Daniela Hodgesa, funkcjonariusza policji metropolitalnej, który został zmiażdżony przez wściekły tłum: **„Było jasne, że terroryści uważają się za chrześcijan; widziałem chrześcijańskie flagi; a także transparenty o treści: »Jezus jest moim zbawcą, Trump jest moim prezydentem« oraz »Jezus jest królem«”**.

Szczególnie świeżo – z polskiego punktu widzenia – brzmi stwierdzenie, iż **„republikanie z sukcesem doprowadzili do wypaczenia pojęcia »wolności religijnej« w taki sposób, żeby cenzurować nauczanie kwestii kulturowych i historycznych”** – czytaj: wyrugować z programów szkół informacje niezgodne z ich jedynie słusznym punktem widzenia – a także zapewnić sobie **„nieograniczony dostęp do pieniędzy podatników, których republikańskie instytucje używają, żeby uprawiać prozelityzm i dyskryminację”**.

To jest dokładnie to, z czym mamy do czynienia w Polsce, gdzie minister Czarnek i wicepremier Gliński rozdają miliony bliskim sobie organizacjom.

Debata na temat afery „Willa plus” toczy się – co zrozumiałe – przede wszystkim wokół nadludzkiej bezczelności, z jaką prawackie organizacje kupują sobie wille na koszt podatników. Ale warto też zwrócić uwagę na jednolity ideologiczny front tego wzbogacenia. Jak z rozbrajającą szczerością przyznał minister Czarnek, kasy z jego resortu nie dostała i nie dostanie **„żadna organizacja lewacka”**, bo **„propagowanie idei marksistowskich jest sprzeczne z konstytucją”**.

Gwoli ścisłości: nie jest; konstytucja w żadnym momencie nie wspomina o marksizmie, niejednokrotnie za to wspomina o ideach, które Czarnek i jego pobratymcy za marksistowskie uważają: równości kobiet, niedyskryminacji, prawach mniejszości, wolności do nieuczestniczenia w praktykach religijnych. Nie czepiajmy się jednak szczegółów: ważne, że Czarnek bez skrępowania wyznaje, iż sposób dystrybuowania środków budżetowych jest wyraźnie związany z profilem ideowym – a zatem także religijnym – beneficjentów.

„Teokracja jest nie do pogodzenia z demokracją i wolnością religijną w pluralistycznym społeczeństwie” – ogłosili po cichutku demokraci w swojej nie do końca jawnej rezolucji.

Może pora, żeby nasi krajowi obrońcy demokracji także otwarcie się zdobyli na podobną konstatację.

AWŁ

Wróżenie ze śluzu

Zamiast nowoczesnego leczenia niepłodności w Polsce promuje się metody o prawie żadnej skuteczności.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ucieszyłam się niezmiernie, kiedy okazało się, że jedna z moich ulubionych celebrytek zaprasza na internetowy webinar. Niewtajemniczonym wyjaśniam, że webinar to rodzaj internetowego seminarium prowadzonego i realizowanego za pomocą technologii webcast, która umożliwia obustronną komunikację. Krótko mówiąc, jedna strona siedzi i pierdoli przed kamerką internetową, a druga ogląda i zadaje pytania np. na czacie.

Muszę rozczarować wszystkich, którzy liczyli, że uczyłam się produkcji metamfetaminy na bazie szarego mydła albo otwierania butelki szampana przy pomocy waginy. Webinar dotyczył naprotechnologii, został zorganizowany przez Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia, prowadzącą była Magdalena Guziak-Nowak (dyrektor ds. edukacji PSOŻ), a gościem specjalnym instruktorka naprotechnologii Agnieszka Trojnar. **„Naprotechnologia, zwykle reklamowana jako etyczna alternatywa dla in vitro. To dobrze – bo rzeczywiście może być realnym ratunkiem dla małżeństw z obniżoną płodnością. I to źle – bo przyklejono jej łatkę kościółkowego kalendarzyka, no, może trochę bardziej nowoczesnego”** – zareklamowała, jak umiała, Guziak-Nowak. Z tego, co słyszałam, kalendarzyk miał raczej pomóc w uniknięciu zbrzuchacenia, a że często z odwrotnym skutkiem, to już zupełnie inna historia, ale mniejsza o to.

Rys. JANUARY

Dobra płodność lata mi koło dzyndzla,

ale skoro już kiedy kupuję fajki, wybieram te z obrazkiem ukazującym płód usypany z popiołu, sugerującym, że każdy wypalony papieros zmniejsza moje szanse na bachora, postanowiłam spojrzeć na drugą stronę medalu. Uznałam, że jeśli rekomendowana przez Kościół katolicki naprotechnologia uczy, co zmienić w codziennym życiu, żeby płodność zwiększyć, może warto tę wiedzę zdobyć i zrobić dokładnie na odwrót. Tymczasem dowiedziałam się o wiele ciekawszych rzeczy…

Żeby wziąć udział w webinarze, należało zgłosić się przez stronę Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia. Na szczęście weryfikacja użytkownika nie obejmowała listu polecającego od proboszcza lokalnej parafii, więc gładko przeszłam przez ten etap. Zrobiło się nieco elitarnie, żeby za chwilę było naprawdę śmiesznie.

„Każda kobieta odnajdzie się w Creightonie” – zaczęła instruktorka naprotechnologii Agnieszka Trojnar, która po chwili dodała, że nie istnieje nikt taki jak „instruktor naprotechnologii”. Zanim zdążyły mi się wyprostować zwoje mózgowe, pani Trojnar cierpliwie wyjaśniła, że należy rozróżnić funkcję instruktora metody Creightona i lekarza, który ukończył kurs naprotechnologii. Na chuj więc była tak tytułowana od początku, nie wiadomo. Procedura wygląda następująco: pacjenci muszą odbyć szereg konsultacji z instruktorem, żeby finalnie trafić do lekarza. Z miejsca postanowiłam sprawdzić, ilu lekarzy w kraju ma kwalifikacje w tej **„spersonalizowanej dziedzinie medycyny, która rzeczywiście szuka przyczyny problemów z płodnością”** – jak podkreśliła Trojnar. Okazało się, że jeśli interesuje nas

podrasowanie naturalnego poczęcia,

pomocy możemy szukać aż u 44 lekarzy naprotechnologów. Ich pełną listę wraz z numerami telefonów i adresami e-mail można znaleźć – a jakże – na stronie Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia.

Nieco odmienną od Trojnar opinię na temat naprotechnologii ma Anna Krawczak ze Stowarzyszenia na rzecz Leczenia Niepłodności „Nasz Bocian”, która zwraca uwagę, że

naprotechnologia jest zastrzeżonym znakiem towarowym, przez co osoby nieuprawnione do posługiwania się tym terminem nie mają prawa do prowadzenia badań naukowych na ten temat.

Stwierdza ponadto, że prac naukowych z zakresu badań nad zapłodnieniem in vitro jest ok. 30 tys., a tych dotyczących naprotechnologii – trzy. Ale kto by się przejmował takimi drobiazgami? Wszak **„metoda Creightona powinna towarzyszyć kobiecie od momentu pokwitania do menopauzy, żeby przez całe życie wspierać naturalną płodność”** – przynajmniej według Trojnar. Jak dla mnie menopauza tak się ma do płodności jak namawianie łysego na trwałą ondulację, ale też nie ja zarabiam na chleb pracą instruktora wspomnianej metody.

Model Creightona to metoda rozpoznawania płodności wykorzystująca mało apetyczne objawy oceniane przez kobietę: m.in. śluz szyjkowy, wydzielinę pochwową, intensywność krwawień miesiączkowych, występowanie brudzeń i plamień okołomiesiączkowych oraz śródcyklicznych. Obserwacje, zwane biomarkerami, zapisuje się na karcie, nadając im odpowiednie symbole i kolory, czego uczą instruktorzy metody podczas indywidualnych szkoleń. Sesja wprowadzająca z instruktorem (1 godz. 15 min) to koszt 150 zł, cykl czterech spotkań – 550 zł, a za spotkania kontrolne (uzupełniające) trzeba zabulić kolejno 75 zł (45 min) i 150 zł (1 godz. 15 min). Oczywiście schemat spotkań może ulec zmianie w zależności od indywidualnych potrzeb. Karta, znaczki i podręcznik to koszt 80 zł.

Nie samym śluzem

człowiek żyje. Na szczęście Creighton i naprotechnologia tworzą system holistyczny, dlatego instruktor opowie też o instrukcji SPICE, która jest narzędziem do pracy nad relacją partnerów w pięciu obszarach: intelektualnym, duchowym, psychicznym, emocjonalnym i kreatywnym. Naprawdę łatwy pieniądz. Natychmiast zapragnęłam zostać takim instruktorem. Za 150 zeta na godzinę mogę uczyć świadomego współżycia nawet w nocy. Na stronie Fertility Care Centers of Poland (Ogólnopolskiego Centrum Troski o Płodność) dowiedziałam się, że **„przynależność do struktur wymienionych ośrodków uwiarygodnia osoby promujące Model Creighton i nauczające tego systemu oraz ułatwia współpracę z lekarzami. Przyczynia się do większej dostępności proponowanych usług i tym samym do rozwoju ośrodków NaProTECHNOLOGY®. W celu stworzenia ośrodka NaProTECHNOLOGY® konieczna jest współpraca nauczyciela CrMS i lekarza. Lekarze nie mogą zakładać takich ośrodków z pominięciem instruktora, natomiast instruktorzy mogą prowadzić samodzielnie jedynie ośrodki zajmujące się promowaniem troski o płodność – są to tzw. Ośrodki Troski o Płodność (Fertility Care Centers)”**. Jednym słowem, biznes robi się sam. Napisałam e-mail do organizatorów kursu, żeby poznać szczegóły. Okazuje się, że instruktorem może zostać każdy, kto posiada co najmniej licencjat (wykształcenie nie musi być związane z medycyną). Kolejnym wymogiem jest znajomość języka angielskiego. Uzyskanie uprawnień trwa około trzynastu miesięcy. Najbliższy kurs rozpocznie się we wrześniu w Krakowie. Koszt kursu może wjebać w glebę: łącznie opiewa na 5425 dolków.

Koszty wieloletniego leczenia

naprotechnologicznego mogą być bardzo wysokie. Wynika to z długotrwałości tego procesu, uciążliwej liczby wizyt oraz zakupu dodatkowych materiałów. W wielu przypadkach suma, którą para musi wydać w toku całego postępowania, jest porównywalna lub nawet większa niż koszt specjalistycznego leczenia. Zdarza się, że pacjentki, które leczyły się w centrach naprotechnologii przez 8–10 lat, zgłaszały się do klinik leczenia niepłodności w wieku, który praktycznie uniemożliwiał zajście w ciążę, również poprzez zapłodnienie pozaustrojowe.

W 2016 r. program „Leczenie niepłodności metodą zapłodnienia pozaustrojowego”, zakładający refundację in vitro z budżetu państwa, został zastąpiony kompleksowym „Programem zdrowia prokreacyjnego” opartym na naprotechnologii. Do września 2020 r. chęć udziału zgłosiło niespełna 7 tysięcy par, z czego tylko 3,4 tysiąca ukończyło diagnostykę. Na dalsze leczenie zostało skierowane 1,5 tysiąca z nich. Wiadomo, że w ciągu pierwszych dwóch lat trwania rządowego programu przyszło na świat 70 dzieci. Brakuje jednak dokładnych danych, iloma urodzinami zaowocował on całościowo, ponieważ w pewnym momencie zaprzestano monitorowania statystyk. W 2019 r. wycofano się ze wskaźnika potwierdzonych klinicznie ciąż. Na program, który w praktyce okazał się fiaskiem, przeznaczono 45 mln zł.

W internetowym seminarium Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia wzięło udział ponad trzysta osób.

IDALIA DUBICKA

eprasa.pl 13d15b2c78

Polscy katolicy to jedyna na świecie prześladowana większość religijna.

Fot. INTERNET

Na początek pouczające studium przypadku. Oto trwa finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na Allegro ukazuje się ogłoszenie dotyczące aukcji obrazu przedstawiającego Matkę Boską zamiast Jezuska trzymającą Kermita – znaną z programu „Muppet Show" żabę. Cena wywoławcza: 1 zł. Aukcja nabiera tempa i niebawem, aby kupić malunek, trzeba wydać niemal 2 tysiaki. Wtedy do dzieła przystępują obrońcy chrześcijan. Najpierw głos daje TVP, informując publikę o **„skandalicznej aukcji Owsiaka"**. Newsa powielają inne rządowe media, dodając komentarze ekspertów, gromko wołających, że ta zniewaga krwi wymaga, bo **„Owsiak i jego towarzysze deklarują, że są bardzo pobożnymi ludźmi i zbierają pod kościołami pieniądze na szlachetne cele, a w istocie rzeczy dochodzi do obrazoburczych zachowań, Matka Boska Kermitowska jest kolejną wulgarną, pochodzącą rodem z bolszewizmu, szydzącą karykaturą"**. Ministerstwo Sprawiedliwości nie może pozostać głuche na takie okrzyki, oświadcza więc, że **„obraz profanuje wizerunek Matki Boskiej, a co gorsza mamy do czynienia z wieloma podobnymi chrystianofobicznymi lewackim atakami na chrześcijańskie wartości będące częścią polskiej tradycji i kultury"**.

Przedmiot czci

Po intensywnym przygotowaniu artyleryjskim na scenie pojawiają się organy ścigania. Zawiadamia je Centrum Ochrony Praw Chrześcijan ojca Rydzyka. **„Na portalu internetowym Allegro.pl wystawiono na licytację obraz pt. »Matka Boska Kermitowska«, na którym Matka Boża zamiast Jezusa trzyma muppeta – żabę o imieniu Kermit. W opisie aukcji wskazano, że zakup obrazu wesprze finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Zachowanie sprawcy stanowiło ewidentne działanie dające wyraz lekceważenia i wulgarnej pogardy dla tych, dla których Matka Boża – Matka Jezusa Chrystusa – jest przedmiotem czci religijnej. Sprawca znieważył publicznie przedmiot czci religijnej, czym wyczerpał znamiona przestępstwa obrazy uczuć religijnych"** – czytamy w zawiadomieniu o możliwości popełnienia przestępstwa.

Na tej podstawie do roboty zabiera się Prokuratura Rejonowa Centrum-Zachód w Toruniu. W oparciu o złożone przez siebie zawiadomienie o przestępstwie Centrum Ochrony Praw Chrześcijan powiadamia Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie o przestępstwie popełnionym z nienawiści wobec chrześcijan, polegającym na zastąpieniu żabą Jezusa. Dzięki tym operacjom Matka Boska Kermitowska zostaje uwzględniona w corocznym raporcie OBWE na temat przestępstw z nienawiści.

Figuruje w rozdziale „dane ze źródeł nieoficjalnych". Obok 143 innych przypadków chrystianofobii zgłoszonych przez polskie organizacje pozarządowe.

„W raporcie OBWE opisane zostały 144 przestępstwa wobec chrześcijan w Polsce. Wśród nich znalazły się m.in. śmiertelne pobicie księdza, atak z bronią w ręku na kapłana odprawiającego mszę, zniszczenia kościołów i kapliczek, podpalenia czy kradzieże. Przestępstw z nienawiści wobec Żydów zanotowano 19, wobec mniejszości seksualnych 24, a wobec muzułmanów 2. Chrześcijanie są zdecydowanie najczęstszymi ofiarami" – konstatuje Ordo Iuris, instytut stanowiący umysłowe zaplecze PiS-u, dodając, że raport dowodzi, iż fala nienawiści wobec chrześcijan przybiera na sile. Ergo: tylko patrzeć, a dojdzie do masowych pogromów.

Wiedziony troską o dobro tej ziemi postanowiłem sięgnąć do źródła.

Członek katolika

Dzięki wnikliwej analizie raportu dokonałem kilku ważkich odkryć. Przede wszystkim przekonałem się, że dokument OBWE rzeczywiście istnieje. Publikowany jest co roku od lat ośmiu; tegoroczny zawiera informacje z 41 krajów, w tym z Polski. W raporcie uwzględniane są przypadki przestępstw z nienawiści zgłaszane przez instytucje państwowe i organizacje pozarządowe. I tu mamy fenomen numer 1: z danych oficjalnych wynika, że w ubiegłym roku stwierdzono w Polsce 460 nienawistnych przestępstw, w tym zaledwie 10 wobec chrześcijan. Ergo: o chrystianofobii nie może być mowy, bo częściej ofiarami padali Żydzi (89), muzułmanie (62), Romowie (21) i mniejszości seksualne (11). Najwięcej (230 przypadków) to – jak wynika z informacji pochodzących ze źródeł oficjalnych – przestępstwa na tle rasistowskim i ksenofobicznym, czyli popełniane ze względu na pochodzenie i kolor skóry. Oznacza to, że w Polsce mamy do czynienia z falą nienawiści, lecz nie wobec chrześcijan stanowiących ledwie 2 proc. ofiar, tylko wobec obcych. Populacja wyznawców Jezusa ma się zatem nad Wisłą świetnie i męki w paszczach lwów nasłanych przez brukselskich neomarksistów zdarzają się tylko w wyobraźni.

Fenomen nr 2: Najświętsza Panienka w towarzystwie Kermita w rozdziale „Dane ze źródeł oficjalnych" się nie pojawia. Dlaczego? Ano dlatego, że nie mieści się w definicji przestępstw z nienawiści sformułowanej przez OBWE. Zakłada ona, że ucięcie członka katolikowi jest czynem popełnionym z nienawiści pod warunkiem, że dechuizacji dokonano ze względu na wyznanie ofiary, ale gdy katolik traci męskość, bo współżyje z małżonką sprawcy, to jest to pospolite odptaszenie, siłą rzeczy niewarte zainteresowania poważnej organizacji międzynarodowej.

Atak wściekłego mormona

Zarówno dane oficjalne, jak i nieoficjalne dotyczą gnębienia chrześcijan, ale lektura raportu OBWE nie pozostawia wątpliwości, iż w Polsce z powodu prześladowań cierpią wyłącznie chrześcijanie wierzący w dziewictwo Maryi, czyściec i nieomylność papieża, czyli katolicy. Nie ma tam choćby skromnego ataku werbalnego na świadka Jehowy, mormona, ewangelika czy wyznawcę prawosławia, mimo że gościmy kilka milionów Ukraińców. Może to znaczyć, że przedstawiciele mniejszości wyznaniowych, mimo licznych dziwactw, korzystają w Polsce z dobrodziejstw tolerancji, o jakiej w innych krainach nie śnią najwytrawniejsi filozofowie. Ale jeśli uznać, że teza o fali chrystianofobii, czyli de facto katolikofobii, jest prawdziwa, do rozwiązania pozostaje poważny problem.

Katolików są w Polsce ponad 32 miliony i mimo kryzysu wywołanego używaniem ministrantów niezgodnie z zasadami prawa naturalnego to wciąż największa wspólnota wyznaniowa.

Wierni Kościoła powszechnego stanowią 92 procent mieszkańców Rzeczypospolitej, więc szansa na to, że katolik padnie ofiarą prześladowań, jest zatem nieporównywalnie większa, niż że nienawistnego ataku doświadczy, dajmy na to, mormon (liczba polskich wyznawców Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich nie przekracza 2 tysięcy). Rzecz jasna o wiele bardziej prawdopodobne jest także, że to katolik dokona czynu zabronionego, niż że atak z nienawiści przeprowadzi doprowadzony do rozpaczy świadek Jehowy. Z logicznego punktu widzenia możliwości są w tej sytuacji dwie: mniejszości prześladują w Polsce katolicką większość albo katolicy prześladują sami siebie (wariant pośredni – katolicy prześladują katolików we współpracy z niewiernymi – pomińmy, by zachować przejrzystość wywodu).

Gdyby udało się udowodnić, że polscy katolicy prześladują sami siebie lub że katolicka większość prześladowana jest przez innowierczą mniejszość, mielibyśmy do czynienia z fenomenem socjologicznym i do naszego kraju przybyliby uczeni z całego świata, żeby zbadać nienotowane w dziejach zjawisko. Niestety, wygląda na to, że dowieść prawdziwości tej rewolucyjnej tezy będzie szalenie trudno.

Skarbony i kremówki

Prokuratura Ziobry od kilku lat odmawia współpracy z OBWE i w ogóle nie przedstawia statystyk związanych z przestępstwami z nienawiści, w raportach są więc wyłącznie informacje z policji (oficjalne) i od organizacji pozarządowych (nieoficjalne). Prokuratura nie udostępnia danych również podmiotom zwracającym się o to w trybie dostępu do informacji publicznej, za to Ministerstwo Sprawiedliwości szczodrze dotuje organizacje broniące Polski przed falą chrystianofobii.

Z pieniędzy zarządzanego przez Ziobrę Funduszu Sprawiedliwości finansowane są Centrum Ochrony Praw Chrześcijan ojca Rydzyka, które zawiadomiło prokuraturę o Kermicie zastępującym Jezusa, a także Ośrodek Monitorowania Chrystianofobii i Laboratorium Wolności Religijnej, Centrum Przeciwdziałania Przestępczości Przeciwko Wolności Sumienia i Wyznania czy Stowarzyszenie Fidei Defensor. Wszystkie najpierw donoszą o prześladowaniu chrześcijan organom ścigania, potem na podstawie złożonego przez siebie zawiadomienia o przestępstwie raportują OBWE kolejny akt nienawiści, a następnie, tak jak Ordo Iuris, wrzeszczą, że fala nienawiści do chrześcijan zalewa Polskę. Wśród przejawów wrogości organizacje społeczne sponsorowane przez Ziobrę wymieniają nie tylko Kermita, ale także napady rabunkowe na księży, kradzieże pieniędzy z kościelnych skarbon, a nawet zawody w jedzeniu kremówek na czas. Wszystko po to, by Ordo Iuris mógł skonstatować, iż **„każdy atak na symbole chrześcijańskie czy na chrześcijan jest odnotowywany w corocznym raporcie Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, co następnie pozwala na opracowanie odpowiednich środków zaradczych w celu zapewnienia bezpieczeństwa i trwałości tożsamości społeczeństwa europejskiego, którego kulturowe korzenie oparte zostały na wartościach chrześcijańskich"**.

Symbolem katolicyzmu w takim wydaniu nie jest dyndający na krzyżu Jezus, ale ukrzyżowany przez piłatów Ziobry Kermit, co na trzeźwo nie może być powodem do zmartwień.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

PS OBWE zdaje się orientować, że przestępstwa z nienawiści do chrześcijan produkowane są w Polsce na skalę przemysłową przez aparat państwa do spółki z organizacjami pozarządowymi z bozią na sztandarach, bo co roku śle apele o odróżnianie przestępstw z nienawiści od innych zbrodni. Bez skutku.

ETYKA BEZBOŻNA

Mały ksiądz

W internecie można kupić za marne kilka dyszek kompletny strój małego księdza (nie pomyliłem się: księdza, nie księcia) łącznie z czapeczką. Osobliwe przebranie prezentowane jest przez ładniutkiego chłopczyka, który puszcza do nas oczko. A może mi się coś przywidziało? Tak czy inaczej krew żwawiej popłynęła przez me wapnem ścielone żyły, bo doświadczone oko mego filozoficznego umysłu w mig zauważyło w tym pozornie niewinnym (lub pozornie winnym) obrazku cały splot zagadnień etycznych i kulturowych.

Kto, po co, z jaką intencją produkuje ten dziwny strój dla dziecka? Kto, po co, z jaką intencją go kupuje? Czy między producentem, sprzedawcą a nabywcą jest zgodność intencji, czy też zachodzi nieporozumienie? No i wreszcie: co myślą i czują dzieci przebrane za księdza – dobrowolnie bądź nakłaniane do tego przez rodziców? Są to pytania empiryczne, siłą rzeczy skazani więc jesteśmy na domysły i rozważanie różnych ewentualności.

Mogę sobie równie łatwo wyobrazić fanatyka religijnego, który tak wielbi księży i tak bardzo marzy o wstąpieniu swego syna do stanu duchownego, że wzrusza go widok własnego dziecka w przebraniu kapłana. Mogę sobie również wyobrazić dziecko, które uwiedzione przez fanatyzm rodziców cieszy się strojem księdza w taki sam sposób, jak mogłoby się cieszyć strojem strażaka. Kłopot w tym, że z punktu widzenia doktryny katolickiej wszelkie manipulacje akcesoriami kapłańskimi naruszają godność osoby duchownej i (excusez le mot) ocierają się o bluźnierstwo. Kapłan jest bowiem kimś więcej niż zwykłym człowiekiem – sakrament kapłaństwa sprowadza na niego wyjątkową łaskę, poprzez którą jego szczególna więź z Bogiem i oddanie mu odmieniają jego duszę i wywyższają ją ponad innych ludzi. Wszelkie żarty, nawet bardzo uniżone, są więc w odniesieniu do księdza nie na miejscu. Katolik powinien do osoby kapłana, a także do jej stroju odnosić się z czcią. Dlatego przebieranie dziecka za księdza nie powinno mu nawet przyjść do głowy; to prawie tak, jak gdyby sutannę włożyła kobieta. Cóż, nie wszyscy katolicy są tacy mądrzy, hipoteza fanatyka nadal jest więc prawdopodobna, z tym tylko zastrzeżeniem, że będzie to fanatyk niedouczony teologicznie. Od biedy można jednak uznać, że za producentami, sprzedawcami i użytkownikami stoi zbożna katolicka intencja, a cała sytuacja jest po prostu pewną niezręcznością, którą należałoby naprawić z ojcowską wyrozumiałością. Nie wolno jednak owej miniaturki czy imitacji świętego stroju kapłana po prostu wyrzucić do śmieci. Powinna zostać schowana w szafie z należnym szacunkiem bądź przerobiona na sztukę garderoby męskiej niestykającą się bezpośrednio z ciałem. Amen.

Może jednak być całkiem odwrotnie. Może strój księdza produkuje się – tak jak strój złodzieja albo potwora – z intencją prześmiewczą. Chodzi o to, żeby dziecko mogło oswajać się ze złem, na niby się w nie wcielając. Albo po prostu o to, by uczyło się kpić sobie z księży i się ich nie bać. Można by to było uznać nawet za dość wychowawcze, gdyby nie bardzo silne skojarzenie statusu księdza katolickiego z pedofilem. Jak wiadomo, około 4–5 procent populacji księży to przestępcy seksualni. To naprawdę dużo! W skali naszego kraju będą ich dobre 3–4 setki. Taka jest brutalna arytmetyka.

Czy przebieranie dziecka za księdza nie jest wciąganiem go w dwuznaczną grę? Skoro ostrożność nakazuje roztropnym i mądrym rodzicom trzymać dzieci jak najdalej od księży, to dlaczego mieliby je z nimi „oswajać" w taki dosłowny, „wcieleniowy" sposób? Czy nie kryje się w tym jakaś stręczycielska intencja? Czy nie ma tu igrania z motywem pedofilii? Wszak dziecko w przebraniu księdza to sygnał: „Wiemy, że jesteście". A po co komunikować się z pedofilami i jeszcze włączać w tę komunikację dzieci?

Widzę w tym pozornie antyklerykalnym produkcie pewną niefrasobliwość. W jakimś stopniu jest to jednak zaczepianie pedofila, a mała sutanna może się wręcz stać dla takiego księdza zboczeńca podniecającym fetyszem. Z pewnością nikt tu nie miał takiej intencji, lecz już sama możliwość, że jakiś ksiądz pedofil podnieci się widokiem dziecka, reklamującego dziecięcy strój „małego księdza", to wystarczający powód, aby poniechać produkowania i sprzedaży takiego produktu. Świat doskonale się obejdzie bez „małych księży" i ich słodko miniaturowych sutann. Nie muszę dodawać, że obejdzie się również bez dużych księży i ich dużych sutann, a nawet graniastych czapeczek. W sumie to wszystko to nic śmiesznego. Lepiej w ogóle dzieci do tego nie mieszać. □

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

JAN HARTMAN

eprasa.pl 13d15b2c78

Rys. TOMASZ WIATER

Bunt owiec

Czarne chmury zbierają się nad metropolitą szczecińsko-kamieńskim.

Zaczęło się od listu otwartego do biskupów diecezji szczecińsko-kamieńskiej, pod którym podpisało się kilkudziesięciu wiernych z Pomorza Zachodniego zaangażowanych w sprawy Kościoła. Owieczki zażądały przeprosin i finansowego zadośćuczynienia od arcybiskupa Andrzeja Dzięgi i innych hierarchów, którzy rozłożyli parasol ochronny nad pedofilem ks. Andrzejem Dymerem, który uważany jest za jednego z największych zbrodniarzy seksualnych polskiego Kościoła.

Dymer przez wiele lat wykorzystywał chłopców z ośrodka im. Brata Alberta w Szczecinie, a jego przestępcza działalność była w lokalnym środowisku tajemnicą poliszynela. Jedną z ofiar pedofila w koloratce jest franciszkanin Tarsycjusz Krasucki. Dymer był bezkarny, gdyż miał wpływowych protektorów wśród biskupów, a także był zakolegowany z wieloma ważnymi politykami z PiS, którzy przekazywali publiczne pieniądze na jego „dzieła" – szpital i domy pomocy. Forsę dała premier Beata Szydło, która sięgnęła do rezerwy budżetowej (2 mln zł), Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (4 mln zł), na którego czele stał kapuś Służby Bezpieczeństwa i zaufany człowiek Jarosława Kaczyńskiego Kazimierz Kujda, Lasy Państwowe (ponad 800 tys. zł), gdy ministrem środowiska był Jan Szyszko, i Fundacja Orlen (300 tys. zł).

Dymer był niezwykle przedsiębiorczy. W dawnych budynkach szpitala miejskiego w Szczecinie (miasto odsprzedało je Kościołowi za 1 proc. wartości) urządził m.in. ośrodek rehabilitacyjny. Na uroczystości otwarcia szpitala im. Karola Boromeusza byli m.in. ówczesna szefowa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Beata Kempa, minister w KPRM Paweł Szefernaker i ówczesny wicemarszałek sejmu Joachim Brudziński.

Dymer nigdy nie odpowiedział za swoje zbrodnie – zmarł w lutym 2021 r., ostatniego namaszczenia udzielił mu abp Dzięga, a na grobie pedofila umieszczono napis: „Wychowawca młodzieży". Jednak w 2004 r. rozpoczął się kanoniczny proces karny Dymera, a w 2008 r. sąd kościelny pierwszej instancji uznał, że księżulo dopuszczał się przestępstw seksualnych. Wyrok został utajniony przez władze kościelne, a ujawnił go dopiero w 2020 r. tygodnik „Więzi".

Prawomocny wyrok sądu drugiej instancji potwierdzający zbrodnie Dymera zapadł w 2021 r., kilka dni przed śmiercią pedofila, ale znów został utajniony przed opinią publiczną i ofiarami.

Takie postępowanie hierarchów wywołało oburzenie wśród wiernych i powstał list otwarty.

„Domagamy się od księdza arcybiskupa Andrzeja Dzięgi i jego współpracowników przeprosin skierowanych do wielu osób dotkniętych najpierw czynami pedofilskimi, a później obojętnością, podejrzliwością, pomówieniami i odmową pomocy. Porażeni jesteśmy faktem, że pod skrzydłami Kościoła dochodziło do takich przestępstw, ale równie mocno potępiamy ukrywanie tych nadużyć przez hierarchów. Oburza nas tolerowanie postępowania ks. Andrzeja Dymera, zapewnianie mu bezkarności przez wiele lat oraz odmawianie skrzywdzonym przez księdza możliwości obrony. Biskupi musieli znać prawdę oraz brzmienie utajnionego wyroku wobec wspomnianego duchownego, jednak nawet wtedy nie okazali szacunku i zrozumienia osobom poszkodowanym (…). Domagamy się zatem nie tylko przeprosin, ale także moralnego i materialnego zadośćuczynienia wobec osób poszkodowanych postępowaniem duchownych" – napisali wierni, wśród których są m.in. działacze Kongresu Katoliczek i Katolików.

W niedzielę 12 lutego 2023 r. owieczki demonstrowały pod siedzibą trybunału metropolitalnego w Gdańsku, gdzie toczył się proces Dymera w drugiej instancji. Pojawiły się żądania dymisji arcybiskupa Dzięgi, nad którym zbierają się czarne chmury nie tylko za ochronę Dymera.

W grudniu 2021 r. do Watykanu trafiły akta sprawy dotyczące okresu sandomierskiego Dzięgi, gdzie był szefem tamtejszej diecezji w latach 2002–2009. W 2006 r. do Dzięgi zgłosił się ojciec 12-letniego ministranta wykorzystywanego seksualnie przez proboszcza Józefa G. Dzięga nie zawiadomił prokuratury, a pedofila przeniósł do parafii w Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie nadal pracował z dziećmi. Dopiero w 2019 r. sprawa trafiła do prokuratury. Ks. G. został aresztowany i oskarżony o pedofilię oraz nakłanianie do składania fałszywych zeznań.

Dzięga pewnie odejdzie ze stołka metropolity, ale raczej nie stanie się to szybko i nie będzie to spektakularna dymisja z oficjalnymi przeprosinami i posypaniem głowy popiołem. Kościół kat. ma za wiele do stracenia, by urządzać takie widowisko. Nie na rękę jest to też pisowskiej władzy, którą Dzięga wspiera, za co dostał od prezydenta Andrzeja Dudy Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. W styczniu 2023 r. w Seminarium Duchownym w Szczecinie Dzięga zorganizował partyjną imprezę PiS, którą poseł Leszek Dobrzyński tak podsumował na oficjalnym facebookowym profilu partii: **„Dziś w Szczecinie 250 działaczy i sympatyków Prawa i Sprawiedliwości wzięło udział w spotkaniu opłatkowo-noworocznym. (…) Ruszamy z wiarą w zwycięstwo"**.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

LISTONOSZ DONIÓSŁ

„Nielojalna Jola"

Po przeczytaniu felietonu prof. Hartmana (nr 4/2023) mam taką koncepcję, że może przydałoby się wprowadzić jakieś kolaudacje czy cięcia, żeby takie brednie nie przechodziły? Przecież sugerowanie, że wyjazd za granicę w czasach PRL z automatu oznaczał „lojalkę" czy podpisywanie papierków w SB, to jakieś IPN-oidalne brednie. Ewentualnie jeśli prof. Hartmanowi jakiś ghostwriter pomaga, to proponowałbym zmianę. Pomijam już biadolenia na temat jakiejś odrębności S. Hołowni – o tym ostatnim jako ewentualnym polityku mam tak złe zdanie, że szkoda liter i czasu. W skrócie – wolę chyba, żeby wygrało PiS i rozwaliło/rozkradło ten bajzel do końca (jego albo jej, trawestując klasyka), niż żeby opozycja wygrała akurat dzięki tej katocelebrytowatej pomyłce ewolucji.

W. Natorf

Czy Jarosław dostał walentynkę?

Facebook

Kuba Grzyb: Glapiński wysłał mu serduszko wycięte w chlebie baltonowskim.

Wojtek Kwiatkowski: Kryśka mu niosła czekoladki, ale się zmęczyła i zjadła po drodze. Ech, było tak blisko...

Ilona Be: Gdyby kiedykolwiek dostał, to nie mielibyśmy z nim problemu.

Jarosław Soborski: Tak. Teraz musi posprzątać kuwetę...

Tomek Grzybowski: Jarosław na pytanie o obchody walentynek zawsze odwraca kota ogonem.

Sebastian Kownacki: Nie wiem, trzymam kciuki, żeby za rok dostawał już tylko grypsy.

Zbyszek Nowicki: Szampon na łupież.

Bartłomiej Bednarz: Tak, i walentynkową kolacyjkę z kucharką z TK.

Gosia Pranszke: Oby środkowy palec dla zbawcy narodu od narodu.

Maciej Dadej: Tak, mgłę smoleńską w słoiku od Antka.

Morgan Sobczyk: Prezes może przecież iść do programu „Sanatorium miłości".

Robert Murzynek: Jarosław jest walentynką dla nas, Polaków.

Aleksandra PM: Nie, ale Julia ugotowała ogórkową.

Artur Powszek: Dostał Walentyna.

Forum

Ośka QqRydz-Qqć: Oto jest pytanie! Ale jak zrobić sondaż wśród kotów?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ We Wrocławiu na lekcje religii chodzi 19 procent uczniów szkół średnich. To najmniej w Polsce. Gratulujemy. Cieszymy się.

✚ Mimo że religia staje się wśród dzieci i młodzieży coraz mniej popularna, Ordo Iuris proponuje, aby wprowadzić możliwości zdawania tego przedmiotu na maturze.

✚ Ks. Artur S., wikariusz z Łukowa, mężczyzna w sile wieku, bo mający lat 37, udał się do jednej z lubelskich galerii handlowych, gdzie w kiblu starał się nagrać telefonem komórkowym innego mężczyznę, załatwiającego potrzeby fizjologiczne. Księdza zatrzymała policja. Grozi mu do pięciu lat mamra. Gdyby rzeczywiście trafił do więzienia, miałby okazję do wielu kontaktów z mężczyznami. Nie wiemy, czyby mu się to jednak spodobało.

✚ Ks. Adrian Chojnicki z Rybnika-Chwałowic, zwany Padre Adriano, tak balował na studniówce, że złamał nogę. Na szczęście wypadek nagrano, puszczono w TikToku, Padre Adriano może więc zażywać chwilowej influencerskiej sławy.

✚ W internecie krąży informacja, jakoby jeden z księży z Podkarpacia miał zostać przyłapany z gosposią. Według internautów para zakleszczyła się w miłosnym uścisku i potrzebne było wezwanie karetki pogotowia. Indagowany ksiądz zaprzecza. Wypowiedział się ustami rzecznika prasowego diecezji sandomierskiej ks. Grzegorza Słodkowskiego: „Jeśli ksiądz (…) zgłosił na policję, to znaczy, że takie wydarzenie nie miało miejsca. Proszę sobie wyobrazić, że ktoś z państwa znajomych zostaje oskarżony, że współżył z kobietą, co nie miało miejsca. Jak ktoś taki ma się bronić? To jest naprawdę poważny zarzut. Po drugie ten ksiądz jest bardzo szanowany w diecezji i w parafii, i w tych parafiach, gdzie wcześniej był. Nigdy wcześniej nie było wobec niego żadnych wątpliwości". Współżycie z kobietą to poważny zarzut? Bez przesady, proszę księdza rzecznika.

✚ Kardynał Konrad Krajewski, jałmużnik papy Franciszka, kreowany przez konserwatywne media w Polsce na kolejnego papieża, położył się pod przechodzącym słoniem. Był to element pokazu cyrkowego, na który zaproszono ponad 2 tysiące osób. Zaproszeni byli: uchodźcy, bezdomni, uzależnieni od alkoholu i narkotyków, prostytutki, transwestyci. Po chuj ten cyrk? Nie wiadomo. Jak to cyrk, dla cyrku… Chyba że Watykan już dostrzegł siłę oddziaływania takich eventów w mediach społecznościowych i robi to dla fejmu. Wtedy OK, jest to pomysł.

✚ Aktor Włodzimierz Matuszak przez lata grał proboszcza Antoniego Wójtowicza w telewizyjnym tasiemcu „Plebania". Ostatnio wyznał portalom plotkarskim, że prywatnie od dawna nie uczestniczy w życiu Kościoła katolickiego i rozważa apostazję. Byłby to pierwszy przypadek proboszcza apostaty.

✚ „Żyjemy w świecie coraz bardziej zlaicyzowanym. Kościół jest w kryzysie. Szukamy źródeł tego kryzysu i sposobów na wyjście z niego" – zauważa ks. prof. Piotr Moskal, filozof, emerytowany profesor zwyczajny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, obecnie wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie. I jakich źródeł doszukał się ks. prof. Moskal? To „często agresywny, neomarksistowski marsz przez instytucje, promowanie stylu życia tak, jakby Bóg nie istniał" oraz „zasługa liberalnych i lewackich mediów, które kreują wizerunek Kościoła jako organizacji przestępczej". Ks. prof. jest, jak widać, dość mocno oderwany od realiów. On Kościoła nie uratuje.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

REKLAMA

eprasa.pl 13d15b2c78

Lechia pany i zasłużeni w mercedesach

Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o ojcu chrzestnym polskiej mafii, a czego nie dowiecie się z Netfliksa.

Filmowa biografia Nikodema Skotarczaka zwanego Nikosiem była w ostatnich miesiącach jedną z najchętniej oglądanych w Polsce produkcji na platformie Netflix. Ale także w licznych krajach europejskich. Dziwi mnie to trochę, ponieważ film „Jak pokochałam gangstera" w reżyserii Macieja Kawulskiego to dłużące się niemiłosiernie 3 godziny nie wiadomo czego. Najbliższe prawdy wydaje się stwierdzenie, że jest to nieudany pastisz filmu gangsterskiego. Ale znakiem tego zainteresowanie tematem – czyli legendą przestępczego świata lat 80. – jest. I to spore. Zwłaszcza że jego śmierć skrywa tajemnica. Zleceniodawcy zamachu na Skotarczaka do tej pory nie są znani. Jest sporo teorii na ten temat. Jedna mówi, że to pruszkowscy go dopadli w wyniku jakichś zadrażnień, inna oskarża o to jednego z przybocznych „Nikosia" – „Zachara". Obie są bzdurne. Najciekawsza krążąca teoria nie padła dotychczas w żadnym medium i ja też jej nie przytoczę, bo jeszcze do reszty nie zwariowałem. Żadna jednak, do tej pory, nie znalazła potwierdzenia. Mimo że minęło 25 lat od tej tragicznej śmierci.

Ale spokojnie, Drogi Czytelniku. Nie będę powtarzał przemielonych już po tysiąckroć legend o „Nikosiu". Łatwo je wygooglować. Chciałbym uwypuklić rzeczy prawie nieznane. Te, które mnie się wydają najciekawsze w historii „Nikosia". Przede wszystkim chcę zauważyć, że nie da się oddzielić historii życia Skotarczaka od epoki, w której najbardziej dynamicznie działał, czyli od stanu wojennego aż do początków lat 90. Okresu transformacji politycznej i gospodarczej. Powstanie przestępczości w tamtym czasie w PRL było swoistą odpowiedzią na różnice wynikające z istnienia dwóch systemów ekonomicznych po dwóch stronach żelaznej kurtyny. Legenda „Nikosia" wśród ludu mogła się ugruntować właśnie z tego powodu, że dostarczał ludowi dóbr, których ludowe państwo nie było w stanie dostarczać. Oprócz samochodów – najbardziej ekskluzywnego, drogiego i pożądanego zaraz po mieszkaniach dobra w PRL – zdarzało mu się przemycać hurtowe ilości dżinsów, kaset wideo, kawy, czekolady.

„Nikoś" doczekał się dwóch książek na swój temat, które jednak – wydane przez wydawnictwa niszowe – nie weszły do szerszego obiegu.

Ledwo co ukazała się książka jego ostatniej żony Edyty „Nikodem Skotarczak »Nikoś«. Ruletka życia", kolportowana przez portal Allegro.pl. Jeśli miałbym zakwalifikować w jakikolwiek sposób ten rodzaj pisania, to najbliżej byłoby mu określenia „twórczość naiwna".

Kilka lat wcześniej – w 2018 r. – ukazała się książka Tadeusza Batyra (obstawiam, że to pseudonim) „Spowiedź Nikosia zza grobu". Autor powołuje się na rozmaite dokumenty – m.in. milicyjne i esbeckie akta zgromadzone w Instytucie Pamięci Narodowej. Książka – choć niezwykle chaotyczna, źle zredagowana, a właściwie wcale – zawiera jednak mnóstwo ciekawych faktów, nazwisk. Znać, że autor wie, o czym pisze, a nawet wie więcej, niż pisze.

Centrum wypędzonych

Mało znanym faktem jest, że „Nikoś", mimo że sporo przebywał w Niemczech i prowadził tam rozmaite interesy, miał problemy z legalnym pobytem i w niewielkim stopniu znał niemiecki. Pod koniec 1986 r., nie mogąc i nie chcąc wrócić do Polski, gdzie czekałoby go aresztowanie, trafił nawet do obozu przejściowego dla uchodźców i przesiedleńców we Friedlandzie niedaleko Getyngi w Dolnej Saksonii. To był centralny obóz dla osób z bloku krajów demokracji ludowej chcących dostać się bardziej lub mniej legalnie poza żelazną kurtynę.

„Nikoś" w obozie spotkał dwóch fałszerzy polskiego pochodzenia, którzy zaoferowali, że załatwią mu niemieckie obywatelstwo na podstawie sfałszowanej volkslisty jego matki i uzyskają dla niego statusu wypędzonego. Tak się stało. Choć po dwóch latach dyrektor niemieckiego urzędu opieki społecznej, gdzie dopatrzono się fałszerstwa, cofnął mu przywileje wynikające z posiadania statusu wypędzonego.

To swoją drogą była całkiem spora gałąź przestępczych usług w PRL: fałszowanie dokumentów pozwalających Polakom uzyskać niemieckie obywatelstwo. W latach 80. tylko do Niemiec z zamiarem stałego osiedlenia wyjechało około 700 tysięcy osób. Legalnie i na fałszywych papierach. Ponoć procentowo najwięcej z Tczewa. Kołacze mi się w głowie, że mówił o tym nawet Urban na swojej konferencji prasowej. W sensie, że wymieniał Tczew jako kuriozum.

Ta część naszej najnowszej historii nie doczekała się jeszcze zbadania ani opisania. Na marginesie: w 2015 r. we Friedlandzie w dawnym obozie utworzono muzeum migracji.

Od kołyski aż po grób Lechia to mój klub

„Nikoś" wspomagał – jako sponsor i organizator rozgrywek – Budowlany Klub Sportowy Lechia Gdańsk. Oficjalnie zatrudniony był tam nawet na etacie w sekcji rugby. Klub miał korzyść ze Skotarczaka, a Skotarczak – nie czarujmy się – z klubu. Jako pracownik i działacz mógł swobodnie się przemieszczać, zwłaszcza na Zachód.

Jednak bardziej niż rugby pasjonowała go piłka kopana. Przeprowadził Lechię w sezonie 1982/1983 przez Puchar Polski i wprowadził ją do europejskich rozgrywek Pucharu Zdobywców Pucharów. Historyczny mecz ze sławnym Juventusem Turyn był bodaj najważniejszym zdarzeniem w całej historii klubu. Pamiętajmy, że był to czas stanu wojennego i ukrywających się w podziemiu niedobitków „Solidarności".

Na gdańskiej murawie pojawili się grający w Juventusie Boniek i Platini. Na trybunach siedział dopiero co wypuszczony z internatu Lech Wałęsa, w jakiś sposób przemycony na stadion, ponieważ milicja bardzo go pilnowała. Gdy został rozpoznany przez kibiców, zaczęli skandować: „Lechu, Lechu!" i „»Solidarność«, »Solidarność«!". Z tego powodu transmisja spotkania była w polskiej telewizji opóźniona o 6 minut. To fakty powszechnie znane i do dzisiaj fetowane w Gdańsku.

„Nikoś" też był fetowany, w dodatku przez tzw. czynniki partyjno-polityczne. Otrzymał wówczas od wojewody gdańskiego odznaczenie „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej". Był z niego niezwykle dumny i obnosił się z nim wobec innych, jak to się mówi, chłopaków z miasta. Razem z „Nikosiem" to odznaczenie otrzymał wówczas ktoś jeszcze. Jeden z jego znajomych i współpracowników. Współpracownik zarówno w klubie BKS Lechia, jak i w procederze „importu" luksusowych aut z Republiki Federalnej Niemiec.

I tak jak udział Nikosia w sukcesach Lechii jest pamiętany, tak drugie nazwisko jest pomijane milczeniem. Choć „Nikoś" zginął 25 lat temu, a jego kompan żyje. Ma dzisiaj 72 lata. Nie udziela się medialnie. Zresztą nigdy się nie udzielał. Mówię o Edwinie Myszku, jednym z najbardziej znanych współpracowników Służby Bezpieczeństwa, który pomagał gdańskiej SB infiltrować środowiska robotnicze Stoczni Gdańskiej i Portu Gdańskiego.

Myszk jako agent SB był na tyle blisko Krzysztofa Wyszkowskiego, Andrzeja Gwiazdy, Bogdana Borusewicza, że został w 1978 r. jednym z sygnatariuszy deklaracji założycielskiej Wolnych Związków Zawodowych – jednej z najważniejszych grup opozycyjnych na Wybrzeżu, w której działali Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa. WZZ były inicjatorem sierpniowych strajków w Stoczni Gdańskiej i to z nich wykluła się „Solidarność". O mały włos to Myszk stanąłby na czele obrosłych legendą strajków w Stoczni Gdańskiej.

Myszk został w końcu zdemaskowany, jednak nie zniknął. Dalej z jednej strony prowadził działania użyteczne dla SB, a z drugiej – skumplował się ze środowiskiem „Nikosia". Czy poznali się w Lechii, dla której obaj pracowali? Czy znali się już wcześniej? Nie wiadomo.

Mimo sugestii zawartych w książce Sylwestra Latkowskiego pt. „Polska mafia", który powołuje się w swoich twierdzeniach na generała Adama Rapackiego, Nikodem Skotarczak nie był nigdy informatorem ani Milicji Obywatelskiej, ani Służby Bezpieczeństwa. Nigdy nie był żadnego rodzaju TW. Nie ma na ten temat żadnych śladów. Owszem, współpracował z niektórymi milicjantami i z Myszkiem. Ale była to wyłącznie współpraca polegająca na prowadzeniu działalności przestępczej służącej zarabianiu pieniędzy.

Gdy funkcjonariusze Inspektoratu Ochrony Funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku (taka wewnętrzna milicja w milicji) zaczęli rozpracowywać grupę „Nikosia", szczęki im opadły, gdy odkryli, że grupę tworzą nie tylko chłopaki z miasta, ale także prawnicy, księża, milicjanci i esbecy.

Wracając do Myszka. Po 1989 r. nie zniknął, ale zaczął funkcjonować w biznesie. Dzięki współpracy z „Nikosiem" udało mu się zgromadzić dobry pieniądz. Zajął się drukiem i kolportażem. Pracował jako dyrektor w niesławnej drukarni Stella Maris należącej do kurii gdańskiej, znanej w swoim czasie z wielkiej afery wyłudzania VAT-u. Była to jedna z największych afer na Wybrzeżu, która w efekcie omal nie doprowadziła do bankructwa kurii archidiecezjalnej. Tu napomknę, że Myszk, zanim związał się z SB, rozpoczynał edukację w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie oraz na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (obecnie Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), chciał bowiem zostać księdzem. Jego współpraca z kurią gdańską nie jest jednak zbyt dobrze znana.

Myszk założył także wydawnictwo książkowe Graf, a potem Tower Press. Zajmował się promocją i sprzedażą cudownej rośliny z Peru – vilcacory, która miała leczyć niemal wszystko, a którą dla Polski odkrył gdański dziennikarz Roman Warszewski. Myszk był także pionierem we wprowadzaniu do Polski usług erotycznych przez telefon.

W latach 90. – i to jest to, co do dzisiaj mrozi elity trójmiejskie – dawał zatrudnienie wielu ich przedstawicielom. Woleliby o tym nie pamiętać. Ten, kto im próbuje przypominać, jest rugowany z trójmiejskich salonów.

Towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych

„Mój mąż bardzo ufał Wojtkowi i cieszył się z intratnego biznesu, jaki wspólnie stworzyli. To był pewny interes, strzał w dziesiątkę. Obaj byli zadowoleni z tego, jak prężnie firma się rozwija. Dawało to poczucie bezpieczeństwa oraz stałe wpływy potrzebne do normalnej egzystencji, kiedy ma się już rodzinę i chce się spokojnie żyć" – pisze w książce Edyta Skotarczak.

Wojtek to Wojciech Kurowski nazywany Kurą. Panowie znali się od młodości i przyjaźnili. Nieustannie przy nazwisku Skotarczak przewija się nazwisko Kurowski. To „Kura" był obecny przy śmierci „Nikosia" 24 kwietnia 1998 r. w klubie Las Vegas na obrzeżach Gdyni. Panowie tam świętowali imieniny „Kury". Około południa wpadło do klubu dwóch zamaskowanych mężczyzn, którzy doskonale wiedzieli, że należy kierować się do VIP-roomu. Tam zabili na miejscu Skotarczaka, Kurowski otrzymał postrzał w nogę i pachwinę.

Biznes, który Kurowski stworzył ze Skotarczakiem, to Hestia. To znaczy oficjalnie „Nikoś" nigdzie nie figuruje w papierach. Miał jedynie wyłożyć kasę.

Sopockie Towarzystwo Ubezpieczeniowe Hestia powstało w 1991 r., aby w 1994 r. zacząć przechodzić w ręce niemieckiej Alte Leipziger. Ponoć zostało sprzedane bardzo korzystnie.

Od 1993 r. STU Hestia było także właścicielem jednej z najbardziej charakterystycznych rezydencji w Sopocie, zwanej od tamtego czasu willą Hestia, w której mieściły się prestiżowy hotel i restauracja. Restauracja zarządzana przez Magdę Gessler uchodziła wówczas za jedną z czterech najlepszych knajp w Polsce. „Nikoś" lubił w niej bywać, ponieważ lubił dobre jedzenie i szykowny anturaż. Dzisiaj willa nie jest udostępniana osobom z zewnątrz.

ERGO Hestia ma potężny biurowiec przy ul. Hestii, a nieopodal widnieje wielka hala sportowo-widowiskowa o nazwie Ergo Arena, ponieważ Hestia jest strategicznym sponsorem hali. Gdyby władze Sopotu miały poczucie humoru, powinny jedną z okolicznych ulic nazwać ulicą Skotarczaka.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 13d15b2c78

Bardzo lekki atleta

Ludzie sportu nie są ani śmiertelnie poważni, ani wyzbyci słabostek.

Spotkałem kilku znajomych w różnym wieku. Wrócili z uroczystej akademii zorganizowanej z okazji 70-lecia Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

Gala w nowoczesnym muzeum robiła ponoć wrażenie, były przemówienia, występ ludowego zespołu pieśni i tańca, a na widowni zasiadło mnóstwo znanych ludzi. Zaczęły się rozmowy. Ktoś wspomniał Zygmunta Weissa, przedwojennego lekkoatletę, dwukrotnego olimpijczyka, później więźnia obozów jenieckich dla oficerów. Życie w tych obozach w niczym nie przypominało obozów koncentracyjnych. Oficerów traktowano zgodnie z regułami konwencji genewskiej. M.in. mogli organizować rozmaite zawody, a Weiss opisywał je w ręcznie pisanej gazetce. Zatytułował ją „Przegląd Sportowy". Po wojnie została uznana za oficjalne przedłużenie wydawanego przed wojną dziennika, dzięki czemu „Przegląd Sportowy" dzierży dumne miano najstarszej polskiej gazety wydawanej nieprzerwanie (od 1921 r.).

Po wojnie Weiss pracował w prawdziwym „Przeglądzie Sportowym", a później w „Dzienniku Ludowym". Specjalizował się, podobnie jak ja, w relacjonowaniu wyścigów kolarskich. **„To ty osobiście znałeś Zygmunta Weissa, taką wielką postać polskiego sportu?"** – pytali z zazdrością w oczach znajomi. Mało, że znałem. Byliśmy na ty, miałem nawet prawo zwracać się do niego **„Zyziu"**, bo tak zwracali się bliscy koledzy. Mogę o nim co nieco opowiedzieć.

Jajko z umywalki

W czasach gdy z Zygmuntem czy też Zyziem Weissem towarzyszyliśmy kolarskim peletonom, hotelowy pokój z łazienką był rzadkim luksusem. Zazwyczaj na każdym piętrze znajdowały się wspólny prysznic i ubikacja. W pokojach były tylko umywalki, w których można było opłukać ręce, a także wykorzystywać je do różnych innych celów.

Taki właśnie pokój zajęli Zyzio i fotoreporter „Przeglądu Sportowego" Mieczysław Świderski. Po przespanej nocy Mietek zaproponował Zyziowi, żeby razem udali się na śniadanie w restauracji hotelowej. **„Po co wydawać tyle pieniędzy?"** – zirytował się Zyzio i zaproponował, że pójdzie do spożywczaka po dwa serki topione, dwie kajzerki i dwa jajka. Ponieważ Zyzio zawsze woził ze sobą elektryczną grzałkę do wody, w umywalce ugotują jajka na miękko i będą mieć pyszne, a przede wszystkim tanie śniadanie. Red. Weiss słynął nie tylko ze swoich przedwojennych dokonań lekkoatletycznych i pracy dziennikarskiej. Powszechnie znana była jego niechęć do wydawania pieniędzy.

Po powrocie ze sklepu Zyzio rozpakował papierową torbę i załamał ręce: **„Popatrz, Mieciu, co za nieszczęście, TWOJE jajeczko się zbiło"**.

Zsiadłe mleko i sławojka

Przed kolejną prawdziwą anegdotą o Weissie niezbędne jest krótkie wprowadzenie historyczne. Poprzedniczkami popularnych dziś toi toiek były sławojki, niekiedy spotykane jeszcze na wsiach, a nawet w starych, pozbawionych kanalizacji dzielnicach miejskich. Sławojka to nic innego jak drewniana budka z ustawioną poziomo deską nad dołem, do którego wpadają fekalia. To zatem polowa latryna, kibel, wychodek albo – w mniej wytwornej polszczyźnie – sracz. Wielkim propagatorem sławojek był w okresie międzywojennym sanacyjny minister spraw wewnętrznych i premier gen. Felicjan Sławoj-Składkowski – stąd wzięła się ich potoczna nazwa. Podczas licznych inspekcji w terenie generał osobiście sprawdzał, gdzie wypróżnia się miejscowa ludność, i biada lokalnym władzom, jeśli robiła to pod płotem albo w szczerym polu.

Do wydarzenia, które chcę opisać, doszło podczas wyścigu dookoła Polski. Było piekielnie gorąco. Jeden z dziennikarzy wspomniał, że okolica, przez którą przejeżdżają, słynie z tego, iż miejscowi gospodarze trzymają w studniach wyśmienite zsiadłe mleko, dzięki czemu jest lodowato zimne i orzeźwiające. Decyzja była natychmiastowa: zatrzymać się przy najbliższej chałupie. Akurat obok jakiś chłopiec przyglądał się wyścigowi. **„Jak się nazywasz, młodzieńcze?"** – zapytał go Zyzio. **„Malinowski"** – padła odpowiedź. Dalej już poszło łatwo. Gdy drzwi otworzyła gospodyni, Zyzio powitał ją jak dobrą znajomą: **„Dzień dobry, pani Malinowska, w całej Warszawie wiedzą, że trzyma pani w studni znakomite zsiadłe mleko. Chcielibyśmy spróbować"**. Zaróżowiona z dumy gospodyni wyniosła z domu szklanki, pokręciła korbą studni i nalała wszystkim do pełna zsiadłego mleka. Rzeczywiście było wyśmienite, a gdy Zyzio dowiedział się, że nie trzeba za nie zapłacić, bo gospodyni ugościła redaktorów z Warszawy ze szczerego serca, natychmiast poprosił o kolejną szklankę i jeszcze kolejną.

Wszystko było dobrze, ale do czasu. Meta kolarskiego wyścigu się zbliżała, gdy Zyzio zaczął wołać, że musi wysiąść z auta za potrzebą, i to natychmiast. Błyskawicznie zapadła decyzja: zostawić Zyzia przy szosie, niedaleko sławojki, a później koledzy opowiedzą mu, jak wyglądał finisz kolarzy, żeby i on mógł podyktować do redakcji sprawozdanie.

Po przyjeździe kolarzy rzuciliśmy się oczywiście do telefonów i dalekopisów (zawsze było ich za mało), a po pracy poszliśmy na kolację. O Zyziu wszyscy zapomnieli. Pałaszowaliśmy w najlepsze drugie danie, gdy niespodziewanie na podium przygotowane dla orkiestry wszedł jakiś chłopczyk i zawołał do mikrofonu: **„Panowie redaktozy z Warsawy. Tam jakiś Weiss się zesrał i ceka na pomoc!"**. Prędko ktoś pobiegł we wskazane miejsce z kocem, żeby Zyzio bez spodni i gaci mógł przemknąć do hotelu. Później opowiadał, jak to nie zdążył dobiec do sławojki, narobił w portki, aż w końcu, po długim czasie, przechodził jakiś chłopiec, Weiss poprosił go więc, żeby w hotelu dyskretnie zawiadomił kolegów redaktorów z Warszawy, że potrzebuje pomocy. **„Mówiłem skurwysynowi, żeby zrobił to dyskretnie"** – wściekał się Zyzio, gdy dowiedział się o komunikacie, który popłynął z mikrofonu.

Przed startem kolarzy do kolejnego etapu kibice wypisują na szosie różne hasła, najczęściej jest to wsparcie ulubionych zawodników. Tym razem wielki napis na szosie głosił: **„Pozdrowienia dla red. Weissa od pani Malinowskiej"**.

Podróże wyciągiem

Najbardziej znana anegdota o Weissie pochodzi z Wyścigu Pokoju. Gospodarze każdego etapu – czy to w Polsce, czy w NRD, czy w Czechosłowacji – robili wszystko, żeby ciepło ugościć przedstawicieli mediów. Ponoć dobrze nakarmiony i opity dziennikarz z uznaniem miał opisywać organizację etapu i uroki miasta. Wyprawić bankiet ze stołami uginającymi się od żarcia i zapewnić nieustający dopływ różnych alkoholi to żadna sztuka. Wiele komitetów etapowych posuwało się dalej i wyprawiało bankiety w jakichś oryginalnych miejscach: w zamkach, w pałacach, na pływalniach i w klubach fitness (choć wówczas jeszcze się tak nie nazywały).

Jeden z górskich etapów na terenach Słowacji kończył się u podnóża szczytów tatrzańskich. Bankiet wyprawiono w schronisku, do którego nie prowadziła żadna szosa. Dostać się tam można było wyłącznie wyciągiem krzesełkowym i w ten właśnie sposób powędrowała na bankiet cała dziennikarska brać. Reszta odbyła się już bez udziwnień: dużo żarcia i jeszcze więcej picia.

Problem powstał podczas powrotu z bankietu. Wszyscy jakoś sobie poradzili z wyjątkiem Zyzia, który był tak pijany, że strach było go posadzić na krzesełku, żeby z niego po drodze nie spadł. Organizatorzy bankietu wpadli na jedyny możliwy sposób. Zatrzymali wyciąg i przywiązali Zyzia do krzesełka.

Na dole czekał na nas autokar. Już ruszał, gdy ktoś się zorientował, że brakuje jednego pasażera – wiadomo kogo. Okazało się, że przywiązany do krzesełka Zyzio odbywał już trzecią podróż z góry na dół i z powrotem. Wieczory w górach są chłodne, zwłaszcza w maju. Red. Weiss był już całkowicie trzeźwy, ale trząsł się z zimna i przez szczękające zęby rzucał najgorsze wyzwiska. **„Sku… sku… skurwysyny"** – wyrażał się o obsłudze wyciągu, a ja do dziś się zastanawiam, jak pracownicy mogli nie zauważyć potężnego mężczyzny przywiązanego do krzesełka. Chyba że w czasie gdy ucztowaliśmy, urządzili sobie własny bankiet.

W stylu Zyzia

Weiss zmarł tak, jak żył, czyli z uśmiechem i na wyścigu kolarskim. Było to w 1977 r. podczas wyścigu dookoła Austrii. W wozie prasowym oprócz austriackiego kierowcy jechali czterej polscy dziennikarze. Na tylnej kanapie pośrodku siedział Zyzio. Był nie tylko obiektem rozmaitych anegdot, ale też niezrównanym ich opowiadaczem. Zawsze woził ze sobą kilka grubych brulionów, a na każdej stronicy były pierwsze słowa dowcipu, dalej już – jak to się mówi – leciał z głowy. To było fajne urozmaicenie czasem panującej w wozach prasowych nudy, gdy w peletonie nic się nie działo, choć niektóre z tych kawałów miały bardzo długą brodę. W pewnym momencie opowiedział kolejny kawał, wszyscy się zaśmiali, Zyzio też, po czym zasnął. I tak jechał wciśnięty między dwóch dziennikarzy aż do etapowej mety.

Później zaczęły się niesmaczne przepychanki, bo przewiezienie zwłok przez żelazną kurtynę nie było proste, a przede wszystkim wymagało dużej kwoty w dewizach, których systematycznie brakowało w socjalistycznej ojczyźnie. Kierownictwo Österreich-Rundfahrt, podobnie jak inne austriackie władze, stwierdziło, że nie ma ze sprawą nic wspólnego. Ani rodziny, ani macierzystej redakcji Zyzia też nie było stać na taki wydatek. Padł nawet pomysł, aby red. Weissa przywieźć do kraju tak, jak zmarł, to znaczy na tylnej kanapie wozu prasowego między dwoma dziennikarzami. Byłoby to zresztą bardzo w stylu zmarłego, który uwielbiał robić psikusy, nie mówiąc już o oszczędności dewiz. Niestety okazało się, że na granicy trzeba wysiąść z samochodu. Wówczas z pomocą przyszedł Polski Komitet Olimpijski, który znalazł dewizy na sprowadzenie do kraju zwłok uczestnika igrzysk w Paryżu i w Amsterdamie.

Muzeum Sportu i Turystyki gromadzi blisko 50 tys. eksponatów: medali, proporczyków, pucharów, dyplomów, strojów i sprzętu sportowego.

Za każdym eksponatem stoi żywy człowiek ze swoją historią, nie zawsze zapisywaną w oficjalnych dokumentach. Chyba nikt nie gromadzi anegdot o ważnych dla sportu ludziach.

Owszem, sport ma swoich historyków – spośród których najbardziej znany jest nieżyjący już Bogdan Tuszyński – ale wszystko spisują poważnie. Jestem pewien, że nie znajdziecie tam opisów alkoholowych biesiad, które odbywały się nie tylko wśród dziennikarzy, działaczy i trenerów, ale również zawodników. Ręczę, że ludzie sportu nie są aż tak śmiertelnie poważni ani wyzbyci słabostek, jak mogłoby wynikać z oficjalnej historii. Jeśli się nie mylę, tylko zmarły już kronikarz futbolu Andrzej Gowarzewski opisał słynny bankiet, urządzony przez kilku piłkarzy Śląska Wrocław wewnątrz radzieckiego czołgu, który postawiono przed wejściem na cmentarz oficerów Armii Czerwonej poległych podczas wyzwalania miasta.

Opowiedziałem historyjki związane z Zygmuntem Weissem, bo akurat o niego zapytali mnie znajomi. Znam wiele innych o różnych uczestnikach sportowego życia, zwłaszcza w PRL. Zostaną zapomniane, bo jest nas coraz mniej. Może je jakoś zgromadzić? Nie mam pojęcia jak i czy w ogóle ma to sens.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.), Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl
Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl
Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00
Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0
Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: **str. 1–16 – 15.02.2023 r.**

eprasa.pl 13d15b2c78

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Gdy się pochylił, żeby pocałować jej dłoń, coś niebezpiecznie strzyknęło mu w krzyżu. Najpierw kolana, a teraz krzyż, pomyślał i poniechał pocałunku, tylko go markując. Ale ona i tak się ucieszyła, bo lubiła mężczyzn, którzy schylają przed nią głowę. Mam dziś mielone, które odrobinę mi się przypaliły, powinna była powiedzieć, ale nie wyrzekła słowa. Niech obiad będzie niespodzianką. Dobrze pani wygląda, pani prezes, powiedział kurtuazyjnie, chociaż ból kręgosłupa powodował, że nie mógł przestać zaciskać ust. Pan też, panie prezesie, pan też, odparła niby to nieuważnie. Kokieteryjnie. Zamyślona. Oczarowana. Szczęśliwa. Mam sprawę, przeszedł do rzeczy. Wiem, czytam przecież gazety, odpowiedziała. Akurat, pomyślał. Kto dziś czyta gazety? Czytała mu w myślach: ja czytam. No i coś przeczytała?, pomyślał. Chodzi o ustawę o Sądzie Najwyższym, nadal znała jego myśli. O Krajowy Plan Odbudowy. O dziesiątki miliardów euro. O setki miliardów złotych. O, tak, sapnął i się wyprostował. Wskazała mu krzesło. Usiadł na nim ciężko. Podawać?, spytała. Jeszcze nie, muszę odsapnąć, a jaka surówka? Nie surówka, tylko marchewka z groszkiem, gotowane, omaszczone masełkiem, pochwaliła się, lecz natychmiast zamilkła na myśl o przypalonym mięsie. Mniam, oblizał usta. A jak wpływa na perystaltykę?, spytał. Znakomicie, odrzekła. A skąd mogę wiedzieć?!, pomyślała. Ale najpierw zupa. Pomidorowa? Ogórkowa, z kiszonych ogórków, z koperkiem. Z koperkiem? Świeżym? To w lutym rośnie koperek? Z zamrażarki, powiedziała. Latem, kiedy są najtańsze, kupuję zioła i przyprawy i mrożę. No i teraz mam jak znalazł. Zamyślił się nad kobiecą zapobiegliwością. Wkurzył się na brak zapobiegliwości, którym charakteryzował się premier. I prezydent – w większym stopniu. Cholerny Maliniak!, zaklął w duchu. Cholerny jest ten Duda, prawda, panie prezesie? Jeśli ona nie czyta mi w myślach, to ja jestem członkiem rady doradczej Sir Bani Yas Forum w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Zachowuje się jak Herod. Chyba jak Piłat?, zdumiał się. Umył ręce. Jak Piłat, zgodziła się. A co za różnica? Jedno Żydzisko i drugie Żydzisko, pomyślała. Tym razem to on czytał jej w myślach. A właśnie, że nie!, zawołał. O ile Heroda Wielkiego można by było uważać za Semitę, o tyle Poncjusz Piłat był stuprocentowym Rzymianinem. To ja każę podawać ogórkową, powiedziała. Mówił pan o prezydencie, panie prezesie, zagadnęła znad parującego talerza. Dobra zupa, ocenił, trzeba by uznać tę ustawę za konstytucyjną, doradził. Pieniędzy szkoda. W imię prawa i sprawiedliwości, powiedziała, wznosząc wzrok do góry. W imię Prawa i Sprawiedliwości, poprawił ją. Z wielkich liter. Da pani radę, pani prezes?, zapytał. Myślę, że dam, odparła. A ci Ziobrowi nie są przeszkodą? Nie będą bruździć? Spokojna głowa, panie prezesie. Mam na nich tyle, że Ziobro by się zdziwił. O Boże!, warknął. Co się stało?!, zapytała. Ziele angielskie rozgryzłem, odpowiedział poirytowany. Nienawidził rozgryzać ziela angielskiego w zupie i prezydenta, który bardziej niż Herodem i Piłatem był Judaszem.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA siedzi i płacze. Ale bez szlochania. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** przeżywa frustrację.

Daniszewska: – Róbta, co chceta, a ja i tak będę wydawała „NIE", póki starczy mi sił i środków. Ku chwale Łysego.

Wołk-Łaniewska: – A co robimy?

– Po mieście biega jeden facet, którego skrzywdziłam jednym słowem: „zgoda". Skoro 3 tygodnie po śmierci Jurka jego zastępca pisze wypowiedzenie, to co miałam napisać? I teraz czuję bombardowanie z każdej strony. Odpowiem hurtowo: odpierdolcie się!

– Tu zaznaczmy, że nie jest to odpowiedź adresowana do Czytelników.

– Jakiś dupek zawraca mi głowę przez pół godziny i przesyła do autoryzacji 5 zdań. OK. Widać nic ważnego nie powiedziałam. Może liczył na coś więcej. Potem dzwonią do mnie jacyś znajomi, czy na Twitterze, czy innym słitterze (nie wiem, bo nie używam) zamieszczasz swoje zdjęcie pod muzeum La Fleur. Chwała temu sąsiadowi! Ożywił Konstancin, a szczególnie naszą ulicę. Wspaniały facet. Tylko, Wołku, od tego muzeum jest rzut beretem do mojego domu. Co więc ci mogę powiedzieć: pocałuj mnie w dupę!

– Tak dla ścisłości: nie ma mnie na Twitterze i nie byłam w Villi La Fleur. Miałam być, ale nie dotarłam, bo nam się grupa weekendowa rozdzieliła na dwie podgrupy. I te cipy, co pojechały do Konstancina, powiesiły mi zdjęcia – na Facebooku – żebym zazdrościła. Jak ci twoi donosiciele przyjrzą się dokładnie, to zobaczą, że na zdjęciach jest moja przyjaciółka Becia i dużo Łempickich. Mnie ani śladu. Więc niniejszym odmawiam pocałowania cię w dupę, albowiem nie czuję się winna.

– Miałaś być, a nie byłaś. To twoja wina.

– No dobra, to pocałuję.

– Teraz to już się obejdzie.

– No to w ramach zadośćuczynienia powiem ci, że muszę ci przyznać rację.

– Co ty powiesz? Niezwykłe…

– Już tak nie triumfuj, i tak jestem zdołowana.

– No dobrze, ale czym?

– Leszkiem M.

– A widzisz? Zawsze ci mówiłam, że to kawał… złego człowieka. Nie to co Olek.

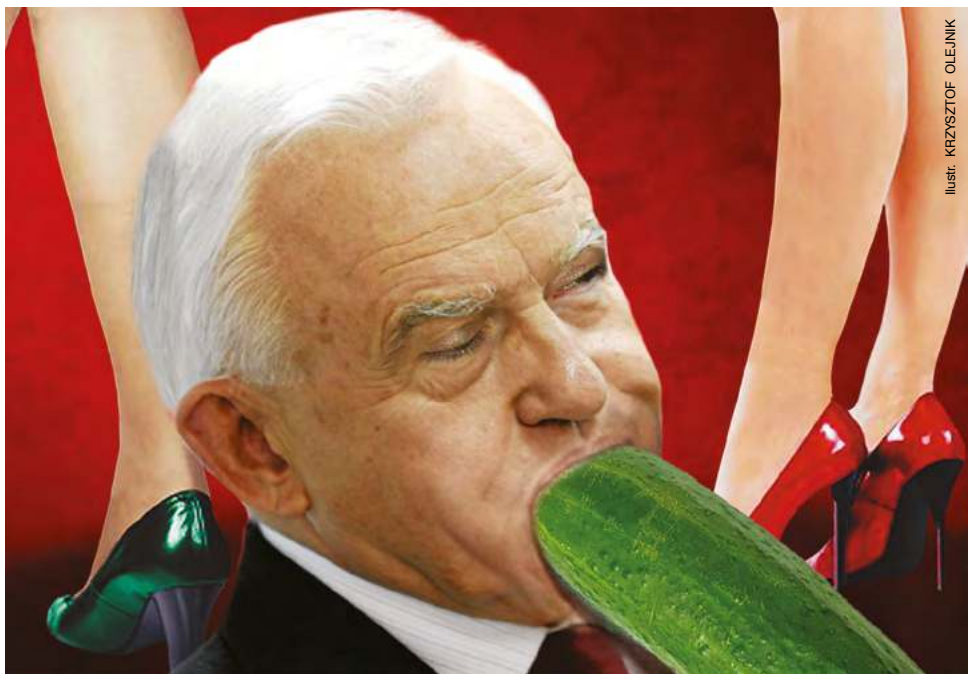

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– No właśnie, to jest moja druga frustracja. I trzecia.

– Znaczy?

– Druga, że zawsze mi to mówiłaś. A trzecia, że Kwaśniewski, do którego zawsze miałam stosunek krytyczny, zachowuje się wyraźnie przyzwoicie.

– Co ty powiesz?

– Ano. Bardzo mnie oczarował wyznaniem, że jest „wyborcą ideowym" i „nawet gdy już ostatnimi siłami dojdzie do urny, nie własnej, tylko tej wyborczej, to zagłosuje na lewicę". Może i nieprawda, ale ładnie brzmi. No i Kwaśniewski mówi, że jest zwolennikiem jednej listy, ale nic na siłę. I mówi też, że opozycja musi zacząć budowanie wspólnej przyszłości od minimum programowego, bo inaczej będzie kicha. A Miller…

– Twój przyjaciel Miller, dodajmy…

– Niegdysiejszy przyjaciel. Ostatnio znowu dostał wzmożenia Tuskowego na Twitterze: „Dziś znów poza hasłem »odsunąć PiS od władzy« usłyszałem, że trzeba mieć programową ofertę. Tymczasem nie ma rzeczy istotniejszej niż pozbycie się PiS. To jest cały program! Na szczegóły przyjdzie czas po wyborach". Kurwa, kto jak kto, ale on powinien wiedzieć, że po wyborach jest za późno. Jak w 2001 r. odebrał władzę AWS – co wtedy też było najistotniejsze na świecie – to tak spierdolił rządzenie, że lewica do dziś się nie podniosła, a PiS doszło do władzy. Co mogłoby skłonić go do refleksji o tym, że po wyborach przychodzą kolejne wybory i jak się chce być mężem stanu, to warto planować dłużej niż do października.

– Mów dalej, lejesz miód na moje serce.

– Przyznaję: przez wiele lat miałam słabość do Leszka Millera. Nie wtedy, gdy był chujowym premierem, ale później. Jak kandydował z Samoobrony, przerżnął sromotnie, a w następnych wyborach wszedł z listy SLD i w 2 miesiące przejął partię. To trzeba mieć jaja…

– Taaaa… A potem dał tej partii wiano w postaci Ogórka.

– To prawda. Ale przynajmniej nie poparł Komorowskiego.

– Porównujesz Komorowskiego do Ogórka?

– Żadne z nich nie było moim kandydatem. Ale nie o to chodzi. Wtedy jeszcze Miller rozumiał, że lewica musi mieć własną tożsamość, choć zabierał się do tego w najdebilniejszy z możliwych sposobów. Dzisiaj wzywa wyborców lewicy, żeby głosowali na Platformę.

– Serio?

– Tak, taką sobie przebiegłą formułę wymyślił: „Skoro nie będzie jednej listy polityków opozycji, to w wyborach stwórzmy jedną listę wyborców opozycji. Głosujmy na tych, którzy mają największą szansę wygrać z PiS!". A już do łez mnie ubawił, gdy ogłosił, że „teza, że to lewica wprowadzała Polskę do Unii Europejskiej, jest nieprawdziwa", bo u niego w rządzie byli ludzie z Platformy. 12 lat o niczym innym nie gadał, tylko o tym, jak jego rząd i on na czele rządu dokonali wuniowstąpienia. Pamiętasz, żeby to był rząd Platformy? Ten w latach 2001–2005?

– Nie pamiętam.

– W sumie mógłby być, biorąc pod uwagę politykę, jaką prowadził: podatek liniowy dla biznesu, likwidacja funduszu alimentacyjnego, zamach na dotacje do barów mlecznych. Ale nie był. W 2001 r. Platforma była słaba jak kocię, dostała 12 proc., miała 65 posłów.

– I życzysz jej tego znowu?

– Jeśli to lewica miałaby mieć 200 z górką, to jak najbardziej. Nie wiem, czy wspominałam, ale jestem człowiekiem lewicy…

– Owszem, kiedyś to już słyszałam.

– I uważam – po ostatnich dwóch dekadach – że gówniana lewica jest lepsza niż żadna.

– Czy to obejmuje także lewicę Millera z 2001 r.?

– Tu mnie zagięłaś.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 13d15b2c78